PSZCZOŁKA KRAKOWSKA.

ROK 1822.

DZIAŁ CZWARTY.

HISTORYA NARODOWA.

LIST WŁASNORĘCZNY P. STANISŁAWA ŻOŁKIEWSKIEGO,

Kanclerza i Hetmana W. Koronnego, do Króla Zygmunta III.

(Z dawnego Rękopismu.)

W drogę jadącego, pogoniło mnie pisanie JMX Secretarza wielkiego którém mi oznajmił, że W. K. M. na dzień pietnastego miesiąca marca raczysz do siebie zwoływać Jch Mość Panów Senatorow coronnych. A iżem przedtem po nie mało razów dawał znać, co mię dochodziło o niebezpieczeństwach Rpltej od pogan zachodzących; więc jako y com rozumiał w małkiej głowie swej, jako temu zabiegać, podawałem zdanie swe do W. K. M. — Jednak iż siła czasem rzeczy upłynęło, a tenże czas odkrył, tym lepiej co się zdaleka upatrowało; za tą tedy okazyą zgromadzenia Jch Mci Panów Senatorów, do W. K. M. z powinności, y przysięgi mej senatorskiej, przyszło mi ten list do W. K. M. napisać. — Jest to w pamięci W. K. M. że nie dopiero powiada się o tym niebezpieczeństwie Rpltej, które już doległo te-

raz R. P. przedtym i na sejmie przeszłym dosyć głośno z uronieniem łez opowiadałem co miało bydź, nietylko z konjektur, co każdy, kto jedno ma communem sensum mogł łacno wiedzieć; ale z wiadomości ktorychem głęboko z samego Cesarza Tureckiego kancellaryey sięgał, miałem przestrogę, że te najazdy swawolników na Wołoszą i Multańską ziemię, i te zbrodnie kozackie, tak się Turkom uprzykrzyły, że tego dalej i cierpieć i znosić niechcą; aby była nagła nie ziawiła się wojna Perska, wszystkiemi siłami już by byli na nas nalegli. A com pisał, że niechcą Turcy cierpieć i znosić dalej tych najazdów; ja dokładam, że ani mogą; bo possesyją i navigatią czarnego morza, ktorą od kilkuset lat mieli Turcy spokojną, to im Kozacy wydarli, porty najgłowniejsze wyłupili, wybrali, nikt się im dotąd nie oparł. Hetmana morskiego (który po Cesarzu czwarty miedzy wezyrami) pogromili; porty wszystkie dla nich w ustawicznym strachu i na osadzie. Życzyłbym żebyś W. K. M. rozkazał do siebie przywołać Pana Szembeka, on się tego napatrzył, nasłuchał, bo prędko potym, jako mi sprawę dał, gdy Kozacy u Trapezuntu byli, do Trapezuntu przyjechał. Jako potym Turki z Trapezuntu do Constantynopola, od portu do portu się przekradali; stanąwszy, towary i rzeczy swe z okrętow zdejmowali, a dowiedziawszy się ze Kozakow nie masz, znowu na okręty ładowali; w każdym porcie tak bardzo strach obszedł mieszkańców, tak przy europejskim i azyatyckim brzegu, że do Cesarza sup-

plikę podali, jeśli ich nie obroni chcą Kozakom chołdować. Pożytki które przedtym z tamtych bogatych krajów cesarskiego skarbu dochodziły, jedne zgineły popsowaniem, czynieniem szkód, insze zatracone. Przyłożywszy popustoszenie, splondrowanie dwóch prowincyi, mogąli to Poganie cierpieć? Rozumem samym, każdy się łacno sprawić może, by nie perska wojna, jakom wyżej wspominał, pewnie a pewnie już by wszystkie siły na nas obrócili Poganie. Kto może wiedzieć długoli bendzie trwała ta wojna. Atoli jako W. K. M. raczysz od posła swego, który swieżo ztamtąd przyjechał wiedzieć, a więc o tym i z inąd. W ręku to Cesarza Tureckiego, kiedy zechce pokój uczynić. Król Perski tak mocny monarcha odległością samą, niejako bezpieczny, przyjmie jednak kondycye wszelkie, żeby tylko pokój miał. Wszyscy monarchowie świata tego, kłaniając się o pokój proszą, każdy choć odległy, kto może mieć przyjaźń, życzy jej sobie.—My co bendziem czynić, ktorzychmy w tak bliskim sąmsiedztwie, bardziej niżli kto, blisey niebespieczeństwa? Ma na nas ten smok tu w sąmsiedztwie tak wielkie woysko Tatarskie, ktore jako charty na smyczy trzyma, i nie może żadnemu sąmsiadowi potężny i sroższy bydź jak nam, a będziemli sobie lekce ważyć siłę i potęgę wszystkiemu światu straszną? Nie bez przyczyny przodkowie naszy z wielką pilnością i ostrożnością strzegli się tego, żeby z tym Tyranem w szranki nie wchodzili, gdyż dotąd, kto widnó z sąmsiad (a byli rządniejszy i możniejszy niż

my) to czynił, żadnej stąd pociechy nie odniosł. Zaczym moja sententia, przez wszystkie sposoby, które jedno bydź mogą oto się starać: żeby nam do tego nie przychodziło, a blisko bardzo tego jeśli prędko mądrą a poważną radą, nie zabieży się temu. — Jużem o tym dał znać W. K. M. co i teraz powtarzam, iż in consilium miedzy Wezyrami zawarto: ponieważ inszego sposobu zatamowania zbrodni kozackich nie masz, gdyż na lądzie między widłami nieuczynią im nic, na morzu nie wiedzieć gdzie i kędy ich strzedz, z Limania bronić im wyścia na morze niemożna; zatym tedy, isz inszego sposobu nie masz; będąc w tym Turcy informowani od samychże Kozaków, z których jednych nie mało w więzieniu co rychle się ich poturczyło, na tym tedy stanęło na radzie cesarskiej: żeby Dniepr opanować i niższą Ukrajnę osadzić, gdyż ten jeden sposób jest kozackich zbrodni się uchronić. — Ażeby zamki które osadzą, były bespieczne; chcą Tatary (którzy też temu bardzo radzi) na nasze dzikie pola, na koczowiska przeprowadzić, tak te nahajce ktorzy dotąd po nad Donem koczowali i jescze koczują, jako i Krymce, przez Tatary puszczając się w głąb państw Rpltej chcą plondrować, wojować, pustoszyć, trybut na R. P. wycisnąć. Toć taka jest zawarta conclusia w radzie Cesarza Tureckiego, pewną dowodną mam o tym przestrogę. Wojną Perską zabawieni, że zarazem wszystkiemi siłami tego nie exekwują, ale pewnie bendą, zwłaszcza jeśli się Kozacy nie powściągną, i teraz jednak co mo-

gą szkodzą R. P. Państwom. -Najpierwszy *Kantymir Murza* więcej dla przypatrywania, niżli dla wojowania, przychodził w Ukrainę wojskiem dobrze potężnym; teraz zaś w same zapusty sułtan Gałga jako Wołyń zwojował, raczysz W. K. M. wiedzieć. Do ostatniego Stycznia niebyło jedno siedmset naszego żołnierza. Co za proportia przeciwko tak wielkiemu wojsku? które Gałga z sobą miał, przeszło piędziesiąt tysięcy Tatar? A tam i kilkaset koni leżało przy gorach na Podolu, patrząc który jako pierwej chciał przez państwa W. K. M. do Multan przechodzić? -Wszak od niego samego raczyłeś W K.M mieć poselstwo. Na tę sprawę która się poczeła a 1. Februar: przyczyniło się kilkaset koni, że teraz wszystkiego wojska pół dwunasta set koni, (1100) i na gwałt o którymem W. K. M. dał znać, co go patrzymy od *Ali Baszy*, z tym wojskiem ja Hetman W. K. M. i R. P. idę na los, jako Pan Bóg w tajemnicy swej naznaczył. Dawno ja tego szukam i życzę Miłościwy Nayjaśniejszy Królu, Panie mój M, żebym dla służby W. K. M. i Rpltej żywot położył. O mnie tu nic, - daj tylko Panie Boże żebym położeniem żywota, W. K. M. i R. P. posłużył; - ale o sławę W. K. M. i R. P. idzie, żeby się w straszne niebezpieczeństwa i trudności nie zawiodła. Jako temu radę dać może, kto mędrszym, przezorniejszym rozsądkiem co zdrowszego wynaleść; ja w miałkim dowcipie swym, nic innego znaleść niemogłem, jedno to com już wiele razów podał do uważenia W. K. M. — Pomnę ja dobrze, z jaką

conclusią rozjechaliśmy się przeszłego sejmu, Że Królewicz Jmci miał iśdź do M.... — i na to podatki pozwolono, ale o tych poborach mówiąc, mizerneż to pozwolenie. Jedne województwo dwa, inszo jeden, insze do braci! więc szafunki rozmaite. — (*) Przyznam się Mci Królu że w myśleniach moich, nic nie jest, co by mi czyniło gorszą nadzieję o R. P. Bo ta harmonja która była za przodków naszych, którzy kupili, zgromadzali, jednoczyli siły i potęgi, isz teraz tak w różną idzie; — każda niemai piszczałka w swą! Gdzież ów stek zgody jednostajnej za którą R. P. do tej powagi przyszła? Siła jest skaz, przez które dążemy w przepaść, ale kto takich rzeczy powodem, będzie za to Panu Bogu liczbę dawał; ale niebędzie to stało za nasze. Atoli pozwolono jakożkolwiek te pobory, powiększej części na wojnę M.... tego niewidząc, albo raczej niewiedząc, co się tu miało dziać, bo W.K.M. raczył dawać przestrogi, dawałem i ja o tych niebezpieczeństwach które się teraz i odkryły i okazały. Niewiem jaka teraz będzie rada JMci PP. Senatorow, ktorzy przy boku W. K Mości obecni będą!.. Ją z mojego sumienia radzę. Nie jestem tej sentencyi aby M.... rzecy zaniedbać. Dobry lekarz nie jedną, którą—

(*) *Godną uwagi tę dawną lakoniczność, tak dziś można tłómaczyć: jedne województwa dały coś, drugie nic, a jedni do drugich odwołują się w tej mierze.*

kolwiek w człowieczém ciele słabość, ale wszystko ciało, wszystkie członki ma leczyć. Tamtej sprawy nie zaniedbywać jakom już rzekł. Ale Turcy przeciwko nam uradzili wojnę, już ją rzeczą samą choć tak jakoby niedbale jeszcze prowadzą, ale kiedy co poczną, nie igrają.— Radzę abyś WKMość miał najmocniejszy obraz tego niebezpieczeństwa, zapobiegł burzy, i to jak najprędzej. Bo jak się rzeczy zawezmą, pokrwawiemy się choć wygramy, choć przegramy niebędzie koniec. Łacniej od zapału budowanie bronić, niżeli gdy się zapał (pożar) zaweźmie, może wiatr poddać, niełacno bywa gasić. Radziłem dawno, żeby te Kozaki chamować, gdyż oni choć by nie to, że nas z Turkami w szranki wwodzą, ale sami przez się w takiej potędze dwojakiej, do jakiej przyszli, są Rpltej niebespieczni. Posiedli i uczynili się oni po Dniepr i Kijowski kraj panami, że się mogą czego jescze więcej poważyć. Swieży jest przykład jakieyem sąm pracy i trudności z niemi zaszedł — przez niemałą krew i koszt Rpltej to stanęło. Wołałem na przeszłych sejmach, żeby się zabiegało, nie miało to miejsca. Zieżdżałem za wskazaniem WKMci z JMość drugiemi Pany Senatorami na komissye, podawały się sposoby, środki, ale na to nic niedbano. W takiem stanie spraw, widząc tak wielką zawziętość tych Kozaków, wielkich też sił i dostatków, potęgi do chamowania tak dalece zaszłej swejwoli potrzeba. Radziłem WKMci jeszcze w Listopadzie o tym napisawszy list, gdyby się mogł Krolewicz Jmci

tak prędko wybrać, żeby powagą swą do tak gwałtownej sprawy akomadować; w kijowski kraj przed rozpuszczeniem lodów niżliby Kozacy na morze śli, żeby przybył, tam onych wprowadził do porządku, zatym i z pogany jako ja rozumiem, moglibyśmy do uspokojenia łacniej przyjśdź, a potym uciszywszy ten bok, dopiero do M.... oczyma się obrocić, chęciom sejmu przeszłego i oczekiwaniu, R. P. dosyć uczynić w tym. Lecz iż to tak prędko niemogło bydź jakom ja życzył, aż tym czasem odkryło się, że już mi Pasza z wojski nastąpił. O Skinder Paszy pewne i dowodne są wiadomości, że jako nas zastanie, tak będzie postępował. Najdzieli nas dobrze gotowych, ja niewątpię, że tak uczyni jako się przed posłem WKMci deklarował, i do mnie pisał, - będzie traktował. Obaczyli naszą niepotęgę, zażyie bez pochyby, rad tej okazyjej, będzie rzeczy w radzie namowione exekwował, potęgi iedy znacznej potrzeba. Królewicza Jmci dla tym większego nieprzyjacielskiego postrachu Turków i łacniejszego wszystkich rzeczy ułatwienia, obecność potrzebna, bo jednąż drogą za tymże zawodem Turkom w oko stanąwszy, i poskromieniu swywoli kozackiej może Królewicz Jmci radzić. Uspokoiwszy te, będzie tyle sposobnego czasu, w czym ja niewatpię i dostatków, więc i do M.... iśdź. Ale żeby tu zagrożoną Rpltę opuścić, a tamtę sprawę przedsięwziąść; niebaczę aby to było z dobrem Rpltej. Niech tu będzie pierwej pokój, a potém kiedy się tak będzie działo Rpltej, więc czynić

komu inszemu niepokòj. Pisałem do WKMci z strony posła wielkiego radząc, żeby był kto na to gotów; teraz za wróceniem Pana Kochańskiego, wyrozumiawszy jaką u porty wziął odprawę, tegom rozumienia, że niebaczę przyczyny, na co posła posyłać. Choćby poseł przyjechał, już nieruszy tej concluzyiey z jaką Skinder Pasza odprawion. Będą Turcy czekać jak się tu Skinder Pasza rozprawi, i WKM. dopiero z tej rozprawy, jako z Skinder Paszą, jako z Kozaki rzeczy staną, dopiero uznasz, iż lepiej jest na to posła zachować. Zdarzyli Pan Bóg, dobrze się z Skinder Paszą rozprawić, Kozaki uspokoić; będzie wielka przyczyna rozmówić się inaczej z Portą. O czym gdy tam był poseł od WKM. wezyr wielki Nassuf Pasza nadzieję czynił, gdy Kozacy będą uskromieni, że też oni mieli Tatary bez dawania im upominkow, od szkodzenia Kpltej państwa zahamować.—Z większym honorem będzie, kiedy Cara tatarskiego, Cesarz Turecki, jako jego dziad, Krola Jmci Stefana z Mechmet Gerejem carem WKMość będzie jednał; niźli żeby Gałga, jako w liście do JMci Pana Krakowskiego, który z tak bolesnym urąganiem napisał, w to się wdawać miał.—Nie zawadzi jednak kogo mniejszego zesłać, przy inszych rzeczach i to cesarzowi oznajmić, że ledwie oschło pismo postanowione z posłem WKMci, zaraz od Tatar i Turkow przeciwko temu się dzieje. Wspomniałem cara tatarskiego, żebym rad widział, aby z daleka zakładały się zasady, do rzeczonej z niemi jedności.—Przod-

kowie WKMci dobrze chcieli radzić Rpltej, a przecie niemogli inszego sposobu znaleść do pokoju państwom swym, jedno przez te pacta.—A przodkowie naszy nieporównanie gotowszy i sposobniejszy byli do dania odporu nieprzyjacielowi, niżli my teraz jesteśmy. Daj Boże abyśmy szczęśliwie jakom wyżej tknął, tych upominkow unikneli, ale że to niepewna, zwłaszcza że to i teraz do postanowienia z Panem Kochańskim dodał wezyr. Trzeba rozmyślać o tych upominkach zawczasu, co niewiem, możeli to bydź bez sejmu? Jako i dalej ta sprawa Mciwy Królu z pogany wielkiej jest uwagi, potrzebuje dostatku, a przeciw M.... sprawa będzie potrzebowała poparcia. Skąd to wziąść, jak o tym radzić bez sejmu? To też przypominam WKMci że w zbieraniu wojska na wielkiej przeszkodzie trybunał. Wdali się ludzie, wdali w tę bezecną pienią, że wiele ich dla tych spraw, choćby radzi, niechcą się podejmować służby WKMci. W rządnych rzeczach pospolitych kiedy potrzeba, zwłaszcza znaczne niebezpieczeństwo; bywało, wszyscy się do broni mieli. I u nas był niegdy trybunał tak dyskretny, kiedyśmy wojenną potrzebę mieli, że wszystkim którzy na tę wyprawę szli, sprawy do drugiego trybunału odkładano. Gorsza teraz nasza sprawa. Racz WKM. z Ichmość Pany senatory, o tym radzić, ażeby Panowie Deputaci tey dyskrecyiej chcieli zażyć. Zaiste wielka to przeszkoda i zawada służbie Rpltej! Dalej Pana Boga proszę, żeby objaśnił serce WKM, dla chwały i dla poratowania tej na-

chylonej korony, a służby swe WKM. łasce polecam. — Pisano w Barze 20 Lutego 1617. idąc pod Buszę.

SPRAWIEDLIWOŚC TURECKA.

RZECZ PRAWDZIWA.

Alkoran, to nieśmiertelne dzieło wielkiego Machometa, które zabrania Turkom jeść wieprzowiny i psów nawet szanować każe; jest razem dla nich *kodexem kryminalnym*, *cywilnym i procedurą sądową*. Przez omyłkę, lub też wrodzoną szlachetność duszy wielkiemu prawodawcy, najsurowiej ta księga zakazując kradzieży; nic niemówi o rabunku, zdzierstwie i oszustwie. Aże kto milczy, ten pozwala; zacni więc jego potomkowie, nic jeszcze nikomu nieukradli; bo się u nich bez tego wygodnie obejść można. W rzeczy samej po cóż sobie zadawać tyle pracy, w czajeniu się do cudzej własności; kiedy ją można po przyjacielsku zagrabić? Sam Prorok postępował tym bezpiecznym gościńcem i stał się wiekopomnym. Rabował on, palił, oszukiwał, czasem swe własne dzieci, ale broń Boże! niekradł. — Turek znajdzie zgubione pieniądze? Zaraz je odnosi właścicielowi, gdyby nawet był

Grekiem. Nazajutrz tylko przychodzi do niego z wizytą, prosi bardzo uprzejmie, ażeby mu darował ten woreczek który mu wczoraj nienaruszonym oddał; a w razie bezwstydnego oporu, przymusza go do grzeczności potężnym kijem i jako prawą zdobycz odbiera. — Gdyby zaś nad wszelkie spodziewanie, to obejście obowiązujące nieskutkowało; oskarża go do sądu. Stawia trzech lub czterech fałszywych świadków, którzy pod przysięgą zeznają, że mu pożyczył kilkuset piastrów i mimo prośby, nalegania, odzyskać ich niemoże. Trybunał brodaty, w osobie niezgiętego żadném przekupstwem Kadego, wypaliwszy kilkanaście lulek tytuniu w czasie *indukty*, wydaje wyrok stosowny do przestępstwa oskarżonego.

Nakazuje tej chwili wypłacić, dajmy na to, zaprzysiężone fałszywie pięćset piastrów, drapieżnemu wierzycielowi; a jeśli winowajca znany jest z dobrego mienia, drugie tyle kosztów prawnych złożyć sobie zaleca, pod karą także pięciuset kijów w pięty. — Ale że jak powiadają od wieków: *est modus in rebus*; skrzywdzony Grek przestając tą razą na wyroku; nazajutrz rano, przynosi trybunałowi w podarku, nie zaś wcelu przekupienia go, pięćset piastrów, mile zazwyczaj przyjęte, i zapozywą nawzajem swego nieprzyjaciela. O cóżby on go pozywał? — Rzecz naturalna. O tysiąc pięćset piastrów, które jak widzieliśmy wyżej, istotnie przez niego stracił. — Jakimżeby sposobem dokazać mógł tej sztuki, przed sądem tak niegodziwym? — Bardzo łatwo. — Oto jest treść

obżałowania: ..."Prześwietny, mądry, sprawiedliwy, nieprzekupny, wysoki sądzie! Co tylko czynisz, to czynisz z chwałą wielkiego Proroka! Każda sprawa przez ciebie osądzona, jest tak czysta jak dziewica za firanką wstydliwości wypielęgnowana, dla roskoszy prawego Turka! Wyrok twój wczoraj przeciwko mnie wydany, zgadza się z najświętszą księgi Machometa osnową! Mój poczciwy oskarżyciel wygrał sprawę najsprawiedliwszą pod słońcem; bo mu byłem winien 500 piastrów i słusznie je nakazałeś zapłacić. — Ale że ja mam także dług u niego daleko większy, bo 1500 piastrów, które jeszcze od ojca mego pożyczył; na co stawiam tu ośmu wiary godnych świadków, (*rozumie się oszustów!..*) ludzi nienotowanych, co Piątek bywających w Meczecie, i po tysiącu textów na pamięć umiejących z świętego Alkoranu; oni więc to zaprzysięgną, że wszystko co tu podaje, prawdą jest niezaprzeczoną! Upraszam zatém Prześwietnego Trybunału, o sprawiedliwość. i t. d." —

Natychmiast Kady, trzymając się podstawy kodexowej która powiada: *że kto pierwszy ten lepszy*, to jest: wczoraj Turek pozywający był pierwszy, znalazł więc pomyślny wyrok: dziś Grek (nb. *za to że dał 500 piastrów*) jest pierwszym, zatym lepszym; niech więc świadkowie przysięgają. Obrządek ten wykonywa się bez odwłoki, a Turek musi Grekowi złożyć bez najmniejszego szemrania 1500 piastrów, i nadto zapłacić znowu Kademu ko-

szia prawne, bez wolności zapozywania Greka na nowo; bo tu znowu przyznać potrzeba wspaniałość *procedurze* tureckiej, iż podobna wzajemność zapozywania, naraz tylko uchodzi, inaczej niebyłoby tamy pieniactwu.

Przed wybuchnieniem rewolucyi teraźniejszej, stał się w Megarze następujący przypadek. Pewien młody Greczyn, pokochał siostrzenicę bardzo ubogiej sąsiadki. Ojciec jego, bogaty kupiec, zabraniał mu tego związku, lecz miłość wiemy z doświadczenia, patrzy na wdzięki nie na złoto. Dziewczyna była dziwnie pięknej urody i skromnych obyczajów, że potrafiła stać się przedmiotem ubótwień swego kochanka. Odrodziła się ona od swej ciotki, owdowiałej przed kilku laty, która najniegodziwsze posiadając skłonności przy swém ubóstwie, miała tajemny zamiar, to jedyne i razem cnotliwe dziécie, zaprzedać do *haremu*, a pieniądzmi tak srogo nabytemi, założyć handel i pojśdź za mąż powtórnie. Słusznie mówią niektórzy, że potrzeba dziesięciu największych zebrać łotrów, aby z nich złożyć jednego złego Greka. Jak wielkie cnoty cechują zacnych ludzi tego narodu, tak niesłychane nawzajem zbrodnie, są udziałem jego wyrodków. W ogóle Grecy chytrością i przebiegłością wyrównywaią Turkom, i to jedno, co ich ratowało po wszystkie czasy od nadużyciów, osobliwie sądowych. — Ciotka Helmiry, (takie jest imie ładnej Greczynki) widząc miłostki jej z Niforem, wyżej wspomnionym młodzieńcem,

stopniami wzrastające, z których, gdyby nawet przyszły do skutku, niczego więcej, prócz wygodniejszego bytu z łaski zięcia spodziewać się niemogła; udaje się do jednego z bogatych muzułmanów i oświadcza mu potajemnie swój zamiar. Turczyn który widział nieraz Helmirę a przeto znał doskonale jej powaby; łatwo przystępuje do układów i za umowioną, dosyć znaczną ilość pomiędzy i tatarów, nabywa tę nieszczęsną ofiarę, łakomstwa i podłości. Rzecz wykonywa się krótko. Helmira niepomyślawszy o zdradzie matki, pewnego wieczora wychodzi za nią z domu, pod pozorem odwiedzenia sąsiadów, i porwana na ulicy przez zaczajone rzezańce Muzułmana, mając głos szalem przytłumiony, z rozpaczą widzi się bydź w jego haremie, wystawioną na łup obmierzłej namiętności.

Podła wdowa otwiera sklep zaraz nazajutrz, i z postacią tryumfującą przyjmuje o zwyczajnej godzinie nadeszłego kochanka Helmiry oświadczając mu szydersko: "Nieznałeś „ widzę serca twojej kochanki, gdy! mogłeś „ uwodzić się próżną myślą posiadania jej koniecznie. Oto, jedno przybycie Jussufa Emi „ i blask kilkuset jego cekinow, wydarły ci „ ją biedaku. Dziewczyna przeniosła pewność „ nad nadzieję. Z radością zezwoliła na jego „ chęci i jest dzisiaj szczęśliwą, bo najmilszą „ z jego pięknych niewolnic. Niemając nigdy „ zwyczaju sprzeciwiać się jej zamiarom, lubo „ trochę z żalem, pozwoliłam na wszystko. „ Cóż miałam czynić? Ubóstwo nie jest roz-

„koszą; a że sobie tam ludzie poszemrają, „mniejsza oto. Gadanie z czasem ucichnie; „a ja co mam, to mam niezgorszy mająteczek, „a moja siostrzenica opływać będzie w do-„statki.„ —

Bardziej niż piorunem uderzony młodzieniec, z wściekłością wybiega z jej pomieszkania, miotany zemstą i rozpaczą, poprzysięga śmierć swoją, lub srogiego współzalotnika. Żal nakoniec rozrzewnia go i prowadzi na łono ojca, którego mimo surowe obejście, najmocniej kochał i szanował. Rzuca się wybladły do nóg jego i wyznaje czarny podstęp starej Greczynki, pewny że Helamira gwałtem tylko mogła bydź zaprzedaną. Widok syna w łzach tonącego i wspomnienie szkaradnej zbrodni, porusza serce dotąd mniej czułe dla niego i obudza w niém ulubioną namiętność wszystkich bez różnicy mieszkańców Wschodu: odpłacenia w dwójnasob złem za złe. "Otóż kie-„dy tak mają się rzeczy, zawoła stary Kan-„dalides, ta dziewczyna musi bydź twoją żo-„ną. Nauczę ja poganina, co to jest naby-„wać przekupstwem Greczynkę, od mego sy-„na ubóstwioną; nauczę ciotkę wyrodną „chrześcijankę, przedawać swoje dziécie!„ — To powiedziawszy, wziął na siebie strój poważniejszy i udał się do Kadego, oskarżając Jussufa o porwanie zdradzieckie młodej dziewczyny, już zaślubionej z swoim synem; donosząc mu oraz, że ciotka jej dostawszy wczoraj wieczor, zaraz po odbytym ślubie, pomie-

sza-

[illegible] zmysłów, z rozpaczy i przestrachu na widok tak straszliwego gwałtu; dziś zupełnie od rzeczy gada, jakoby swoją siostrzenicę dobrowolnie sprzedała Turczynowi. — Nietrudno było wyjednać u Patryarchy żądane zaświadczenie odbytych ślubów. Młodzieniec za pomocą pieniędzy, potrafił dać znać Helmirze, aby gotową była zeznać w sądzie że wczoraj przed porwaniem była już jego żoną; a tak wszystko najlepiej przygotowano do processu.

Na wyznaczoną godzinę stawają wszyscy przed Kadym. Lecz przewidywał to Jussuf i z dwònastoma przybył świadkami, którzy lubo po większej części namówieni, prawdę jednak zeznali jak się istotnie rzecz miała, a każdy wziąwszy od niego pięćset cekinów, już miał dać wyrok pomyślny na stronę Turka; kiedy oburzony Kandalides, wciska nieznacznie dwa razy tyle do rąk bezstronnego Kadgeo, prosi o chwilę cierpliwości i zawieszenie przysięgi; — wypada na ulicę, krzyczy na gwałt, i każdemu z przybywających daje po 20 cekinów wołając: "Jakże to? niebyłżeś wczoraj świadkiem,
„ gdy moj syn powracał w ślubnej szacie
„ z kościoła, prowadząc Helmirę swą żonę;
„ którą kilkudziesiąt siepaczy do koła otoczy-
„ wszy, wydarli mu i do mieszkania Jussufa
„ zaprowadzili? „ — Każdego kto tylko kubanę
„ przyjął i odpowiedział: " *Prawda!* „; — wpychał po jednemu do przysionka Izby sądowej, tak dalece; że wkrótkim czasie do czterdziestu świadków nazbierał, gotowych dziesięć razy

przysięga stwierdzić tę prawdę. Naówczas Kady powstawszy, rzekł: " Niepotrzeba żadnej „ przysięgi. Większość prosta niechaj wygrywa! Taka jest wola nasza. Ciotka zaś Helmiry, ma bydź do szalonych domu posłaną, aby ją tam kosztem Jussufa wyleczono. A ponieważ strona skarżąca była pilną w stawieniu godnych wiary ludzi, znanych mnie Kademu z poczciwości i rzetelności, (*m że ich pierwszy raz w życiu oglądał*. . .) w liczbie daleko większej niż oskarżona na świadectwo; przeto sprawa za wygraną już w ostatniej *instancyi* uważa się; że nawet za jej dalsze popieranie, kara tylko pieniężna spotkałaby przewrotnego Jussufa. „ —

Łatwo sobie teraz wystawić, jaką złością miotany był Turczyn, wyścignionym widząc się w oszustwie łabo i najsprawiedliwiej od Greka; przymuszony wrocić nietkniętą jeszcze zdobycz;— i co się działo z starą Greczynką, na której tak sromotnie pomścił się Kandalides, że do domu szalonych, mimo najzdrowsze zmysły, zaprowadzoną została? — Taka to jest sprawiedliwość turecka. Dla ratunku honoru, potrzeba się nieraz uciekać do najpodlejszych wykrętów!...—



WIERSZ DO LISTKA.

Przez P. ARNAULT.

Aż jedynaście przekładów, czyli tłumaczeń polskich, jednego wierszyka francuzkiego?... — O czem? — o listku z drzewa oderwanym. — Coż w nim tak wielkiego, tajemniczego się zawiera? — Oto rys życia Kościuszki, tego bohatyra ojczyzny i ludzkości, tego kochanka cnoty; któremu wdzięczność rodaków, usypała na wzgórkach panujących nad starożytnym Krakowem, niebotyczną mogiłę, pociągającą ku sobie nawet obcego przechodnia, dla oddania hołdu prawej zasłudze. Niemasz Kościuszki — lecz pamięć jego, w drobnostkach nawet jest wielbioną, — w samej nicości żyć będzie. — Wierszyk poniżej w oryginale francuskim, z przekładem na łacińskie stowarzyszony; więcej może dotąd znalazł tłumaczów. — My zebraliśmy jedynastu, pewni że miłośnikom pamiątek narodowych, słodką tym uczynimy przysługę.

Dla objaśnienia atoli rzeczy, winniśmy tu umieścić historyą rzeczonego wierszyka; ma ona bowiem pewny związek z życiem tego znakomitego w dziejach męża. — Równie czuły jak nieustraszony w bojach Kościuszko, resztę dni życia swego, na łonie przyjaźni, jak wiadomo, przepędził. — Cały poświęcony szczęściu tych wszystkich którzy go otaczali, od wszystkich był kochany. — *Julien* francuz, jeden z przyjacioł

jego, niechaj nam tę okoliczność opowié: "Ma-
„ ło jest przyjaciół z takiém poświęceniem się
„ jak był Kościuszko.—Niedosyć było dla nie-
„ go czynić dla nich co tylko mógł, lecz gdy
„ kogo zaszczycił swoją poufałością i przyja-
„ źnią; natenczas z wielkiém uczuciem i gor-
„ liwością dzielił niezmiennie losy jego. — Przez
„ dwa dni u PP. Zeltnerow, znajdowałem się
„ w towarzystwie Kościuszki, które do naj-
„ milszych i najszczęśliwszych dni życia po-
„ liczyć mogę. Uważałem z uniesieniem serca,
„ jak czułe i głębokie wrażenie, obecność te-
„ go szanownego starca czyniła na umysłach
„ młodzieńcow w odwiédzonym *Instytucie* Pesta-
„ loccego; którzy z roskoszą nasycali ciekawe
„ oczy widokiem tak rzadkiego zjawiska w na-
„ szych czasach, przypominającego im sławnych
„ starożytności bohatyrów. — Niech mi tu wol-
„ no będzie namienić jednę jeszcze szczęśliwą
„ chwilę, w której po raz ostatni kosztowałem
„ towarzystwa Kościuszki. Gdym go odwiédził
„ w Solurze, zaprosił mnie z przyjacielem swoim
„ P. Zeltnerém na przechadzkę do lasku, w
„ pobliżu miasta znajdującego się. Syn mój i
„ młody Amerykanin Morton, uczeń Pestaloc-
„ cego, których miałem z sobą; przejęci głę-
„ bokiém ku niemu poszanowaniem, zdawali
„ się uczuwać w duszy jakieś szlachetne unie-
„ sienia, znajdując się obok niego. Piękny je-
„ sienny wieczór, dodawał wdzięków temu
„ miłemu ustroniu, w którem się znajdowali-
„ śmy. Obecność na tem miejscu tak sławne-
„ go tułacza, przywiodła mi na myśl nastę-

„ pujące wiersze francuskiego poety *Arnaulta*,
„ który w swém błędliwém życiu, różnych do-
„ świadczając przeciwności i czując boleść z
„ nieszczęścia swojej ojczyzny; w równém pra-
„ wie co i Kościuszko znajdował się naówczas po-
„ łożeniu. Dobry starzec! niemógł się od łez
„ wstrzymać słuchając tych wierszy, które
„ do siebie stosował. Napisał je sobie natych-
„ miast ołówkiem, niechcąc na to czekać, ażby
„ do Solury powrócił, i powtarzał je z wy-
„ rażeniem tak czułém, iż wszyscy przyto-
„ mni do żywego byli wzruszeni; koniec ich
„ osobliwie, zdawał się przepowiadać mu bli-
„ ski zgon w obcym kraju, w oddaleniu od
„ ziemi ojczystej, na którą wszystkie myśli i
„ czucia jego zwrócone były.—W krótce ón po
„ tém zdarzeniu, poszedł tam gdzie wszystko
„ dąży, gdzie niknie listek róży woniącej i
„ wawrzynu!„ —.

Niedziw tedy, że wiersze łzami Kościuszki zroszone, rozczulając Polaków, tylu razem tłomaczów znaleść mogły. — Zawsze oni dobroczyńców swojej ojczyzny szanować i kochać będą. — Szczęśliwi dziś, błogosławią panowaniu obecnego Monarchy, który im pierwszy dał przykład, ile szacował tego przyjaciela ludzkości!

ORYGINAŁ FRANCUZKI.

De ta tige détachée,
Pauvre feuille desséchée,

Où vas tu? — „Je n'en sais rien;
L'orage a brisé le chêne
Qui seul était mon soutien;
De son inconstante haleine
Le Zephire ou l' Aquilon
Depuis ce jour, me proméne
De la forêt á la plaine,
De la montague au valon;
Je vais où le vent me mérre,
Sans me plaindre et m'effrayer,
Je vais où va toute chose,
Où va la feuille de rose,
Et la feuille de laurier.„

TŁUMACZENIE ŁACIŃSKIE.

Ramo lapsa tuo, tristis et arida,
Quo, frons, tendis iter? — "Nescio; concidit
Nimbos passa furentes,
Solum heu! quæ columen fuit

Quercus; nunc Zephyrus, nunc Aquilo pocax
Hinc, illinc, variis fluminibus, vagam
Evallo ad jugum, ab agro
Ad silvam docilem ferunt.

Quo me ventus agit, nulla quærens, agor,
Quo res cuncta fuit, nulla timens, fluo,
Hic quo denique currunt
Et lauri folium et rosae.„

TŁUMACZENIA POLSKIE.

I. Przez S. A. R

Z Gazety Warszawskiej.

Od gałązki oderwany,
Listku zeschły, obłąkany,
Gdzie idziesz? — "Ach niewiem wcale,
Dąb ten, zdruzgotały fale,
Co był mym ojcem, mém drzewem.
Odtąd niestałym powiewem,
Zefiry i Akwilony,
W różne mną miotają strony.
Po dolinach, górach, lesie,
Idę, dokąd mnie wiatr niesie,
Bez bojaźni, narzekania,
Idę gdzie się wszystko skłania:
Gdzie listek lauru i róży,
Gdzie i człek w życia podróży.„

II. Przez J. U. NIEMCEWICZA.

Oderwany od gałązki,
Z krzewu co zdobił Powązki,
Gdzież, niesion wiatrem burzliwie,
Cały zeschły i zwiędniały,
Lecisz listeczku mój mały? —
"Gdzie lecę?... niewiem prawdziwie;
Jakem się rozstał z mém drzewem,
Raz Zefir, znów Akwilony,
Niestałym swoim powiewem,
W różne miotają mnie strony;
Niosą z góry na dolinę,
Znów po nad morską rownine.

Lecę, losom mym niełaję;
Stanę, gdzie rzecz każda staje,
Naprożno ciekawość bada,
Nikt kresu mego niezgadnie;
Tam listek róży upadnie,
Gdzie i listek lauru pada.„

III. Przez HIERONIMA KALINSKIEGO.

Oderwany od pnia twego,
Dokąd dążysz listku biedny? —
„Dokąd dążę? niewiem tego.
Oto burza w chwili jednej,
Zdruzgotała dab wysoki,
Co wzniosł głowę pod obłoki,
Odkąd runął, od tej pory,
Pozbawiony mej podpory,
Stałem się wichrów pomiotem.
Odtąd Zefir i Eur z Notem,
J drętwiące Akwilony,
W rożne mnie unoszą strony,
Jak się z nich ktoremu zdaje.
Przez skały, pola i gaje,
Przez góry, łąki, doliny;
Przez urwiska i równiny,
Idę za powiewem burzy,
Idę kędy wszystko dąży,
Kędy się i listek róży,
J listek lauru pogrąży.„

IV. Przez MAXYMILIANA FREDRA.

Od gałązki oddzielony,
W jakież, w jakież lecisz strony,

O biedny listku zwiędniały?
"Sam niewiem; bo dąb wspaniały,
W którym moje wsparcie było,
Padł okropnej burzy siłą.
Wietrzyk, czy burzy wichr srogi,
Odtąd wiodąc lot wątpliwy,
Od gór skalistych do niwy;
To po, łąkach, to po lesie,
Lecę, kędy wiatr mię niesie,
Bez skargi, ani też trwogi,
Lecę wśrzód licznego gminu,
Tam, gdzie cel wszelkiéj podróży,
Dokąd leci listek róży --
Równie jak listek wawrzynu.„

V. *Przez G. O.*

Z pamiętnika pod tytułem: Cwiczenia naukowe.

Od gałązki oddzielony,
Biedny listku wysuszony;
Gdzież lecisz? —"Niewiem gdzie lecę.
Niewstrzymanej burzy siła,
Nagle dąb ten wywróciła,
W którego byłem opiece.
Wiatry przez niestałe wiania,
Miotają mnie od świtania;
To z zarośli na równinę,
To z pagórka na dolinę,
Lecę, gdzie chcą losy moje;
Nie żalę się, ani boję.
Nieświadom celu podróży,
Lecę, gdzie świat dąży wszystek;
J ten przyjemny kwiat róży,
J ten świetny lauru listek.„

VI. Przez FRANCISZKA DMOCHOWSKIEGO.

Z Dziennika pod tytułem: Wanda.

Zwiędły listku, nieszczęśliwy,
Strącony z drzewa twojego,
Dokąd lecisz? — "Niewiem tęgo.
Obalił wicher burzliwy,
Dąb, moje wsparcie jedyne;
Odtąd Zefiry wiosienne,
Albo groźne Akwilony,
Z lasu w pola, z gór w dolinę,
Przez swoje powiania zmienne,
W różne unoszą mnie strony.
Lecę, dokąd wiatr mnie niesie,
Losu mego niedocickam,
Ni się trwożę, ni narzekam;
Wiem, że mam stanać w tym kresie,
Gdzie ten, który wszystkiém władnie,
Dał cel każdego podróży;
Gdzie upada listek róży,
J listek lauru upadnie.,,

Tegoż tłómaczenia, trzy odmiany od 11. Wiersza.

1. Jch ja woli się poddaję,
Ni się trwożę, ni narzekam;
Lecę, dokąd wiatr mnie niesie,
Stanę gdzie rzecz każda staje;
Spokojnie téj chwili czekam,
Kiedy w naznaczonym kresie,
Padnie po długiej podróży,
J listek lauru i róży.,,

2. Jdę, dokąd wiatr mnie niesie,
Ani się żalę, ni trwożę,

Wiem, że mam stanąć w tym kresie,
Z którego nic wyjść nie może;
Gdzie padnie po swéj podróży,
J listek lauru i róży.„

5. Jch powiewom się poddaję,
Ni się trwożę, ni narzekam,
Stanę, gdzie rzecz każda staje.
Spokojnie téj chwili czekam:
Gdzie ten, który wszystkiém władnie,
Da kres każdego podróży,
Gdzie upada listek róży,
J gdzie listek lauru padnie.„

VII. Przez BENEDYKTA PASZKIEWICZA.

Z Dziennika Wileńskiego.

Z wierzchołka drzewa listku utrącony,
Co się po ziemi toczysz, zwiędły wszystek;
Powiedz mi dokąd, w które zmierzasz strony?
"Nic niewiem o tem, odpowiedział listek.

Ten się dąb złamał od nawałnéj burzy,
Co mi szczególnej dodawał ochrony;
Dziś, czy pogoda, czy się niebo chmurzy,
Czy Zefir igra, czy dmą Akwilony;

Wszędzie jednaka spotyka mnie dola.
Żaden z śmiertelnych odtąd mnie nieszczędzi,
Miotany w lasy i góry i pola,
Dążę w te miejsca dokąd wiatr mnie pędzi.

Lecz prożen trwogi, lub płonnych nadziei,
Dążę do kresu wskazanego wszystkiem,
Od której niesą wolnemi kolei,
Liść pięknej róży z wawrzynowym listkiem.„

VIII. Przez A. W.

Wczoraj świetne miejsce miałeś,
W tego jaworu koronie,
Dziś, gdy się z drzewem rozstałeś,
Powiédz, w której zginiesz stronie?

Ten jawor gromy strzaskały,
Porwał cię wicher burzliwy,
Ach, mój ty listeczku mały,
Gdzież się udasz, nieszczęśliwy!

Przebiegniesz kręte dróżyny,
Wściekłym wichrem skołatany,
Przebiegniesz góry, doliny,
I w padniesz w morskie bałwany.

Między tobą a twém drzewem,
Czas uczyni wieczny przedział,
Ciągłym miotany powiewem,
Któż o tobie będzie wiedział?

Morze cię w głębiach pogrąży,
Znikniesz, zamącony na dnie,
Lecz tam róży listek dąży,
Tam i lauru listek padnie.

IX. Przez BARBARĘ OBR...

Listku z drzewa oderwany,
I w twym pędzie niewstrzymany,
Gdzie dążysz? — "Sam niewiem tego.
Fala mnie oddzieliła od dębu mojego;
Teraz mną, tylko wiatry miotają;
To mnie Eury porywają;
To Zefiry unoszą swym słodkim powiewem;

Ani się nawet trwożę Akwilonów gniewem,
Zawsze mnie czeka koniec jednakowy,
Padnę gdzie róży listek, i listek laurowy.

*X. Przez K.... M******

Listku biedny, wysuszony,
Z gałązki twojej strącony;
Powiedz, w które dążysz strony? —
„Niewiem!.... bystre Akwilony,
Wczoraj z gromami zawyły,
Dąb stuletni obaliły,
Co mi dawał pobyt miły.
Teraz bez władzy, bez siły,
Tracąc przytułek jedyny;
Przelatam bory, krzewiny,
Błąkam się z gór na niziny,
W oczekiwaniu godziny:
Która z wątkiem dni osnowy
Da mi los wszystkim gotowy;
Padnę, gdzie listek różowy,
I laur z bohatyra głowy.„

*XI. Przez P.... ****

Owiany z swego pręcika,
Listku biedny, listku suchy,
Dokąd cię twój lot pomyka?
Jam bez celu bez otuchy!
Wypadł grom, i niemasz drzewa,
Z niém i ja jestem zgubiony;
Odtąd Zefir mną powiewa,
Lub miotają Akwilony;
Lecę po łąkach, po lesie,

Na pagórki i przestrzenie;
Gdzie mnie lada wietrzyk niesie,
I niestałe jego tchnienie.
Bez bojaźni i bez jęku,
Tam biegnę gdzie wszystko bieży,
I liść róży pełnej wdzięku,
I wawrzynu listek świeży.

KORRESPONDENCYA.

DO WYDAWCY PSZCZÓŁKI KRAKOWSKIEJ.

Mieszkam w ustroniu wiejskiém, kilkadziesiąt mil od stolicy odległém; i nieczytuję innych pism periodycznych oprocz *Kuryera*, *Gazety Warszawskiej*, którą jeszcze nieboszczyk ojciec mój czytał, i *Pszczółki Krakowskiej*....... — Pierwsze dwoje, utrzymuję dla tego jedynie, ażebym czuł coraz większą przyjemność z odbieranych wiadomości o poprawie w narodzie, obcych nam niegdyś wad naszych; bo przy teraźniejszém ciężkiém gospodarstwie, niemam czasu zajmować się losem Greków i przeznaczeniem Hiszpanów: trzecią czytuję dla tego: że naj łaszniej narodową nazwać się może, bo ktokolwiek ją czyta, miło sobie przypomni wielkość Polaka za Zygmuntów i Batorych; albo poziomej tych postaci (chwała Bogu w małej tylko już liczbie znajdujących się pomiędzy nami) niedowarzeńców, co Polakami się mianując, z naszych, od każdego narodu i wieku szacowanych obyczajów, i języka, przyjemny ich gustowi jak nazywają, francuz-

ko-polski *melanż* robią i radziby w Paryżu być Polakami a za Francuzów, w Warszawie uchodzić. Byłato przed niedawnym czasem powszechnie w narodzie naszym grassująca zaraźliwa choroba, którąśmy przez nieostrożność z Francyi sprowadzili i która, szczęściem, jak się z Pszczołki dowiadujemy, ustąpiła już zupełnie z Krakowa, a jak się przekonywami zcodziennego czytania Kuryera i Gazety Warszawskiej, lubo niezupełnie jeszcze opuściła stolicę naszego królestwa; niezbywa tam jednak na biegłych lekarzach, których dzielność niedługo nas z niebezzieczeństwa zarazy uchroni i zarażonych całkowicie uzdrowi.

Niżeli jednak to nastąpi, dobrzeby było przynajmniej na granicach *Literacki korpus zdrowia* ustanowić, którzyby niedopuszczał wstępu świeżoprzybywającym z obcych krajów, zarażonym tą chorobą, której głównym *symptomatem* jest całkowity zawrót mózgu i prawdziwego smaku zepsucie. Kogoż nieprzekona o tej prawdzie przyłączony do 149 Nru Gazety Warszawskiej Prospekt na nowe dzieło: *któremu podobnego niemamy jeszcze w naszym języku?* —

Wydawca wspomnionego dzieła, był, jak mówi, w Paryżu i w Londynie, a teraz przybył do Warszawy, ażeby nas uczył dwojakiej *manii*: tojest Anglomanii i Frankomanii, w czém ile jest biegły, dosyć już w samym prospekcie okazał. Zaczyna on ten prospekt czy to w tajemném uczuciu dumy, że *Kuryer Warszawski* doniosł o przybyciu jego: czy też w celu

zdumienia nas, że przybył z Londynu do stolicy. — Jestto przekonywający dowód jak dalece nowy literat przez długi pobyt w Londynie, umiał się przejąć duchem tamecznych kupców, którzy gdziekolwiek przybędą z towarem, natychmiast obok swojego nazwiska, *Londyny i Paryże* kładą. Jchto przykładem w dalszym ciągu prospektu, chwali się ustawicznie autor: że dzieło swoje napisał *w guście modnym*, że to dzieło jest *ciekawe*, *zabawne i oryginalne*; (!!!) chwali się że miał na wszystko *baczne oko*, chwali swoją angielską grammatykę, zowiąc ją: *piękną kolendą* dla uczących się angielszczyzny i t. d. i zdaje się bynajmniej niewiedzieć o tem, że te pochwały do Publiczności i Recenzenta należą. Pytam sięgo, gdzie swojém *baczném okiem* dostrzegł tego zwyczaju? ażeby autor swoje dzieło, przed wydaniem go na publiczność, zachwalał? Czy we Francyi, czy w Anglii? — Wolno jest przybyłym do jakiej stolicy kupcom, dla nagromadzenia sobie kupujących, przydawać towarom zalety, jakich niemają; ale człowiek uczony, w każdym narodzie, wstydzi się własnemi pochwałami karmić miłość własną i literaturą frymarczyć. Niedowiedzie tego ani *Anglomanii*, ani *Frankobinie*: ażeby dobry który autor francuzki, lub angielski był do tego stopnia próżnym, iżby się chwalił, (a jeszcze przed czasem,) z dowcipu i oryginalności. Dotego cudzoziemczyzną zarażony styl w prospekcie, niewiele obiecuje dla dzieła; które nie *gust modny*, jak autor wyraża, ale czystość języka zalecać powinna. Na co nam

się przyda cała wiadomość, co się dzieje w Londynie lub Paryżu, kiedy czytając ją, będziemy wystawieni na ciągłą ckliwość, jaką zły styl i obca w języku składnia sprawuje? Niechcąc uprzedzać zdania Publiczności, zachowuję się z resztą myśli moich, aż do wyjścia zapowiedzianego dzieła. Pytam się atoli, od jakiego ziomka mamy to dzieło przyjmować? Widzę bowiem w prospekcie, iż naprzód wyjść miało w języku francuskim; dalej mówi autor iż wyjdzie w języku narodowym, a jeszcze dalej zapowiada: iż po wydaniu polskiem nastąpi francuskie, przez tegoż autora wypracowane. Mażto być szpargał, drukowany jedynie w celu zysku? Do tego, wolno mi tu jest wyżej wyrażone pochwały, które autor sam sobie oddał, tą jeszcze pomnożyć: że nienaprożno odbył swe kilkoletnie podróże do Anglii i Francyi, bo może już znakomitą grać w naszym kraju rolę; bo jest razem Francuzem i Anglikiem, professorem i uczniem, bo nazywa się i zdaje się być Polakiem i t. d. Jest jeszcze przy tém wszystkiém i niezłym Anglomanem, bo za zagadki będzie płacił naszej Publiczności nową monetą, to jest dziełem swojém, *jakiemu podobnego, niema jeszcze u literaturze naszej (!!!)* Napisał on swój prospekt po polsku, przedłużył go po francuzku, skończył po angielsku; produkując się z kilku słowami tych dwu języków, jakby z próbkami towaru w korzennym sklepie; bo to było potrzebnem, bo u nas wielu jest uczonych Anglików, bo kto się chce uczyć sło-

piciu po angielskii, już będzie angielskie jego uwiadomienie w prospekcie rozumiał. Co tu tu zalet dla szanownego autora dzieł przyszłych! Zdumieje się nad niemi Publiczność, a zadziwi Potomność. — Jeździł on przez lat kilka po Francyi i Anglii i dowiedział się tam: że język angielki *stał się modnym europejskim*. Przybył teraz do Polski i usiłuje nas naprzod zagłuszyć doniesieniem: że przybył z Londynu, że chce tu zaszczepiać Anglomanją swojem *módnem dzielem*, które obiecuje *wznieść do stopnia, na jakim pisma peryodyczne zagranicą stoją*. Niechaj się tém nietrudzi, bo nasze pisma peryodyczne dosyć dobrze stoją. W chwili której wszyscy dobrze myślący rodacy, dbając o utrzymanie narodowości starają się wszelkiemi sposobami wywołać z krajii rażące ją głupstwa francuzkie, on chce wprowadzać głupstwa angielskie. Pragnie nas naostatek zaślepić cudzoziemską prożnością, któréj sam jest pełen, wzywając nas do podawania nazwisk z tytułami, ażeby niemi swoje dzieło dopełnił. O zgrozo! mogłaż dziś Szanowna Redakcya Gazety Warszawskiej, niedowarzonemu układowi pobłażać, rozsyłając prospekta jego więc? — Jeździłeś Anglomanie przez lat kilka po Anglii i Francyi, a nienauczyłeś się u tych narodów, jak należy cenić narodowość własną, a unikać ile można wszystkiego, cokolwiek jest cudzoziemskiem? Czemuż twoje baczne oko niedostrzegło tego, co nam tu nie było tajném: jak na pewnym teatrze w Londynie przywitani zostali jeszcze przed zaczęciem reprezen-

tacyi

tacyi francuscy aktorowie, a to jedynie dla tego że francuscy byli; lub jak nawzajem obeszli się świeżo Paryżanie z aktorami angielskiemi? Nauczże się teraz w Polsce: że Publiczność, której się poleca dzieło, niejest ową zgrają kupujących, której kramarz swój kram zaleca. Jeżeli zechcesz doświadczać, czyli ci się nieuda wyliczeniem wszystkich zalet twoich, zwieść kilku jakich niewiadomych; tedy niewyliczaj tych pochwał w prospekcie, ale zobowiąż przyjaciela jakiego, który je wyliczone, podpisem nazwiska swojego upoważniając, uwolni cię od zarzutu nieznanego nam samochwalstwa występku.........

Wielmożny Mości Wydawco! użalając się przed WPanem, jako gorliwym utrzymania narodowości stronnikiem, (czego duch dziennika Jego niemylnie nam dowodzi;) na sposób, jakim przybyły podróżny narodowej mocy naszej doświadcza; śmiem WPana razem upraszać, ażebyś niniejsze pismo moje w Pszczołce umieścić raczył. Posłuży to za przestrogę dla Publiczności naszej, będzie nią dla każdego cudzoziemca, który naszą oświatę i nasz charakter, na stopę cudzoziemczyzny mierzyć zechce.

Jestem i t. d.

Obywatel Królestwa Polskiego.

ODY.

Napisane Przez A. W.

1. DO SŁOŃCA.

Czy wspaniałego ptaka Junony
Swietnej odzieży dziwne igrzyska.

Czy miodojadą z indyjskiej strony, (*
Co purpurowy blask złota ciska,
Albo maluję Irydy wstęgę,
Siedm farb rodzącą w niebios błękicie;
Maluję razem twoją potęgę,
Kolorów dawco i życia życie!

Horyzont ciemny i świat ponury,
Zniknęły dzieła cudownej ręki,
Wtém błysły ogniem ściśnione chmury,
A świat na chwilę odzyskał wdzięki.
Z głuchą ciemnością niezgodna siła,
Jak burza z burzą nagle się starła;
Korzystna! nocą dni rozłączyła,
Życie mi dała, życie wydarła.

Bez błyskawicy cóżby grom sprawił?
Próżnoby uczył zbrodnię pokory;
Jednemu światłu Stwórca zostawił,
Przerażać, zdobić, oświecać twory.
Niech ci złorzeczy Maurów kraina, (*
W zaciętej walce z swym stworzycielem;
Niechaj cię wściekły Satan przeklina, (**
Słońce! czci mojej ty będziesz celem.
Niżlim otworzył Przymierza skrzynią,
Gruba zasłona me oko ćmiła;
Cudowny Fenix był twą świątynią, (***

(*) *Kolibra.*

(**) *Podróżni w stepach arabskich przeklinają gorącość słońca.*

(***) *Sciąga się to do sławnéj mowy Satana do słońca, w Raju utraconym Miltona.*

(***) *Ptak bajeczny Fenix, którego synem słońca nazywano i w najpyszniejsze odziewa-*

Do której wnij ciemnota kryła.
Tak gdy mój umysł próżno się trudzi,
Aby rozpędził omamień tłumy;
Zstępuje z niebios Zbawiciel ludzi;
J prawe światło wlewa w rozumy.

Zbrojny król ptaków, niknąc w obłoku,
Słońce chce złączyć z swym majestatem,
Niemiła ciemność monarchy oku,
Co napowietrznym zarządza światem;
Jnną naturę ma twór podziemny,
Nam pożądane światło go mroczy;
Jemu nad jasność milszy loch ciemny,
Gdzie nikt nicości jego niezoczy.

Jeśliby kiedy, (wróżyć nie mogę,)
Władając nami duchy ciemnoty,
Miały do ciebie zagradzać drogę,
Aby tém ukryć swoje zgryzoty;
O Słońce! które dotąd wielbiłem,
Od twych promieni chcę być daleki,
Lecz nim żyć zacznę życiem niemiłem,
Przestań mym oczom świécić na wieki.

II. DO MOICH PRZODKÓW.

Z Kaukazu twardego łona,
Kość, strasznej świadek powodzi,
Stu mężów ręką dźwigniona,
Sił dawnych tworów dowodzi.
Olbrzymy! świat był zamały,
Byście na nim panowały.

---

na kolory, dowodzi między innemi: że i starożytnym własność tworów przyjmowania farb od słońca, tajną niebyła.

Czemuż te królestwa szlaki,
Te zbrojne baszty i mury,
Tryumfów dawnych oznaki,
Dziś okrywa cień ponury?
Przodkowie! świat był zamały,
By zniosł ogrom Waszej chwały.

Rzymu Cesarzów stolica, (*
Pomna, na moc muzułmana,
Waszém się męztwem zaszczyca,
J uwielbia imie Jana.
Lecz co tłum wrogów odparli,
Już z pośrodka nas wymarli!

Jak na rozległe przestrzenie,
Mimo gwiazd ciemnego nieba,
Rozrzuca jasne promienie
Jskrzejąca głowa Feba;
Tak sława Przodków bułata
Obiegła przestrzenie świata.

Dziś gdzie wasze panowanie?
Rycerskich czynów pamiątki,
Grążą przeszłości otchłanie:
Potęgi zginionej szczątki,
Zasypują miast zwaliska,
A wieszcz rzewne łzy wyciska.

Ale ścigając wyroki,
Wyżej niż głos Waszej chwały,
Obym się wzniosł nad obłoki,
J jak syn Japeta śmiały, (*
Jskrą uniesioną skrycie,
W sławie, przywrócił wam życie!

(*) *Wiedeń.* — (**) *Prometeusz.*

DZIECIE.

POWIEŚĆ PRAWDZIWA POLSKA,

Z DAWNEGO RĘKOPISMU [illegible] (*)

Było nas dwóch braci, z uczciwego rodu. Ojciec nasz nazywał się Mikołaj Moraczewski, mnie na chrzcie dostało się imie Stanisława, mojemu bratu starszemu Kazimierza. Od niemowlęctwa kochaliśmy się oba tak serdecznie, że jeden bez drugiego w żadną stronę niewychylił. — W szkołach krakowskich odebraliśmy nauki. — Król Jan Kazimierz w tedy panował. — Gadali o nim źle i dobrze, jak zwykle o monarchach. — Ale to tylko prawda, że ci co niedoznali go jak chcieli, dziwne rzeczy na tego dobrego Pana miotali; a i między łaskawnisiami, wielu było niewdzięcznych co go czernili; bo zawsze ludzie za dobre złém płacą. Mnie to przecież niegorszyło, i owszem zachęcało do służenia pod nim na wojnie, bo był waleczny, tego mu i dworskie lisy niezaprzeczały.- Otóż tedy ja poszedłem do pancernych, a mój brat do kancellaryi wojennej, bo niemiał ochoty a bar-

---

(*) *Rękopism ten przysłany z Galicyi, pełen tkliwości i prostoty, oczyszczony z grubszych makaronizmów i niezrozumiałości, z resztą oddajemy wiernie co do stylu i rzeczy.*

dziej powołania do korda. Ale głowa równie dobra jak serce. Poznali się na chłopaku i powszechnie go wychwalano, że do pióra zuch, a tak sobie od szczebelka do szczebelka szedł w górę, aż naostatek i sam Król Jmci dyktował nieraz a on pisał, — i czasem doradzał, że tak będzie lepiej. — Co do mnie, miałem, (powiedzieć śmiem po Bogu a prawdzie) więcej odwagi niż uwagi, a za Króla Jmci tobym się dał był na sztuki posiekać. Dla tego też całą moją mądrością było, kiedyśmy ruszyli w pole, ruszać na przód, rąbać się ze Szwedami, którzy nam srogo dokuczali.

Tak się rozpoczęły, przy łasce Boga nasze młodociane zawody. — Każdy z nas jak to mówią grał na siebie, i wiodło się niegorzej. — Obadwa musieliśmy się rodzić pod wesołą gwiazdą, bo kubek w kubek: kiedy się jeden uśmiechnął to i drugi. Łza jeśli postała w oku, to jedynie z rozczulenia, kiedyśmy się na jaki czas rozstawali, a bywało to częstotliwie, bo ustawiczne wichry Pan Bóg zsyłał na kraj nasz. Wtedy Kazimierz, u króla Kazimierza pisywał w namiocie, a ja odziany kiereją, koczowałem na podjazdach. Czy śnieg, czy deszcz, czy mróz, to było wszystko jedno. W wojnie wygód niemasz, tylko trudy i znoje; ale cóżby dla kochanej matki ojczyzny za dolegliwe było? Jeszcze przy takim kochanym królu? — Ale bo też my Polacy, to jakoś w przygodzie, do naszych Miłościwych Panów z duszą i sercem lgniemy,

kędy skiną, to my wszyscy tam; wyjąwszy garstkę złych, co się w każdym kraju znajdą nietylko w Polsce; bodaj się nigdy nierodzili. Jakem ja też to oto nieraz poswarzył się z Panem Waręskim? Zawsze był niekontent z Króla Jmci, a to dla tego, że mu się po dwarazy niedostało wakujące rotmistrzostwo, bo lubił kłutnie i za to go niepolecano Królowi Jmci. Ja tedy w przeprawie pod Warką, tak się sprawiłem zuchowato, że mnie Jmci Pan Hetman, ów to straszny uganiacz Szwedów, Jmci Pan Stefan Czarniecki, do boku swego wziął, darował mi konia kasztanka, co na nim potem nieraz dokazywałem. — Przy łasce Pana Boga, w sześć lat służby, zostałem rotmistrzem pancernym i miałem się dobrze; ale przecie nie tak jak mój brat, bo on oprócz większego jeszcze nademnie znaczenia u dworu i więcej miał w szkatule. Podarunków od króla Jmci co niemiara! Słowem opływał we wszystko i ożenił się po skończonej wojnie bogato, wziął bowiem lubo daleką krewną Pana Wojewody Sandomirskiego, ale z dobrym posagiem. Dobrana też to była para. Mój brat bowiem tak był urodny, że go prawie wszystkie niewiasty uważały; a ona, to czysta jak Dyanna: a śliczna jak Wenus. Kochali się jak dwie synogarliczki; a że Kazimierz rad był koniecznie, abyśmy z sobą razem żyli, tyle mi głowę kłopotał: że dla miłości jego, musiałem zawiesić szablę na kołku, i osiąść przy nim na wiosce pod Sandomierzem, dziedzicznej z żonki, — niemając sam

powołania do stanu małżeńskiego. Tak nawzajem z siebie kontenci; żyliśmy przez lat ośm w szczęściu i błogosławieństwie nieba. Mieli oni jedyną córeczkę Zuzankę, która nas wszystkich była pieścidłem. Dziecie to, było takie szczebiotne, czułe i dowcipne, że nieraz rozpływaliśmy się przy niém. Ojciec też nieraz mawiał: Już też jestem na najwyższym szczeblu uszczęśliwienia, że się nieraz boję aby mi kto nieurzekł, lub Pan Bóg niedoświadczył. Sprawdziły się też niebawem słuszne jego domysły. Elżbieta, (jest to imie małżonki) przy najczulszej miłości, była trochę zazdrosną i nielubiła bardzo, kiedy Kaźmierz uśmiechnął czasem do inszej. Na nieszczęście, podała się do tego przeklęta okazya. Ciotka Elżbiety, Pani dumniejsza niż bogata, a przytem jej opiekunka, bo ją rodzice dzieckiem odumarli, przyjechała do nas pewnego razu w święta bożego narodzenia i przywieźła z sobą ładną panienkę Maryannę Zawalską, na przyjaźni będącą, trochę pustotną i umizgliwą. — Już to tak złe chciało, że ta Panna, na mnie com był wolny i młodszy, ani spojrzała, a na Kaźmierza to zawsze miała wlepione oczy, jak w tęczę. Z początku nic, — bo on tego niezważał. (Ja zimno wszystko widziałem.) — Ale kiedy kogo ma spotkać nieszczęście, to mu zastawi sidła, że najniewinniej w nie w padnie. Kazimierz, Bogiem świadczę, niepomyślał źle, ale co panna Maryanna, to widocznie sobie coś uroiła pustego, że prawie wszędzie zabiegała mu drogę. Coż się tedy

dzieje? Jednego wieczora wyszliśmy oba do ogrodu, bo to już było w Maju, a wysiedziały przy nas obie jakoby z przeznaczenia przez całą zimę.

Wyśliśmy mówię, o rożnych potocznych rzeczach rozmawiając z braterską poufałością. Mnie wypadło na chwilę się oddalić od niego, żem go zostawił siedzącego nad stawem. Niewychodzi puł godziny, słyszę wielką wrzawę, płacz, narzekania, a najgłośniej starszą Jejmość. Przybiegam spiesznie: aż tu Elzbieta wybladła w mgłościach, — Panna Zawalska w ślochach, Jejmość w dąsach — a mój brat u nóg śliczney Elżbiety świadczy się niebem, że jest niewinny. Cóż to jest przez Boga? zawołałem. "Oto, „ mówi mi, ta panienka zeszła się ze mną „ niespodzianie w tém miejscu, (było to przy „ gęstym gaiku) — nieszczęście ją nawiodło, „ żem ją żartem w pół ścisnął — niech za„ raz ducha wyzionę, jeśli w niegodziwym za„ miarze; a tu Jejmość z moją Elzbietą naj„ milszą, nachodzą na to, i widzisz bracie „ co z tego!„

Oniemiałem na te słowa, ale na tę Pannę Zawalską to zębami zgrzytnąłem. Otrzeźwiliśmy czem prędzej biedną Elzbietę, ktora po odzyskaniu zmysłów, zaniesiona do swej komnaty, podżegana od złej niewiasty ciotki; niechciała więcej mówić z Kazimierzem, rzewliwie rozżalonym. — Z małej iskierki wielki pożar bywa. — Kobieta złego serca, to prawdziwe piekło na ziemi. Już od dawna i tom postrzegał, że ta złośliwa Pani, to jest ciotka niemiłem okiem uważała miłość i jedność tych

cnotliwych małżeństwa, i jakby ją zły duch podżegał, na ich nieszczęście. — Jak furya piekielna huczała na Kaźmierza, nazywając ge podłym przeniewiercą, obłudnikiem, a ja ledwiem już jej co niepowiedział, bo on biedny rąk tylko załamywał, czując się najniewinniej napastowanym. Kiedy naostatek niebyło temu miary, ozwałem się, cały dygocąc od obrazy: A cóż to sobie Jmci Pani Miecznikowa myślisz? A godnaż to rzecz takiej osoby, niezgodę i obrazę boską wszczynać w stadle małżeńskim? Ciotkaż to, albo jędza piekielna tak robi? Cóż to za zbrodnia pażartować z dziewczyną, zwłaszcza że przez swoją pustotę sama daje do tego pole? Panna Zawalska jak wiatr jakiląta po wszystkich kątach, chichocze się, nadskakuje, a to raczej trzeba ją ująć w kluby, mając nad nią opiekę. Dziesięć lat żyjąc poczciwie z połowicą jak mój brat, możnażby mu się zaraz zakochać, jeszcze w takiej Boże odpuść wietrznicy? — "Cicho! krzyknęła na mnie i widziałem w jej oczach iskry. "Co „ WPanu wdawać się w te sprawy? Ja mo„ ją siostrzennicę niedam na frymark rozpu„ ście. Znajdę sposób wybawienia jej z tej So„ domy! „—To powiedziawszy tedy mnie, —trzasła drzwiami i pobiegła do niej, grożąc bratu konsystorzem i rozwodem. Już też Elzbieta zaczęła jej podżegom stawiać ucho i ani chciała na żaden sposób dać się oglądać Kazimierzowi. — Co tam zważasz Panie Bracie, rzekłem do niego po chwili, oto kiedy i twoja żona cię krzywdzi niewiarą, zostaw to czaso-

wi, a wszystko pójdzie po Bogu. Kiedy twoje sumienie czyste, to i niebo ujmie się za twoją niewinnością.

Rozniesło się zaraz po całym dworze to złe, a ludzie trzy razy tyle przyczynili. Elżbieta tak była rozżalona, że jej nic ukoić niemogło i spotkawszy nazajutrz mnie, powiedziała drżąc jak polotka: "Niebędę więcej z „ nim żyła, gdyby mi przyszło w klasztorze „ dni te opłakane życiem zapieczętować. Wiem „ o wszystkim co się od dawna działo.„ - Poznałem tu fortele Pani Miecznikowej. — A dobrze tak panience, rzekłem Pannie Zawalskiej; nawarzyłaś WPanna piwa, pijże go sama teraz! — Dziewczyna, chociaż płocha, ale poznała błąd i płakała też rzewnie, świadcząc się Bogiem, że to było pierwszy raz, co się spotkała z Kaźmierzem tak nieprzystojnie. "Wszystko to, mówiła, moja płochość „ zrobiła, obym lepiej była nieżyła! albo w tę „ porę skonała, jak się to stało.„. — Jakże to było, rzekłem na to, proszę mi opowiedzieć; bo ja sam, przyznam się WPannie, nienajlepiej o tem myślę? —

"Oto ja, rzekła do mnie, zobaczyłam Pa„ na Kazimierza idącego od stawu. Miał w „ ręku różę.„ — To prawda odpowiedziałem, „ bo ją urwał idąc ze mną ku temu miejscu.— " Otoż tedy, ja chciałam przez pustotliwość, „ najprzód go prosząc daremnie, odebrać mu „ ją mocą i pochwyciłam go za rękę — a on „ w tém ujął mnie w pół i rzekł te słowa: „ To dla mojej Elżusi, nie dla ciebie swa-

„ wolnicą „ — Na to Pani Miecznikowa wy-
„ padła, krzycząc: Sodoma! Gomora! — a za
„ nią wybiegła z krzewu Pani Moraczewska,
„ i zemgłała nam na ręku. „ — To powiedziawszy Panna Zawalska, tak rzewliwie zaczęła płakać, żem pierwszy raz w życiu widział w niej wizerunek niewinności i coś mnie tak po sercu załechtało, żem niewiedział co się ze mną dzieje.

Po tej tedy rozmowie z żałującą grzechu swego swawolnicą, mój gniew, jak ręką odjął. Zacząłem szczerze myśleć o pojednaniu tej piekielnej waśni, ale com gdzie ruszył, to źle; bo Pani Miecznikowa coraz większą burzę gotowała, tryumfując z swojego chytrego podżegu. Niech jej Bóg niepamięta, narobiła też niebawem takiej biedy; że jej opisać łatwie niepotrafię. Niewinny mój brat, chodził od kąta do kąta a płakał jak małe dziecię. Obie panie zamykały się na klucz w swojej komnacie i nikomu niechciały odewrzeć, prócz starego hajduka Polędwy, co mi był w sprawiedliwym podejrzeniu, że bajki plótł i za to miał u starszej mir, bo też to był jej zausznik. — Przypominam sobie, żem go prawie widział także w tedy w ogrodzie; — a zawsze zdrajca mawiał pacierze! Opętany obłudnik, doznał też póżniej za to kary Pana Boga, bo wypadłszy z za karocy, złamał nogę i umarł. Panie święć nad jego duszą! — Możeby tam zacna Elżbieta, była ten raz i przebaczyła mężowi, ale cóż? kiedy była pod strażą tej starej niewiasty jak ją już zwać!...

Nad wieczorem spotkałem znowu Pannę Zawalską. — O mój Boże! a toż to łzy jak perły po ślicznych licach jej spadały, a jam zgasł; bo gdyby tylko była trunęła, tobym był wyznał się bydź jej dożywotnim. "Ratujże mnie
„ Panie Stanisławie z tej przygody, zawoła, o-
„ pierając swoją srebrzystą główkę z spadają-
„ cemi kędziorami na moje ramie; wszakże
„ to Jejmość Pani Miecznikowa jutro chce je-
„ chać do siebie, zabrać Panią Moraczewską
„ z córeczką, a mnie każe na bryce siedzieć
„ jak prostej dziewce i potym obiecuje klasz-
„ tor. O cóż ja teraz pocznę! „ A niemó-
„ wiłem WPannie? Panienki, panienki! jak to źle, kiedy głowa pusta u was. Ja widzę że WPanna masz dobre serce, ale czemuż go niesłuchałaś? pewnie że by ci tego niepochwaliło. Z duszy WPanny żałuję; ale cóż ja poradzę? Mój brat ma swój punkt honoru. Przed żoną dobrą taką, jak ma, sto razy, rzekłem, zegnie kolano; ale starej złośnicy, to się niebędzie pokorzał. — Pójdę ja mu to powiem.

Jakoż zaraz pospieszyłem do niego, i powiedziałem wszystko jak z płatka. — Zadygotało w nim serce — sam niewiedział co począć. Aż też prawie, wchodzi ten przebrzydły Polędwa z listem od Jejmości starszej. Oto tak pisze: "Wydały się sprawki twoje.
„ Niepierwszy raz to było z Panną Zawalską.
„ Straciłeś Elżbietę, i jeżelibyś zbyt śmiały, hamo-
„ wał jutro po południu jechaniu mojemu,
„ (*o! o! po południu! zdrajczyna!*) z sio-
„ strzenicą ukochaną, a od ciebie tak obraźli-
„ wie poniżoną; to pamiętaj, że w trybuna-
„ le za gwałt mi dasz liczbę. Żyj sobie i

„ z szatanem, niewierniku.„

Z początku mój brat chciał zrobić hałas i dobyć się do komnaty ich, gdzie były się zakluczyły, ale ja mu néradziłem popędliwości. Serce moj bracie nie chłopak, ażali cię małżonka już niemiłuje, to przymusem niezrobisz nic. Ot lepiej będzie nic nierzec dziś, a jutro jak będą siadać, przemów do swojej, złap ją wpół i do serca przytul, — a jak ona ci daruje, to niech sobie Pani Miecznikowa klnie, - jesteś Pan, wygrasz.—Złością nic. —

Alem źle doradził, bo ta Pani Miecznikowa przewidując co miało być, zrobiła inaczej. Tak się stało. — Nazajutrz wstajemy rano i wyślim na ogród chwaląc Pana Boga modlitwy, wedle zwyczaju; aż tu wpada pokojowy Szczepkowicz i rzecze: "Panie, pa-„ nie! Jchmoście obie nie są tu. Karoca Pa-„ ni starszej stoi, konie są, a ich niemasz. „ Komnata otworem. Za ogrodem widać ko-„ lej świeżą, musiały inne konie przyiść z jej „ wsi i sekretem ujechały!„ — Bieżemy, szukamy ich, niemasz. — Złe. — Co tu robić? — Jechać pogoń? — Wstyd może bydź. — Kazimierz zbladł i osłupiał. — Jam od rozumu odszedł. — Rada. — Ale co pomyślemy, to nie.

Otóż tedy mój przypis powyższy na liście Pani Miecznikowej, przytoczonym w tej historyi; pokazuje się co znaczył. — Takie to są podstępne białogłowy! — Niemierz się z niemi rozumem; mawiał Jmci Pan Hetman, bo cię przechyną wspak, i wielką prawda. — Przeklęta stara machlerka, wszystkiego liczbę ułożyła sobie przodem. — Pani Moraczewska roz-

żalona przeciw mężowi, pozwoliła na ten fortel; — Panna Zawalska musiała milczeć; — mała Zuzanka spiący wyniesiona na ręku tego starego Asmodeusza Polędwy, nic niewidziała gdzie jest; wszystko więc poszło jej w myśl, na nasze udręczenie, łatwo sobie wystawić jak. Pan Kaźmierz ledwie niedostał zawrotu głowy z bolu serca. Chodził jak cień — ja tylko pocieszałem go jak mogłem. Chciał on dopaśdź mego kasztanka starego, którego jak rzekłem w zwyż dostałem od Jmci Pana Hetmana, i lecić za swoją Elżbietą; ale nic z tego. Jużem go tak pilnował, że bezemnie nigdzie ani rusz. Ze mną niebył żart. Jak zaczął płakać, tom go pocieszał;— ale jak się zaczął srożyć, to jakem naniego choć młodszy bystro spojrzał, wąsa zakręcił, tak on cyt. A rozum gdzie? — a męztwo? — Na to pytanie Kazimierz wstydał się i dawał pokój. Nieturbuj się rzekłem mu tegoż wieczora; gdybym wiedział żeś skrewił, tobym cię natomiast odstąpił, żebyś miał i umrzeć; ale żem pewien twej cnoty; będziema radzić aby był koniec po Bogu. — Ach! ja sobie życie odbiorę! zawołał. — Z tego nic bracie odpowiedziałem. Jeżliś był prawdziwie miłowan, to cię jej serce samo z winy oczyści, a jak nie, to niewarto.

W kilka dni, niedziw, po takich cierpieniach na sercu, Kazimierz zachorował. Zarazem o tym napisał do żony jego i wygnał pachołka cichaczem; ale powrócił w tydzień, (bo było 20 mil) z ustną odpowiedzią Pani Miecznikowej, że niech sobie szuka cyrulika aby mu puścił krew — bo żona już nie dla niego tchnie. Niedano chłopakowi widzieć na oczy bratowej, a tak pewnie ukry-

to przed nią tę rzecz. — Niepowiedziałem o tym Kazimierzowi słowa, bo toby go było na mary popchło. Nieborak i tak ledwie przy mojej troskliwości, w sześć tygodni przyszedł do sił. —

Już też czas powiedziałem zacząć co. Wytrzymywali ciebie, wytrzymywałeś i ty, ale nakoniec potrzeba tu w tę lub w owę.

Kiedy tak radziemy co tu poczynać, aż nadchodzi małe pacholę i oddaje mi list ogrubny. Od kogóżeś, zapytam? — Od Wielmożnej Panny Maryanny Zawalskiej. — Patrzę na kopercie z niecierpliwością, trwożliwością, czy to nie do mego brata?... aliści to do mnie. Otwieram tedy i czytam te słowa: "Szanowny i „ dobry Panie Rotmistrzu! Ja niegodna sprawczyna sprawiedliwej żałoby brata WPana, „ośmielam się z wstydem, ale z sumienia, „ bardzo sekretnie, posełać te kilka liter. — „ Oto najprzód list WPana szacowny, do „ Pani Moraczewskiej pisany, dotąd jej ukryty „ niewie nic co się z Panem Kazimierzem „ dzieje. Płacze dzień w dzień, i po nocach „ i wzdy narzeka na naszą zdradę, której „ tylko Bóg zna niewinność. Pani zaś Mie„cznikowa zawsze jak bies; dotąd darmo jej gło„wę kłopotała, aby robić rozwód w kon„systorzu lubelskim; ona zawsze nie. Ale o „ zgrozo! Onegdy powiedziała jej, (pewnam „ że fałsz) że ma niezmyślną wieść: jakoby „ Pan Kazimierz i Pan Rotmistrz, w winie i „ swawoli mieliście oba zbytkować, ze zgor„szeniem całej okolicy i sąsiedztwa. Pewnie „ z namowy, bo ja tak o poczciwości W.W. „ Panów wierzę, iż nieinaczej sądzę. Przy-

„ jechała też wczora Pani Gruszecka i to samo
„ słowo w słowo powiedziała. Pani Moraczew-
„ ska stawiła się tu jak cnota przykazuje. Ze
„ wzgardą przyjeła te mowy, ale w ostatku
„ rzekła: Jakkolwiek bądź, żeby już ludzkie
„ języki uhamować, rozwiodę się z mężem, i
„ resztę dni mych, Bogu dam. — Stru-
„ chlałam na te wyrazy. Mała Zuzanka to
„ słysząc, niedała się utulić w płaczu. Le-
„ dwiem już nieozwała się o liście WPana,
„ ale mi język zkołczał, bo mi i tak jeszcze
„ się nieupiekło tamto, a mój rodzic ubogi,
„ wierzy w Panią Miecznikową jak niewiem
„ w co. — Pani Moraczewska, tu jeszcze na mnie
„ niespojrzała, a niewolny mi pierwszy stoł
„ od tej przygody, zatym żyję teraz jak bie-
„ dna służebna tylko. Ledwiem i tak wyże-
„ brała, że mój rodzic o tym niewie nic. —
„ Otoż po tych rozmowach wyszło na to, że
„ się sprawa rozpocznie wnet, i dziś Pani
„ Miecznikowa pojechała do Lublina na całe
„ dwa tydnie, a Pani Moraczewska osobno je,
„ spi z Zuzanką i do nikogo niechce mówić,
„ w postanowieniu niezmienna, wyraźnie na-
„ kazując, aby jak kto przyjedzie, choćby
„ jaki chce sobie gość, niepuszczać go
„ do jej komnaty. Myślijcież teraz W.W.Pa-
„ nowie co tu robić. Niepowątpiewam że go-
„ dny brat, użyje mego doniesienia na swe
„ dobre. Jeszcze może czas.—Ja myślę że trze-
„ ba konie w kiełz i przybywać tu. Jest sa-
„ muteńka jedna. Najbardziej mnie rozżala
„ Zuzanka mała, bo ta zawsze płacze taty,
„ a choć ją nieraz o to Pani Miecznikowa
„ bez miłosierdzia burczy. Sama matka, żało-

„ sna na Pana Kazimierza, ze łzoma jej po-
„ wtarza: *Już niemasz Tatv, bo on nas nie-
„ kocha.* — Co to dla mnie za boleść, kiedy
„ to z umysłu prawie, zawsze przy mnie mò-
„ wią, aby mnie goryczami karmić. Mam ja
„ nieszczęśliwa grzesznica dobrze za swoje. Łzy
„ mi zalewają litery; przeto kończę, wy-
„ znając żem jest z duszą i sercem życzliwą
„ WMci Panu. „ —

Po dwa razy przeczytowaliśmy to pismo. Kazimierz zdał się być bardzo rozjątrzony, a mnie te ostatnie słowa Panny Zawalskiej: *z duszą i sercem życzliwa,* — bardzo na myśli zaległy. Zaczynam tedy radzić natarczywie bratu, aby jechał. On, nie! — zaklinam go. — Nie! — Dalijże w grozy. Jak ty będziesz rzekłem, uparty? to i ja ciebie odjadę. Dopóki się nieoczyścisz, dopotyś krzyw. A jeśli wtedy Elżbieta nieda się zgiąć, to i my się także podrożemy. — Mnie tak niewinnie, rzekł on, posądzać? i mam się zato czołgać przed podejrzliwą? — Ja tego rzekłem niechcę, ale się usprawiedliwić, przekonać; a dopiero zostawić jej wòz i przewòz. —

Nakłonił się i jedziem, wyprawiwszy dniem na przód owego pacholika co przywiozł list, z ostrzeżeniem do Panny Zawalskiej, aby nam się starała dać wchód za przybytem naszym. — Całą drogę mój Kazimierz był ponury, a ja wesół, bo od tej niecnej przygody jedności myśli już być niemogło. Kto cierpi a śmieje się, to junak albo wartogłów. —

A kto też znowu niepocieszа cierpiącego, to zły człek. — Choć i mnie więc jego złe niepomału dotykało, musiałem go rozweselać

jak można, bo miłość braterska obu nas silnie krępowała, jak się na wstępie orzekło. — Trzeciego dnia ku wieczorowi stajem szczęśliwie na miejscu. Kazimierz, tak był wzruszon tém, że się blisko już znajduje swego przedmiotu miłości, iż gotowy był pobieżeć prosto i do nóg jej paśdź. Ale ja znowu powiadam swoje nie, a on słuch dał. Nocowaliśmy tedy w karczmie tuż przy dworze. — Razem ze świtem oba na nogach. — Wychodzim ku polu na godzinki, aż tu tylną furtą z ogrodu pokazuje się białogłowa. Była to Panna Zawalska, ostrzeżona wczoraj zaraz żeśmy tu już. — Kazimierz przywitał ją uprzejmo ale obojętno, ja zaś ni ztąd, ni z owąd, jakby najmniej swoją siostrę — Spłonęła się dziewczyna jak by ją krwią oblał i spuściła oczy w doł. Opowiada nam znowu to samo co napisała, ale razem przeraża wieścią, że Pani Miecznikowa dziś na noc spodziewana, bo jej rzeczniki mówili, aby razem z Panią Moraczewską przybyła do Lublina; bo sama sprawy zaczynać nie jest mocna, bez oblicza pokrzywdzonej osoby. — Czas tedy krótki, do Lublina tylko 8 mil. — Co chwila trzeba się bać. — A więc tu nieprzelewki.

Zostawiła nas na krótko, ażeby się dowiedzieć czy Elzbieta już wstała i gdzie ją naleść. — Za puł godziny powraca i mówi: Idźcież w imie boskie. Jak anioł śliczna siedzi z Zuzanką już w altanie i patrzy na słońca wschód. — Pod Kazimierzem nogi drżały jak połotki. — Idzie, ja za nim. — Panna Zawalska uchodzi cichaczem jak sarna w przeciw. — Elżbieta wreście uderza nasze oko, ale

zaraz postrzega nas, wydaje krzyk i chce w bok, porywając Zuzankę z sobą; ale ja tu dopiero z góry na nią: Pani bratowa! a gdzież się to podziała ta dobroć, ta łagodność anielska? Niegodziż się nawet przekonać cię na oczy o swojej niewinności nieszczęśliwemu mężowi? — Elżbieto! Elżbieto! zawoła Kazimierz pełny żalu; mogłażby jedna chwila błahego posądzenia, tyloletnie słodkie życie nasze zatruwać? — Stało się, odpowie, przebaczam ci wszystko ale idę za wolą ciotki, niemogę twoją być! — A więc już nigdy? powie rozżalony Kazimierz? Nigdy! Nigdy! zawoła Elzbieta, cała w ogniach.

Tu dopiero nastąpiły wyrzuty, których Kazimierz wysłuchawszy cierpliwie, w gniew. — Oboje tedy mierzą na rozwód. — Podobała mi się szlachetna w bracie wyniosłość, bom sam widział, że z początku chciał poczciwie; lecz na mnie serce wołało, aby ich koniecznie przywieść w zgodę. — Ani sposobu. Jedno i drugie w płacz, w utyski i na resztę przychodzą do wiecznych pożegnań! Jużem myślał że się na wieki też rozłączą, bo Elzbieta musiała widno od ciotki być bardzo nażegnioną. Aż tu Zuzanka mała poznawszy na co się zanosi, zaczyna rzewliwie płakać i niewinne dziecie włosy sobie z główki wyrywać. Widok ten zajątrzył też mnie srogo. " Pojdź do mnie, biedna sieroto! krzyknąłem uniesion do ostatniego, niemasz już ojca, ani matki. Oboje dla dumy próżnej, bo tak widzę jest, wyrzekają się ciebie! Zapomnieli w zaciętości i błędzie, że w tobie dał im Bóg węzeł, którego żadna ludzka moc nie jest poważną rozerwać! Zapomnieli co są dłużni społeczno-

ści, że gwałt prawom jej robią, cnocie i naturze zniewagę! bo żaden rozwód nie może z niemi zgodnym być.... — Niepłacz sieroto, bo oni swoje serca zaprzedali osobistéj urazie i zapomnieli, że ich krew w tobie płynie! — Tych domawiając słów, porywam Zuzankę wyciągającą rączęta ku rodzicom i chcę w stecz, mówiąc do nich: „Bywajcież zdrowi, ani jedno ani drugie nieuwidzi mnie więcej, ani tego dziecięcia; bo niemogąc razem obojgu, do żadnego już nienależy. Jeżeli się podzielić nią zechcecie, to chiba za tym warunkiem, że ją na dwie sztuki moim żelazem przerąbie, na Boga to wam przysięgam. Napijcież się tej krwi niewinnej, — Wyrywam się z ich rąk, bo Elżbieta chciała do siebie, Kazimierz do siebie dziecie; — ale zatrzymują mnie. Życie mi wprzód odbierzecie zawołam, żadne więcej nieuściśnie Zuzanki! Tu dopiero Elżbieta, strumienie łez wylewa — rzuca się na moje łono przyciskając Zuzankę i ze łkaniem wymawiając imie Kazimierza. "O ty nasz wspólny dobro„ czyńcy! (zawoła, a płacze jak dziécie w „ głos) zwyciężyłeś mnie — poznałam błąd!.. „ Przebaczysz że mi drogi małżonku!..„ — Zostawiam tedy Zuzankę na jej ręku a Kazimierz porywa Elżbietę w pół i płacze jak niemowlę. Sciskają się w oczarowaniu, mogę rzec; a dziecina!..— dziecina jedno i drugie objęło za szyję, zamieniając płacz w uśmiech, któremu tylko w niebie może co równe być.—Ja sam w płacz z radości, a na dobitkę wpada Panna Zawalska i ciska się do nóg Elzbiecie, błagając przebaczenia pustoty, do której dała pokusę róża, i sama też w tę porę wydała się mi śliczną jak róża! Podniosłem ją i rzekłem: Już wszystko dobrze Panno Zawalska, ale jakże będzie z nami? WMćPanna napisałaś mi się z duszą i

sercem życzliwą; — ja WPannę poznałem trochę wietrzną ale czystą w głębi duszy; a tak dwa słowa i koniec. — Elżbieta ucałowała dziewczynę, i oboje z Kazimierzem na mnie zawołali: Bierz, bo to twoja; a Marysia też podaje mi alabastrową dłoń i rzecze: Trudno się woli nieba przeciwić. — Nato Elzbieta, swojemi koralowemi ustami całując lica męża i dzieciny, rzecze: "Skoro tak się stało, uchodźmyż z tego zaklętego miejsca, poki czas, a tym się uniknie obrazy i swaru.,, —

Jednomyślność powszechna. — W czém kto był, siadł do karocy poszusnej. Nastąpił trzask z biczów, i w nogi. — Jaką miarką mierzysz, taka ci odmierzają. Porwała nam Pani Miecznikowa Elżbietę z Zuzanką i moją teraźniejszą Marysią w nocy; my jej we dnie na *wet za wet* toż samo: Posłaliśmy tylko list do zacnego Marysi rodzica, prosząc aby do nas raczył zjechać z błogosławieństwem, a sami do domu. —

Oj naśmiałżem się też potém z Pani Miecznikowej. Powróciła ona tego wieczora z Lublina i ledwie piekła całego nieporuszyła, widząc się tak w frymarkach swoich źle. W tydzień przyjechała do nas, - zła! - ale nikt tego nieważył. Chciała się pomścić na Marysi, ale już rodzic pozwolił nam i było po zrękowinach.

Tak za opieką boską i sprawą małej dzieciny, udało mi się pogodzić miłe stadło, i wbrew swoim żołnierskim postanowieniom, samemu się ożenić, jeszcze z dziewczyną, którą z początku niedobrzem w myśli miał. — Marysia jest najzacniejszą choć żywą jak Zefirek. Pustuje, lata, ale kocha cnotę i obie z Elzbietą niemogą już dnia żyć bez siebie. Ja, aż chyba wtedy jej odjadę, jeśli Szwed albo Turek granice napaśnie, a Król Jmci zawoła:,, Panie Stanisławie Moraczewski! do korda! bo naszą ojczyznę rwą! ,, —

NIEDOWIERZANIE I PRZEKORA,

czyli

WET ZA WET.

Komedja w jednym akcie wierszem z francuzkiego przerobiona.

Dwie osoby składają tylko osnowę téj komedyi, nad którą przecież niema żadnej: zabawniejszą intrygą, większém prawdopodobieństwem, akcyą i rozmaitością zaleconej: więcej nakoniec wymagającej talentu dramatycznego po aktorach, którzyby się na jej grę odważyć chcieli. Niemasz teatru we Francyi równie jak u nas w Polsce, na którymby ta sztuka niebyła wielokrotnie z upodobaniem widzianą. Ma ona słuszne prawo należenia do rzędu wyższej komedyi, (haut comique) *bo maluje wybornie dwa charaktery: młodego mężczyzny, podejrzliwego, zadrosnego, w pretensyach dziwacznych do filozofii; i kobiety wesołej, wychowanej na wielkim świecie, z rzadkim darem dowcipu, za pomocą którego, tak zręcznie prowadzi całą intrygę, że niwecząc dziecinne zamiary kochanka względem siebie, przywodzi go do pokory i uznania własnego nierozsądku. —*

Wszystkie prawidła dramatyczne są tu niemal najwierniej zachowane. Owe monologi *po innych sztukach, częstokroć tak utrudzające słuchacza; tu z natury rzeczy wynikłe, urozmaicone coraz nowemi*

zwrotami, zaostrzają ciekawość jego, która stopniowo się wzmaga i na chwilę jeszcze przed rozwiązaniem, niemogąc przewidzieć końca, w najprzyjemniejszym sposobie zostaje naraz zachwyconą.

Aktorowie francuzcy Pan Alfons *i Pani* Julien, *grali tę sztukę pierwszy raz na krakowskim teatrze, r.* 1818, *w swoim języku; i przyznać im potrzeba talent nieporównany w tej mierze; ich to gra, zachęciła tłumacza do tej nader przyjemnej dla siebie pracy; niemożna go atoli nieprzyznać w wysokim stopniu Państwu Bensom, którzy niedługo po tamtych, grali ją u nas po polsku; osobliwie Pani Bensowa, zdawała się bydź stworzoną, do pięknej roli Julii.*

W Warszawie, dopiero tego roku wierszem nieznajomego nam tłumacza, pod nowym tytułem: Mały Odwet, *komedja ta graną była. Dziwiemy się dla czego rzeczony tłumacz użył dla niej tego przydomku:* Mały, *bo biorąc na szalę sprawiedliwości, wadę wielkiego uprzedzenia o sobie w Walerym, — z dowcipem Julii, którym go tak przykładnie ukarała: raczejby podobny* Odwet *wielkim nazwać przystało. — Wyszukane zarzuty, jakieśmy w recenzyi gazety warszawskiej, przeciw temu* Odwetowi *znaleźli, niezasługują na odpowiedź.*

OSOBY.

HRABINA JULJA, młoda wdowa . . .

WALERY, jej narzeczony. . . . .

Scena na Wsi, kilka mil od Krakowa.

NIEDOWIERZANIE I PRZEKORA,

czyli

WET ZA WET.

KOMEDYA.

Teatr wystawia salę wiejską.

SCENA PIERWSZA.

JULIA (*sama, trzymając list otwarty.*)

Prawdziwie, mój wujaszek, jest człowiek jedyny;
Szczególniejsze mi dzisiaj przysłał nowiny!...
Przeczytania raz ieszcze zaspokójmy żądzę: —

(*czyta.*)

„ Kochana siostrzenico, jeżeli niebłądzę,
„ Jesteś na wsi, a twego pobytu przyczyna,
„ Zapewne spodziewany przyjazd mego syna,
„ Z którym cię mają ślubne połączyć ogniwa.
„ Otóż jedzie. — Za chwilę do ciebie przybywa.
„ Ja zaś, śpieszę cię ostrzedz o iego zamiarze;
„ Który ci, równie jak mnie, dziwnym się okaże.
„ Wiesz że Walery mimo światła i żywości,
„ W urojeń filozofa zapada słabości... „

(*przestając czytać.*)

O! tak, teraz jest zwyczaj, kto innych źle ceni,
Zaraz się filozofem i mędrcem być mieni.

(*czyta.*)

„ Od czasu — wszak trzy lata — jak zostałaś wdową,
„ Oddalony od ciebie, chcąc poznać na nowo,

„ Czy ta wolność w podobnym kobiét młodych stanie,
„ Niepoddała szlachetnych twych uczuć odmianie,
„ Co były pierwszą jego miłości ponętą;... „
(*przestając czytać.*)
Na ten wyraz, czuje się gniewem być przejętą!
(*czyta.*)
„ Słowem, Walery sądzi, że winien sam sobie,
„ Przekonać się o twojm myślenia sposobie;
„ Zgłębić twe czucia, zdania, i twe obyczaje... „
(*przestając czytać.*)
Temuż ja człowiekowi serce me oddaję?..
(*czyta.*)
„ Mniemając, po tak długim z Julją przedziale,
(*z uśmiechem przestając czytać.*)
„ Iż go dzisiaj niepozna... „— Oszukał się wcale...
(*czyta.*)
„ W postaci kommissarza swego Złotołowa
„ Chce się stawić przed tobą „ — Co za chytra głowa?
Ten podstęp tak złośliwy jego chłostą będzie!
(*czyta.*)
„ To co mi powiadano o twej starej zrzędzie,
„ Którą od śmierci męża masz ciągle przy sobie,
„ Jak słyszałem gadulskiej w szczególnym sposobie;
„ Słowem panna Justyna pieścidełko twoje,
„ Co ma nos ujarzmiony w okularów dwoje;
„ Dała mu z siebie powód do wyobrażenia
„ Postaci Złotołowa, w którą się przemienia;
„ Ażeby jak rozumiem, przez środki naganne,
„ Wybadał względem ciebie tę starą Dyannę. —

„ Zabaw się więc tém jego dziecinstwem, kochanie;
„ Twój dowcip słuszną karę niech wymierzy na mię;
„ Z resztą usprawiedliwisz zapewne wraz zemną,
„ Tę serca Walerego obawę daremną;
„ Niebyłby on, zaręczam, w jej śmiesznej potrzebie,
„ Gdyby mniej cenił szczęście posiadania ciebie. „

(*chowa list.*)

Kochany kuzyneczek chce mnie wprzód wyśledzić.
Zwolna mój filozofie! potrzeba ci wiedzieć,
Iż sam ulgniesz w zasadzce. — Nauczę rycerza
Jakie zyski odnosi kto nam niedowierza.

(*namyśla się.*)

Ach! tak panie Walery, nie wiesz jak rzecz mała
Podobnego twojemu znajźdź oryginała,
By ci twój własny podstęp wypiętnić na czole...
Bardzo łatwo człowieka zdołam wywieśdź w pole
Który tak płocho myśli: że po trzech lat spędzie
W oddaleniu, dziś łatwo poznanym nie będzie.
By drażnić jego miłość, tysiąc stawię sideł.
Kobieta obrażona, chwyta się prawideł,
Jakie jej chęć zemszczenia podaje w tym stanie.
Tak być musi! — Otoż jest....

SCENA II.

JULJA, WALERY *w postaci Złotołowa.*

JULJA (*ozięble.*)

Co żądasz mój Panie?

WALERY.

Racz mi Pani darować, jeżeli ją trudzę.
U pana Walerego zostając w usłudze,
Tej chwili przyjeżdżam tu...

JULJA (*zimno, lecz z podejściem.*)

Z nim?...

WALERY.

Wątpić niemogę
Iż Pani znasz, jak szybko odbywają drogę
Ci, w których wasze wdzięki żar miłości wzniecą,
Nie jadą oni do was, lecz na skrzydłach lecą!
Mój Pan toż samo zrobił; w dążeniu ochoczem,
Pędził jak strzała w locie, czterokonnym koczem;
W tym uderza o kamień....

JULJA (*tym samym tonem.*)

Czy się powóz złamał?

WALERY.

Ach Pani Dobrodziejko, ażebym nieskłamał:
Poszedł w tysiąc kawałków!.. Mój Pan z swojej strony,
Mimo niecierpliwości którą upojony
By dziś panią oglądać: z niemia rzeczy postać,
Przymuszony u swego przyjaciela zostać,
We wsi,— ach, niepamiętam jak się już nazywa...

JULJA (*na stronie.*)

Widzę, że pan filozof nienajgorzej pływa.

WALERY (*na stronie.*)

Czyliż ją mój przypadek obchodzi tak mało?...
Przynajmniej dzięki niebu że mi się udało,
Zwieśdź chytrą...

J u l j a (*niepatrząc na niego, bardzo zimno,*)
Zapewne tam kilka dni zabawi...

W a l e r y.

Niewiem. (*n. s.*) Ta obojętność doreszty mnie strawi..

J u l j a (*tonem bardzo zimnym.*)
Czy Pan Walery innej nieponiósł przykrości?...

W a l e r y.

Lekko tylko ramiony...

J u l j a (*zawsze zimno,*)
Dla Boga, mój Mości,
Niech że natychmiast ludzie...

W a l e r y. (*urażony.*)
Nic, — nic niepotrzeba;
Przecież z niebezpieczeństwa wyrwały go nieba...

J u l j a (*ze znaczeniem.*)
Przynajmniej nie jest z nikąd uszkodzony w głowę?...

W a ł e r y.

Ręczę Pani, że wszystkie jej części ma zdrowe.

J u l j a.

Więc przyjacielu, wracaj do niego co żywo;
Wystaw mu WPan moją tęsknotę dotkliwą,
Jak jestem tym przypadkiem przerażona cała,
Zmartwiona, roztargniona, prawie osłupiała...
Lecz jak się WPan zowiesz?..

W a l e r y.

Złotołów Jgnacy...

J u l j a (*z przynagleniem.*)
Spiesz więc mój Złotołowie, wiem że ludzie tacy,
Którzy jak WPan wiernie...

W a l e r y (*kłaniając się.*)

Pani zbyt łaskawa...
Bardzo by mi przyjenną była jej wyprawa.
Spieszyć z tak miłą wieścią do mojego pana,
Zwłaszcza widząc, żeś Pani tyle nim stroskana;
Lecz posłuszeństwa mego ulegam potrzebie:
Wyraźnie mi rozkazał, czekać tu na siebie.

J u l j a. (*niby pomieszana.*)

Tu zaś czekać?

W a l e r y.

Tak Pani.

J u l j a.

Gdy to masz na względzie,
Dobrze, czekaj go WPan; lecz jeśli przybędzie...
Lękam się....

W a l e r y. (*podejrzliwie.*)

O co?

J u l j a.

Aby niezostał znudzony.
Gdyż ztąd muszę wyjechać w niedalekie strony,
Na konieczne wezvanie mojej przyjaciołki,
Z którą w wszystkich zabawach należę do spółki.
Daje ona u siebie łość przyjemną fetę. —
Tak kocham, tak szacuję tę zacną kobietę
Iż muszę się dni kika zabawić z nią mile.
Grzeczności Walerego ufam przecież tyle,
Iż mi za złe nieweźnie, kiedy przyrzeczenie...

W a l e r y (*z widoczném nieukontentowaniem.*)

Daruj Pani, on kładzie miłość w wyższej cenie,

Nad przyjaźń, której często łżone są ołtarze...

J u l j a (*prędko.*)

Dość na tém. — Już ja zaraz obmyśléć rozkażę
Gdzie WPana umieścić...

W a l e r y.

Ja... niezasłużyłem...

J u l j a.

Będzie to méj Justyny zatrudnieniem miłem.
Podeszła jest panienka, lecz przy zdrowym zmyśle,
Dosyć ma przyjemności. — Zaraz ją tu przyślę...
wychodzi.

SCENA III.

WALERY *sam.*

Oniemiałem! — śliczną mi przyszłość zapowiada,
W chwili mego przyjazdu, swój wyjazd układa!..
Gdy nasz związek się zbliża, niegodnej kobiecie,
Myśleć o jednej marnej u sąsiadki *fecie*?
Powieść mego zdarzenia tyle na niej działa,
Jakby z tysiąca nocy bajkę usłyszała...?
Dla jej wzruszenia bardzo delikatniem skłamał;
Trzeba było powiedzieć raczej, żem kark złamał.
Ach kobiety! o Juljo! i takaż to zmiana?..
O! chwilo bądź mi odtąd zawsze uwielbiana,
W której postanowiłem tej płci niedowierzać;
Co nawykła kochankom ten sam los wymierzać,
Jak sukniom, albo strojom, że ich gust chwilowy,
Niweczy lada przedmiot, byle tylko nowy.
Nie złamę teraz mego przedsięwzięcia więcej;

Będę w moim układzie trwał jak najgoręcej.
Uważajmy ją pilnie, śpiegujmy nieznacznie,
Ręczę, że wprzód nim wieczór swoją mgłę siać zacznie,
W postaci Złotołowa, wybadam z Justyny,
Wszystkie płoche kawałki zalotnej Hrabiny:
O czém zapoźno może Walery by wiedział;
Chociażby tu rok cały potajemnie siedział. —
(*spostrzegaiąc Julją przebraną.*)
Cóż to za starożytność z gruzów odgrzebana?

SCENA IV.

WALERY, JULJA (*w ubiorze Justyny, w okularach.*)

JULJA.

Ach! z jakiém upragnieniem szukałam WPana!
Moja pani mnie tutaj przysełа z rozkazem,
Co me serce radości napełnia obrazem;
Spostrzegłszy go albowiem, rzekłam sama sobie:
„ Nigdy jej woli chętniej zadósyć niezrobię
„ Jak dzisiaj!.. „

WALERY (*na stronie.*)

Co za wiatrak! (*na głos*)
Uprzejmość WPani..
(*z przyciskiem.*)
Nie...— przepraszam — WPanny — Tak mnie wiąże (dla niéj...

JULJA (*z umizgiem.*)

Ach! porzuć WPan, porzuć niebezpieczne słowa,
Jch treść moją niewinność obrazić gotowa...

W a l e r y (*z szyderstwem.*)

Przepraszam, że myśl moja nadto może śmiała...

J u l j a.

Ach! wierz mi WPan, gdybym była tylko chciała,
Już dawno Himen moje spełniłby życzenia.
Lecz WPan znasz ile tam jest do namyślenia,
Gdzie między tysiącami wybierać potrzeba.
A potém, wiek młodości w którym teraz nieba,
Tyle na mnie zlewają przyjemnych słodyczy;
Nieprędko sobie jeszcze utraty ich życzy,
Przez zawczesne przyjęcie małżeńskiej niedoli;
Tak mówiąc, jestem sobie panną z własnej woli...

W a l e r y (*na stronie.*)

Marcową... (*głośno*) Skłonność piękna do naśladowania. —

J u l j a (*z uniżeniem.*)

Wszak mi WPan w tym swego nieubliżysz zdania,
Iż jestem dosyć młodą...

W a l e r y.

Niebardzo. —

J u l j a (*niby nieuważając.*)

Ach! Boże,
Ja paplę, a WPanbyś posilił się może...

W a l e r y.

Widok wdzięków WPanny tak po sercu łechce,
Że ani jeść, ani pić, wcale mi się niechce.

J u l j a (*głaszcząc go.*)

Stój, podchlebniku!.. Lubo przyznać ci się miło,
Że mi to już nie tysiąc chłopców powtórzyło.

[*wybiega.*]

SCENA V.

WALERY *sam.* (*otrząsa się.*)

Brrrr! aż mnie wskruś zimne przerażają dreszcze
Ach! cóż mnie za nudota czeka tu z nią jeszcze?..
Głodny jestem,— lecz patrząc na to czupiéradło,
Niemógłbym jeść, wszystkoby z ręki wypadło.—
Jednakże miéj cierpliwość biédny Złotołowie;
Graj dobrze twoją rolę, ta ci wszystko powie.
Otoż i mój rubinek...

SCENA VI.

WALERY, JULJA (*przynosi mały stoliczek ze śniadaniem i stawia.*)

JULJA.

Siadaj, siadaj proszę...

WALERY.

Dobroć WPanny....

JULJA.

Fraszka.— Posil się potrosze...
Ja tu w tym domu jestem bez granic władczyną,
Masz najsmaczniejsze kąski, i najlepsze wino.—

WALERY (*ściskając jej rękę.*)

Rządka dobroć—

JULJA [*z udaném uniesieniem.*]

To on....— O nieba! co widzę?..

WALERY [*przestraszony rozumiejąc że go poznano.*]

Kto? co?...

JULJA.

O! dniu, tak słodkiej pamiętny intrydze!

WALERY.

Przez miłość boską któż to?...

JULJA.

Łotr, zbrodniarz zuchwały,

Co mnie tak długo swemi czarował zapały...

Który... ach!... (*zabiera się do płaczu.*)

WALERY.

Rozczula mnie ta przykrość jej stanu..

JULJA.

Ten sam łotr, był zupełnie podobny WPanu!..

Widzę go w twoich oczach, ach! ten sam wzrok miły! —

O lube omamienie! odbierasz mi siły...

WALERY [*grzecznie.*]

Wielka dla mnie prawdziwie z tego względu chwała;

Jżem podobny temu, ktoregoś kochała. —

JULJA [*ocierając łzy.*]

Było to niegdyś.— dzisiaj wolne serce noszę...

(*Wesoło i szczebiotliwie.*)

Kieliszeczek malagi! proszę — bardzo proszę. —

WALERY [*napiwszy się.*]

Dzielne winko - wyborne - słodki nektar nieba. —

Dodaje sił... (*na stronie.*) a mnie też właśnie ich potrzeba,

Do zniesienia widoku tego koczkodana —...

(*na głos.*)

Cieszy mnie jej znajomość tak prędko zabrana.

Zazwyczaj ludzie śpiesznych sprzyjaźnień się strzegą,

Ja zaś przeciwnie sądzę: trafi swój na swego. —

JULJA. [*wzdycha.*]

Ach!...

WALERY.

Ja służe mojemu Panu bardzo szczerze;
WPanna u Hrabiny jesteś w dobrej wierze;
Mają się żenić. — Pani jej szczęśliwą będzie. —

JULJA.

Chcć stania się szczęśliwym, każdy ma na względzie.
Lecz serduniu, domysły rzucając na stronę,
I ważaszże małżeństwo ich za niecofnione?

WALERY.

Wszakże umyślnie po to zjeżdżamy z Krakowa. —

JULJA.

To pewna, ale... —

WALERZ.

No?.. coż?..

JULJA.

Młoda, ładna wdowa...
Moje dziécie, w tych czasach, widzim wiele rzeczy,
Ktrych istnieniu, czasem rozsądek nasz przeczy. —
Tyle odmian...

WALERY.

Oh! prawda. —

JULJA. [*ciekawie.*]

Znasz jego skłonności?

WALERY.

Tak...

JULJA.

Ma bydź podejrzliwy i pełen zazdrości?

W A L E R Y.

Mówią to, czasem nim jest....

J U L J A [*z szyderskim uśmiéchem.*]

Niewierzę w obmowę;

Lecz słyszałam, iż sobie nabił mocno głowę...

W A L E R Y.

Czém?

J U L J A.

Że jest filozofem. — Prawdaż?

W A L E R Y [*śmiejąc się z ironją.*]

Wyznać muszę,

Iż ta słabość czasami dręczy jego duszę...

J U L J A.

Tym gorzej, mój aniole, tym gorzej... —

W A L E R Y [*nagle.*]

Przyczyna?

J U L I A.

Moja pani jest w swoim rodzaju jedyna;
Wié ona wszystko dobrze, i wpewnym sposobie,
Potrafiia zawczasu pomyśleć o sobie.

W A L E R Y.

Proszę mówić wyraźniej, bo podobne słowo...

J U L J A.

Wiesz dobrze iż lękliwość jest kobiet osnową.
Moja pani, kiedy mam wyznać głosem szczerym
Bojąc się niepomyślnych skojarzeń z Walerym...

W A L E R Y.

Niekończ... Dostrzegam, że on obchodzi ją mało,
Inaczej, nie tak by mnie przyjąć należało.

J U L J A.

Nieśmiałam ci z początku powiedzieć tak jaśnie...

W A L E R Y.

Ten wyjazd nagły, ta jej obojętność...

J U L J A. [*wstając od stołu.*]

Właśnie...

W A L E R Y. [*idąc za nią.*]

Co znaczyły?..

J U L J A.

Djabelnie wam tutaj nierada...

W A L E R Y.

Czy tak?

J U L J A [*szczebiotliwie.*]

Mój rubineczku, zła to jest zasada
O cudzych rzeczach bajać, co nam są obcemi.
Lecz dla tego że ciebie kocham... (*postrzegając się*)
Daruj że mi,
Chciałem mówić poważam, i wysoko cenię,
Powiem ci — ale tylko czy lubisz milczenie?...

W A L E R Y.

O! jak grób...

J U L J A.

Napijże się pierwej trochę winka!

W A L E R Y.

Dziękuję, mam już dosyć. (*n. s.*) Przeklęta kuzynka.
Ach trucizny bym wolał...

J U L J A.

Ten wyjazd z jej strony
Dowiedz się: że jstotnie, był tylko zmyślony...

W A-

W a l e r y.

Zapewne ażeby się nas pozbyć? (*n. s.*) Tyranka!..

J u l j a. (*jak najtajemniej.*)

Spodziewamy się skrycie w ten wieczór...

W a l e r y. (*podchwytując ją.*)

Kochanka?...

J u l j a.

A kogóżby innego spodziewać się można?

W a l e r y. (*na stronie.*)

O wiarołomna! (*na głos*) znasz go? kto on jest!

(*na stronie.*) Bezbożna!

J u l j a.

To niema związku z rzeczą, niech nas więc nie trudzi.
Ma tu przybyć nieznacznie, przebrany, bez ludzi...

W a l e r y.

Przebrany?

J u l j a.

Tak, i to jest układu przyczyną,
Ażeby was oszukać, poczciwy chłopczyno.
Prawdziwie że przeciw niej sama gniéwem pałam. --
Gdy ją koniecznie w inny strój przebierać chciałam:
Skądże ten wymus, rzekła, i co za pobudka?..
Krzątać się na przybycie podobnego... (*z cicha*) dudka..

Walery. (*udaje że niesłyszał, i szuka pozoru do wyjścia od niej.*)

Cóż to za tęgie wino? [*n. s.*] Niepoczciwa Babo!

J u l j a.

Mienisz się?... Może ci źle...

WALERY. (*pomieszany.*)

Tak, troche mi słabo.
Wyjdę nieco na wolne powietrze...

JULJA.

Broń Boże,
Jesteś zagrzany, niechodź, wiatr cię owiać może,
A przez to mógłbyś niechcąc, szkodzić zdrowiu twemu.

WALERY. (*patrząc za kulisy.*)

Ach co widzę? To moj pan, biegnę przeciw niemu..

JULJA.

Czy Pan Walery?

WALERY.

On sam; przebacz mój aniole...

[*ucieka.*]

SCENA VII.

JULJA (*sama.*)

Tak, wielki filozofie, jesteś teraz w szkole,
Gdzie twój gniéw moją chwałą, pomnikiem się stanie.
Mogąż mężczyzni z naszą płcią iść w porównanie,
Która jch w słabą stronę zręcznie trafiać umie?
Lepiej o Walerego sądziłam rozumie.
Daleko roztropniejszym zdawał się być chłopcem.
Nieborak przyszedł do mnie w tém przebraniu obcém,
J właśnie jak z umysłu po to się tu wmyka,
Aby mi dał sposobność wyśmiać zazdrośnika.
Gdybyśmy chciały zwodzić, Ach! moi panowie,
Trzebaby wam dać więcej jak po jednej głowie.

[*Wystawia stolik za kulisy.*]

SCENA VIII.

JULJA, WALERY [*w swoim ubiorze.*]

WALERY. [*mówi za sceną.*]

Niech powóz mój służących na powrót zabierze,
Ty Złotołów będziesz mi potrzebnym.

JULJA. [*na stronie.*]

O, wierzę.

WALERY.

Staruszko, czyś tutejsza?

JULJA. [*niby urażona o staruszkę.*]

Tak..... przed trzema laty;
Nadto jeszcze miesięcy kilku, dni...

WALERY.

Bez daty!
Jestem Walery...

JULJA. [*kłaniając się.*]

Witam Wielmożnego Pana...

WALERY.

Spiesz się donieść twej pani...

JULJA.

Chwilo pożądana!
Prawdziwie aż mi serce od radości skacze,
Że ja która tu wszystko u mej pani znaczę,
Mogę...

WALERY. [*niecierpliwie.*]

Tylko ją zechciej natychmiast uprzedzić...

J u l j a.

Zaraz, zaraz, bo trzeba Panu o tym wiedzieć
Że uprzejmość dla mężczyzn jest bożyszcze moje...

W a l e r y.

Widzę to, ależ prędko...

J u l j a.

Dla tego się boję...

W a l e r y.

Jestże pani u siebie?

J u l j a. [*niby zmieszana.*]

Tak... jest... niemasz... była...

W a l e r y. [*ze złością.*]

Jest.... niemasz...-- Skądże taka odpowiedź zawiła?

J u l j a. [*na stronie naturalnym głosem.*]

Na głowie niecierpliwej trzeba ciosać kołki.

[*głośno.*]

Zbierała się wyjechać do swej przyjaciołki,
Niewiem, czy...

W a l e r y.

Jdź się dowiedz...

[*na stronie patrząc niecierpliwie na Julją.*]

Skruszyłbym w niej kości...

J u l j a.

Natychmiast — Padam do nog, służę Jegomości.

S C E N A IX.

WALERY *sam.*

Tę starą kobiecinę pomięszaną widzę.
Jak smutny los tych ludzi, co służą intrydze!

Są to biedne istoty szczególniej w tym względzie,
Że ich zwykle używa zdrożność za narzędzie.
Za małą rzecz sądzono zwieść Złotołowa,
Zobaczymy co ze mną dokaże jej zmowa?
O dzięki tobie składam wynalazku luby,
Ty mnie od nieskończonej ochroniłeś zguby!
Przecież ten współzalotnik da się poznać może.
Zniżać się aż do tego, by w obcym ubiorze
Niemając dość odwagi stanąć w oczy śmiało,
Chcieć mnie chytrze oszukać? Lecz się nieudało!..
Poznałem już niewierną, poznam przeniewiercę.
Mógłże podobny człowiek pozyskać jej serce?
Nie; -- w tym wieku gdzie miłość tak spospolicona,
Kochać się, jest należeć do szaleńców grona.
Wracam do domu, jednak wprzód, niech się nasycę
Zawstydzeniem niewiernej. — Ujrzę obłudnicę,
Drżącą, zarumienioną; lecz ja równy skale,
Nieznizę się do tego, bym przez moje żale
Miał ją wprowadzić w dumę, że się w niej kochałem.
Uśmiech szyderski, będzie dla niej puginałem,
Nawijasowy pocisk — lecz widzę boginię.
Poczekaj...

SCENA X.

WALERY, JULJA *przyzwoicie ubrana.*

JULJA. [*jak najuprzejmiej.*]

Dzień dobry ci, kochany kuzynie.
Twym widokiem spokojność przywracasz w me łono,
Prawdziwie, tyle się być czuję zachwyconą...

WALERY.

Dobroć Pani... —

JULJA.

Ach! porzuć te zimne grzeczności,
Wszak jestem krewną twoją, wnet żoną...

WALERY [*uszczypliwie.*]

Z miłości?...

JULJA.

Wabi ona szczególniej kuzynków do siebie...
Byle młodzi, wnet romans jak słońce na niebie.
Lecz teraz tkliwość moją wynurzyć ci muszę:
Przypadek twój zbyt mocno przeraził mą duszę; —
Złotołów ci zapewne powiedział.

WALERY.

Powiedział...

JULJA.

Gdyby kto w głębi serca mego wtedy siedział!
Chciałam lecieć ku tobie, (*udając żal.*) ażeby...

WALERY [*z przygryzkiem i zimno.*]

Ażeby?..

JULJA (*lekkomyślnie.*)

Lecz on mnie wstrzymał, mówiąc iż niema potrzeby,
Że ci niebezpieczeństwo niegroziło żadne.
Wierzaj mi kuzyneczku, ledwie sobą władnę,
Tyle mnie to dotyka. Przecież twe oblicze,
Wszystkie troski zamienia w radości słodycze.

[*niby niespokojna,*]

Przyszedłeś więc do siebie, zaklinam cię, błagam,
Pozwól, niech ci jak siostra we wszystkiém pomagam:

[*w poruszeniach.*]
Może chcesz mieć lekarza? — mów? — otwieram biórko,
Siadam, piszę natychmiast...

W A L E R Y (*na stronie.*)
O chytra jaszczurko!
(*na głos.*)
Uspokój się...

J U L J A [*patrząc na niego z ukontentowaniem.*]
Nakoniec najczulsze życzenia,
Zbliżają się do kresu lubego spełnienia.
Ach! już byłam w obawie o pomyślny skutek...

W A L E R Y (*na stronie.*)
Niewytrzymam — to nadto...

J U L J A.
Ale skądże smutek,
Błękitne twoje oko zasępia ponuro?

W A L E R Y (*na stronie.*)
Tyleż truciznie dałaś powabów naturo!...

J U L J A.
Cóż to WPanu?... Widzę jesteś roztargniony...

W A L E R Y. (*na stronie.*)
Niezniosę!.. O chytrości... z którejż zacząć strony?...

J U L J A.
Porzuć dobry kuzynku tę posępną postać,
Mnie trzeba być wesołą, — mam szczęśliwą zostać; —
Twa nieprzytomność dla mnie z cierpień najostrzejsza...

W A L E R Y. [*szyderskо.*]
Doprawdy?..

J U L J A.
Ta samotność, co życia umniejsza,

Zamknięcie się w zaciszu — wśrzód żałobne lasy...

W a l e r y (*z przyciskiem.*)

Nietak ja straszliwemi znajduję te czasy

Gdy się zwracam na powieść mego Złotołowa,

O jakiejś tam uciesze wiejskiej była mowa...

J u l j a (*lekkomyślnie.*)

Prawda że dla przyjaźni, czasami konieczność,

Wciąga nas mimowolnie w sąsiedzką społeczność.

Ale to jawny przymus w tym celu jedynie,

Aby się gorzej nudzić. Te wiejskie boginie...

Których całym dowcipem spłowiałe *szaradki*...

W a l e r y.

Nienajwiększa pochwała dla Pani sąsiadki,

J u l j a.

Ach! że mnie nudzą, biedne to niejest ich wina, —

W a l e r y.

Jak mniemam, dziś podobno...

J u l j a.

Tak, właśnie godzina,

W której miałam wyjechać na tę nudną zgraję,

Lecz chętnie dzisiaj w domu dla ciebie zostaję, —

[*romansowo.*]

Dla mnie tam tylko radość, tam chwila szczęśliwa

Gdzie mój najukochańszy kuzynek przebywa.

W a l e r y.

Rozpaczałbym, jeślibyś Pani dziś przezemnie

Spodziewanej roskoszy zrzekła się daremnie. —

J u l j a.

Ach! nierozpaczaj, proszę, porzuć próżne żale.

Wierzaj mi, nic w tym względzie niestraciłam wcale.

Prawdziwie że niemogę wspomniec bez odrazy,
Na ten zgiełk, i tych zabaw głuszących obrazy.
Pewien rodzaj przesadnej, śmiesznej *etykiety*,
Już dziś wiejskiego życia truje te podniety,
Które w nim nastręczała hojność przyrodzenia. —

W A L E R Y.

Prawda. —

J U L J A.

Ach! jak są nudne nasze zgromadzenia!
Kochany przyjacielu, wystaw tylko sobie,
Tłum ludzi niedobranych w najwyższym sposobie,
Co do uczuciow, myśli, zdań, serc, i tam daléj. —
Wszystko to rozproszone po obszernej sali,
Którą zajmują różne ozdoby i sprzęty,
Wystawujące dawność, albo gust zaklęty,
Na to, by wprowadzonym szczycić się zwyczajem. —
Wszyscy na siebie patrzą tak, jak by za najem.
Tam hrabina by sobie dać ton i zaletę,
Z niechcenia prawodawczą wznosząc *korynetę*,
Szuka i najszczęśliwsza, gdy znajduje chwałę
W mniemaniu, iż zachwyca zgromadzenie całe...
Ta drobnostka wystarcza na roskosz prożności. —
Dziesięć, albo dwadzieścia pomiernych piękności,
Czasem mniej jak pomiernych: łaknące obmowy,
Rzuciwszy tu i owdzie wzrok bazyliszkowy
Wprowadzają na popis złośliwemi usty,
Suchy, szczypiący dowcip, niezgrabny i pusty,
Który przystojność samę niezręcznie wyśmiéwa. —
Muzyka wreście nędzne ucinki przerywa;

Nudne, nudniejsze jeszcze następują tańce. —
Rozmaitych narodów przyjęte mieszańce, —
Anglezy i Kontradansy, wraz po sobie idą;
Tu trzeba nad niejedną zapłakać Dorydą!
Jak ją zaciekły Tyrsys udepnie w nożynę,
I na nowe kalectwo zaprasza Malwinę. —
Przecież luby *Mazurek* choć raz dozwolony! —
Niebierz mnie kuzyneczku za płochą z tej strony
Kiedy ci wyznam wiernie, otwarcie i szczerze,
Iż lubię gdy mnie ładny chłopiec wtedy bierze...
[*Walery przygryza ust złośliwie.*]
Zaledwie w pół godziny co się chwilą zdaje....
[*Walery gryzie rękawiczki od złości.*]
Szalony *Wals*, już całą wyprowadza zgraję. —
Tu znawcy w gotowalni celujący szkole,
Otrzymują otwarte do popisów pole. —
Nimfy wiejskie przybrane jak Bóstwa miłości,
Zapominając dosyć niezgrabnej skromności
Przywiezionej z klasztoru, gdzie na pół zdziczały;
Składają tu prawdziwe bachantek oddziały. —
Wreście ten zgiełk, kręceniem swojém sam znużony,
Przenosi się na łono Flory i Pomony.
Tam dopiero w niezmiernie przestwornym ogrodzie,
W którym przesąd z niesmakiem na przemiany bodzie,
Wszczynają się romanse, odwiecznej pamięci. —
Kochankowie jedynie swą dolą zajęci;
Jak niewinne turkawki rozproszeni w pary. —
Tu skrzętnie się uwija *Amoroso* stary,
Przed narzeczoną swoją zimną jak lod prawie; —

Tam Leon z okien sali, gdy widzi na jawie
Że jego Tekla ginie w zakrętnej *alei*
Z obrzydłym dlań Wacławem, wydziercą nadziei;
Stawia wszystko na Asa, — dusza podejrzliwa,
Krzyknie piorunujące: *Vas tout!* i przegrywa:
A posuwając dalej swe gniewy zażarte,
Drze na drobne kawałki nieszczęśliwą kartę;
Leci w ogród i śledząc wtę i owę stronę
Wydaje wszystkim swoje zapędy szalone. —
Szczęściem przecież służący dają znać do stołu.
Slepy jakiś przypadek sadza mnie pospołu
Z dwiema osobliwszemi *karykaturami*. —
Jeden sapiący żarłok, surducik mój plami,
Drugi nieznośny grzeczniś myśli moje mierzy. —
Z początku, słychać tylko szczęk nożów, talerzy.
Zdaje się jakby usta wypróżniwszy głowy,
Oddając się przysmakom, zapomniały mowy. —
Czasem ledwie przerwaną cichość kto zagaja,
Żaląc się na niezręczną usługę lokaja;
Albo swym przepraszaniem nudnem gospodyni,
Które za każdą z potraw do jedzących czyni.
Wreście liczne kielichy i po zdrowiu zdrowie,
Wino stopniami grzejąc, zapalą się w głowie.
Zwolna szmer, dalej żywsze lecz grzeczne niesnaski,
Naostatek głuszące wszczynają się wrzaski;
Prawdziwy gwar niezgodne malujący sejmy. —
Tu chwali wybór smaczków pieczeniarz uprzejmy;
Tam zaciekły polityk prze duch niby wieszczy,
Chrapliwym swoim głosem bez uwagi wrzeszczy,

Prawiąc z gazet nowości znane od miesiąca,
J tych co przy nim siedzą dla uwagi trąca. —
Tam nieznośny póeta słuchaczów zabija
Czytaniem suchej ody, głosząc razem czyja;
Choć po cierpkim niesmaku, po żelaznym rymie,
Poznanoby wydawcę mimo skryte imie. —
Tu dowcipniś niezgrabny i niedowarzony,
Głusząc w koło siedzących płaskiemi androny,
Litośnego po każdym wygląda uśmiéchu.
Tam para czułych dziwów grucha sobie w cichu;
Owdzie grono z pozoru patrzące na rzeczy,
Językiem pełnym żółci przytomnych kaleczy,
Nakoniec, wszyscy sobą znudzeni pospołu,
Wstają zwykle w porządném ziewaniu od stołu. —
Oto masz dokończony obraz wiejskiej *fety*.

W a l e r y (*uszczypliwie.*)

Prawdziwie, że niemoże mieć gorszej zalety,
Dla dusz, co swoje szczęście w spokojności widzą,
Dla serc, które chytremi wybiegi się brzydzą. —

J u l j a. (*z prostotą.*)

Chciałeś mówić dla takich jak moje i twoje;
Wszakże za siebie, ręczyć możemy oboje. —

W a l e r y (*ze złością.*)

Ja tylko sam za sobą ręcze...

J u l j a [*udając zawstydzoną.*]

Co? Walery!...? —
Tyżbyś?...

W a l e r y.

Jestem rzetelny otwarty i szczery. —
Ależ kobiety...

JULJA.

Jakto?.. niemogąż obficie
Posiadać tych przymiotów z jakich się chlubicie?
Filozofja.....

WALERY (*na stronie.*)

Liszko!.. [*głośno z surową przysganą.*]
Proszę mieć wzgląd na nią,
Bo winienem ta wyznać i zapewnić Panią:
Iż wielka jest różnica pomiędzy zalety,
Oświeconego męża a pustej kobiety.

JULJA.

Czy tak myślisz?

WALERY.

Tak, i tej myśli nieodmienię;
Wlało ją we mnie zdrowe, pewne doświadczenie.
Dar dobrze myśleć, czynić, podobać się razem,
Jest zanadto rzadkiego człowieka obrazem. —
Tak wielkiej szczęśliwości nieba nam niedały. —

JULJA.

Jak widzę mój kuzynek przyjął zwyczaj stały,
Słodycz swojej wymowy, mieszać z ucinkami..,

WALERY.

Nie, — podobna nieprawość ust moich nieplami.
Ta roskosz jest złośliwych języków udziałem,
Nigdy ja w tym zawodzie smaku nieczerpałem.
Wierzaj mi Pani, zawsze pogardzam obmową,
Która jest wszystkich innych zdrożności królową.
A potem, szydzić z grona za to że nas nudzi?

(z przyciskiem.)

Niezawsze dowodzimy żeśmy coś nad ludzi.
Swiat jest pełen uchybień, pocoż mojem zdaniem,
Trudnić kogo daremnćm ich opowiadaniem?
Jestże to cechą cnoty i uczuć niewinnych;
Chcieć okazać swą wartość, w poniżeniu innych?
Każdy człowiek rozsądny, jest dziś przekonany,
Ze łatwiej ganić drugich, niż być bez nagany; —
Prawdziwa mądrość, sądzi bezstronnie o rzeczy,
Naprowadza łagodnie, ale nie kaleczy.
Kobieta nieskażona i myśląca szczerze,
Szuka szczęścia w miłości, lecz błędu się strzeże. —

[z uniesieniem.]

Pochlebnych, próżnych intryg z płochymi niedzieli,
Niecierpi lekkomyślnych słuchać wielbicieli,
Których sam hołd zwodniczy zakał jej ogłasza;
Wieczór u nóg zgromadza, poranek rozprasza.
Wierna swym obowiązkom, przysiędze i cnocie,
Gardzi obłudą, w lubej smakując prostocie.
Ust jej, nikczemny uśmiech w ten caas nieobciąża,
Kiedy ręką zdradliwą sztylet w kim pogrąża,
Odjąwszy mu wprzód rozum miłością zwodniczą; —
Nieżna sztuk zaprawiania trucizny słodyczą,
Obca nędznej prożności schlebiającej dumie,
Żalu swego kochanka wyszydzać nieumie;
Nie zakłada roskoszy w cierpieniach istoty
Której zmieszała szęście chytremi obroty.
Słowem, sama go szuka tam gdzie cnota każe,

[*z ironją.*]

Daruj Pani, jeżeli zapytać się ważę
Czyli jej gdzie z tych zalet kobieta jest znana?

J U L J A (*obrażona.*)

Taki zbiór, może tylko służyć płci WPana..
Lecz... [*obraca się jakby słuchając czegoś z natężeniem.*]

W A L E R Y (*patrząc także.*)

Cóż to?...

J U L J A.

Zdaje mi się że powóz zachodzi...

W A L E R Y [*z poruszeniem.*]

Któż?...

J U L J A.

To te natrętniki...

W A L E R Y. (*podając jej rękę.*)

Przyjąć ich się godzi...

J U L J A.

Ach! niewystawiajże się WPan na te nudy.
Jest to nieznośny Liński, istny duch obłudy,
Z nim skromna Umizgalska, Orgon romansowy,
Jntrygantka Zwodnicka — słowem puste głowy;
Prócz jednego Erasta... —

W A L E R Y. [*zdziwiony.*]

Czy on także z niemi?..

J U L J A.

Tak Erast...

W A L E R Y.

Możesz większy być pustak na ziemi?
Ten którym jest zgorszona cała okolica....

JULJA.

Owszem, jego przyjaźnią każdy się zaszczyca...

WALERY.

Ależ Pani na jego złe postępki wspomnij...

JULJA.

Proszę WPana bardzo mówić o nim skromniéj.
Ja go szacuję...

WALERY.

Więc on..

JULIA.

Ma zalety swoje...

WALERY. [*z wściekłością.*]

Oh! jak największe,.. prawda!... chwalmy go oboje...

JULJA (*nieuważając niby tego.*)

Gdyby sam tu przyjechał, byłabym dlań chętna,
Lecz że mu towarzyszy ta zgraja natrętna...

WALERY.

Mocno wierzę...

JULJA (*jak najczulej.*)

Kochany, dobry przyjacielu,
To serce z tobą tylko szczęście ma na celu.
Obym mogła być godną Walerego żoną! —
Chcę natychmiast odprawić zgraję uprzykrzoną,
Ty zaś idź do ogrodu, i zabaw się chwilę.
Będziesz sobie tam pewno przypominał mile,
Te rozkoszne zakręty, dróżyny kwieciste,
Które do czułych westchnień wabią serca czyste...
Jdź, a ja co najrychlej pośpieszę ku tobie... —

[*po wielu oznakach miłosnych odchodzi.*]

SCE-

SCENA XI.

WALERY. [*sam, w gniéwie.*]

Do gaju mnie wysełasz... Lecz tego niezrobię!
O wybornie!.. w tej chwili?.. kiedy wiarołomna,
Na miłość, na przysięgi, na cnotę niepomna..?
Ach! możnaż być niegodniej oszukanym w świecie!..
Lecz Walery, bądź mężnym naprzeciw kobiecie.
Porzuć tę sprosną walkę... starguj twe ogniwa,
Do tego miłość sama i rozum cię wzywa.—
Ach! nie;— miłość okrutna mówi że ją cenię...
Oh! tak, kocham: możeż być mocniejsze złudzenie
Nad te oczy, tę postać, te wdzięków ponęty?..
Ten czarodziejski uśmiéch, ten dowcip przeklęty,
Który pomimo woli każe ją szacować?
Lecz mogęż ci to czarne podejście darować?
Stałbym się bezrozumnym!.. Wartże przebaczenia
Zwodziciel, który tyle sprawia mi cierpienia?
Co mi chce wydrzéć honor i szczęśliwość moję?
Nie,— raczéj uniesienia i wściekłość podwoję!
W nich tylko przyjemności znajdując obrazy,
Zemszczę się nad niewdzięczną, zdrajcy zadam razy...
Zabiję przeciwnika, lub od niego padnę.
Dalej, szukajmy ofiar!.. Ledwie sobą władnę.
Niechaj się u nóg moich w własnej krwi zobaczy...
A gdy go już niebędzie...

[*spostrzega Juliją.*]

SCENA XII.

WALERY, JULJA (*w ubiorze Justyny, szpieguje go zumysłu tak widocznie, aby ją mógł spostrzedz.*)

WALERY (*zawsze ze złością.*)

Hm... hm... coż to znaczy?..

JULJA (*udając zmieszaną.*)

Ach! nic to, nic prawdziwie; chciałam... biegłam...

[*W tym, gdy porywa ją za rękę i ciągnie na przod sceny.*] Panie?..

WALERY.

Precz wymówki!— powiadaj zkąd to śpiegowanie?

J U L J A.

Ach! Pan mi pochwytywasz ręce w swym zapędzie...

W A L E R Y.

Mów, chciano pewnie wiedzieć, gdzie Walery będzie?..
Czy w gaju?..

J U L J A.

Skądże...

W A L E R Y.

Wszystko wiem od Złotołowa...

J U L J A.

On zaś?..

W A L E R Y.

Wyjawił podstęp który chytrość knowa.

J U L J A.

Ach Panie!

W A L E R Y.

Czegóż próżno udawać zdziwioną?
Wiem że równie za dobrą sama jesteś stroną.—
Brzydzisz się hydną zdradą twej Pani...

J U L J A.

O Boże!
Moje serce do siebie z trwogi przyjść niemoże...

W A L E R Y.

Nielękaj się... ja ci tu nic złego niezrobię.
Złotołów ciebie kocha, mówił mi o tobie,
Pochwaliłem ten wybór...

J U L J A. [*z radością.*]

Chłopczysko jedyne!..
Prawdziwie że jest godzien mieć taką dziewczynę.
Masz Pan w nim skarb, co mu go pewnie świat zazdrości.-
Na pierwszy widok zdrajcy, coś nakształt miłości,
Czucie tak gorejące jak płomień,.. tak żywe..,

W A L E R Y. (*niecierpliwie.*)

Dość na tém: zechcę wam dni zapewnić szczęśliwe. —
Lecz trzeba to szczerością z swej strony uprzedzić,
Trzeba mi rzecz prawdziwie, wiernie opowiedzićć...

J U L J A.

O! bądź Pan w tym bez troski; ja mu chce usłużyć,
W czem się tylko panieńska niewinność da użyć.—

W A L E R Y.
Powiédz mi wszystko co wiész, a najprzód tej chwili,
Co to za pojazd?.. i ci, co tu w nim przybyli?..

J U L J A. [*pomieszana.*]
Te osoby..

W A L E R Y.
Tak gadaj...

J U L J A.
Niestety! drżę cała...
Lękam się abym przez to...

W A L E R Y.
Cożbyś stracić miała,
Kiedy ja odtąd będę zatrudniał się tobą?..

J U L J A. (*z nieśmiałością.*)
Te osoby...

W A L E R Y (*niecierpliwie.*)
Cóż? powiédz...

J U L J A.
Są jedną osobą...

W A L E R Y.
A ta osoba pewnie jest kochankiem pani?—

J U L J A.
Przynajmnięj się tym dzisiaj okazuje dla niéj.

W A L E R Y.
Przebóg!..

J U L J A [*udając żal.*]
Ach!.. wszystkie zbrodnie na oczach mi stoją!..
Ja niegodna, przez płochość zdradzam panią moją!

W A L E R Y.
J on pewnie przebrany!....

J U L J A (*uważając jego ubiór.*)
Nie już, nieprzebrany,
Właśnie przytomność pańska jest powodem zmiany
Jż tej chwili ubrał się podobnie do niego.

W A L E R Y.
Już się więc i mnie nawet zuchwali niestrzegą!..
Cóż dalej? tyś zmieszana?...

JULJA.
Ach!..

WALERY.
Powiadaj pręcej. —

JULIA.
Przez miłość boską już Pan niepytaj się więcej...

WALERY.
Dla czego? mów natychmiast, gdzież teraz zostaje?

JULJA.
On jest...

WALERY. [*niecierpliwie.*]
Gdzie?..

JULJA.
Nie... on... niejest... - serce mi się kraje!..

WALERY. [*ze złością.*]
Mówże!..

JULJA.
On jest z Jejmością...

WALERY.
Czy sam?..

JULJA.
Nie sam wcale,
Bo Jejmość jest znim także...

WALERY (*z zapałem.*)
O wściekły zapale!..
Jakto i ty widziałaś dobrze te poczwary?..!..

JULJA.
Na własne oczy, nawet mimo okulary...

WALERY.
Trudno już wątpić, dokończ przez litość...

JULJA.
Ach Boże!..

WALERY.
Niewidziałaś nic dalej...

JULJA.
Tak jest...

WALERY.
Czy być może?...

JULJA.

Trudno co podobnego zobaczyć na jawie.
Naprzykład on...

WALERY.

Cóż tedy?..

JULJA.

W złosci szalał prawie...

WALERY.

A to z jakiej przyczyny?..

JULJA.

Miłosne narowy!
Sądzi, że mu przeszkadza współzalotnik nowy.—

WALERY.

Ha! to mi ulgę czyni.—
(*z uniesieniem.*)
Ma go niezawodnie!
Strasznym jest, mścić się będzie i ukarze zbrodnie.

JULJA.

Wstrzymaj Pan te zapędy, rzucasz na mnie trwogę;—
Albowiem uroczyście zaręczyć ci mogę:
Iż gdym zważyła jego postępki i słowa,
Zdaje mi się bydź trochę zapalona głowa!..

WALERY [*ze złością.*]

Wyraźnie głupiec....!

JULJA.

Jak to?.. Czy znajomy Pana?

WALERY.

Jest to Pan Erast.

JULJA.

Erast?..

WALERY.

Tak moja kochana.
Wierz mi...

JULJA.

Ja rozumiałam że ten człowiek młody...

WALERY.

Wierz méj przenikliwości.

J U L J A.

Widzę jej dowody;

Chcieć utaić się przed Panem byłaby rzecz próżna.

W A L E R Y (*tryumfując.*)

Mniemali, że tak łatwo oszukać mnie można...

J U L J A.

Oh! co wtym, to się tylko oszukali sami...

W A L E R Y.

Zapewne mu na wierność przysięgła ze łzami,
Które biednemu zmysły na chwile zamącą...

J U L J A.

Nie, owszem ona miała postać z niego drwiącą...

W A L E R Y. (*szydząc.*)

O!.. biedny!..

J U L J A.

Potém znagła lękając się zdrady,
Przerywa dalszą mowę, lecz robi układy:
Że skoro noc ciemności rozpostrze na ziemi,
W ten czas się z sobą zejdą...

W A L E R Y. (*na stronie.*)

Będę ja tu z niemi.

J U L J A.

Ato jak sądzą...

W A L E R Y. [*niecierpliwie.*]

Jż dla...

J U L J A.

Dla porozumienia....

W A L E R Y.

O nieba!... o Juljo!... coż cie tak odmienia!
Nocne schadzki... to hydne nierozsądku piętno...

J U L J A.

Przezorność pańska niejest rzeczą obojętną...

W A L E R Y. (*z mocą.*)

Nie, ja temu niewierzę! jeśli nadto płocha,
Nadto niewdzięczna, że już więcej mnie niekocha,
Jeśli inny Julją zajmuje w tej dobie;
Mogła zapomnieć o mnie; lecz nigdy o sobie!...

JULJA.
Ale też Pan jak widzę i słusznie się boję,
Wzbyt złośliwym znaczeniu bierzesz słowa moje.
Jam przez to nic zdrożnego wyrazić niechciała.
Wiem nawet, że dziś moja pani rozkazała,
Aby Pisarz od sądu: skoro postanowi...--

WALERY.
Co! rękę swoją oddać jednemu trzpiotowi?

JULJA.
Będziesz Pan mógł to wszystko widzieć osobiście.

WALERY. [*zwściekłością.*]
Dobrze! mam twoje słowo-- zdrajcy zginęliscie!
Pójdź...

JULJA.
O Boże! co za wzrok!..

WALERY.
Pójdź, niech w tej godzinie...

JULJA.
Niepodobna! lękam się,- tego nieuczynię.-
Ja mam być winną nieszczęść?.. Przebóg, aż drżę cała!..

WALERY.
Jakże? więc odwołujesz, to coś powiedziała?

JULJA.
Bynajmniej,— nadto jestem dziewczyna uczciwa,
Która co raz wyrzecze, już nieodwoływa...
Ale nieufam Panu, gniew może cię zdradzić;
Z tej przyczyny boję się tam go zaprowadzić.
Lecz jeżeli Pan zechcesz... przeznacz Złotołowa...

WALERY.
On?..

JULJA.
Jest człowiek rostropny, wiem jak się zachowa;
A Pan mu pewnie ufasz; jeśli więc to zdanie,
Do powziętych układów i chęci przystanie;
Ja lubo przez to moją dobrą panią zdradzę,
Złotołowa na miejsce schadzki zaprowadzę;
Który doniesie Panu o zdarzeniu całém...

WALERY.
Więc mam pojść...

J u l j a.
Tak jest...

W a l e r y.
Dobrze.
(*na stronie.*) Przecież ją złapałem....
(*Wybiega;— Julja patrzy za nim i śmieje się.*)

SCENA XIII.

JULJA, [*sama, śmiejąc się mocno.*]

Ha, ha, ha! otóż wyskok mądrości i cnoty.
O mężczyzni! jakże z was słabe są istoty!
Walery sam na siebie te zamachy knowa.
Poszedł wziąść znów czamarę swego Złotołowa.
Służący moi, pełniąc rozkazy wydane,
Uchodzą przed nim, by mu ułatwiać tę zmianę;
Tak, że nawet cień ludzki niejest na zawadzie,
Smiesznej i ukarania godnej maskaradzie...
Złośliwości płci mojej, pomoż mi w tej dobie,
Ja dzisiaj chwałę moją zakładam na tobie!..
Lecz nienadtoż biednego nej zemście poświęcę?
A gdy która z nas padnie w zazdrośnika ręce,
Maż on cokolwiek dla niej litości i względu?
Często występkiem zowie najmniejszy cień błędu;
Jemu widocznych zdrożci przyznać się niegodzi!..
Lecz widzę pan komissarz znowu tu nadchodzi.

SCENA XIV.

JULJA, WALERY *w ubiorze Złotołowa.*

W a l e r y. (*popędliwie.*)
Pan mój w wiadomym tu mnie przysłał do niej względzie.

J u l j a (*prędko.*)
Ach! co za radość!.. właśnie szukałam cię wszędzie,
Abyśmy się wspólnie jej darem cieszyli...

W a l e r y.
Dobrze, dobrze,— lecz on mi oświadczył tej chwili,
Opowiedziawszy całą przedmiotu osnowę,
Ze na mnie Panna czekasz...

J u l j a.
Masz serce gotowe!..

Z którem ci sama wreszcie zachodzę już drogę!..
Tak; dłużej twym powabom oprzeć się niemogę...
Dusza Justyny tobą przejęta jest cała.
Jużem nawet przed panią moją to wyznała:
Pochwala czucia nasze, — chce stwierdzić umowy,
J dla tego przybędzie wnet pisarz sądowy...

WALERY. [*niecierpliwie.*]

Potém o tem; pomówmy ten raz o czém inném,
Najmocniej zaufany w jéj sercu uczynném,
Pan mój ważnej usługi od WPanny czeka.—

JULJA.

Bardzo dobrze, lecz nasza miłość się odwleka...

WALERY.

Niema w tém nic nagłego...

JULJA.

Sprawiedliwe nieba!...
Niewdzięczniku z twej mowy sądzić by potrzeba...

WALERY.

Żem gorliwy w pełnieniu woli mego pana.

JULJA (*w rozpaczy*)

O! zwdnicze nadzieje jestem oszukana...

WALERY.

Lecz nie.

JULJA.

Ty mnie niekochasz...

WALERY.

Owszem...

JULJA.

Ach!.. zginęłam.

WALERY (*niecierpliwie.*)

Tylkoż przewidzeniami głowy sobie niełam;
Niech zginę... że cię kocham....

JULJA.

Ten gniéw... to spojrzenie!..
(*Noc się robi.*)

WALERY.

Alež kiedy ci mówię że cię kocham, cenię...

JULJA (*niecierpliwie.*)

Ty mnie kochasz!..

WALERY.

Tak, tak, tak... już przestań narzekać,
Spieszmy przez miłość Boga...

JULJA.

Tu nam trzeba czekać.
Jako najodludniejsze, to miejsce wybrano,
Wszak wiesz...

WALERY.

Tak wiem...

JULJA.

Oboje niebawnie tu staną.
Już się noc robi... Tu cię wcale niepostrzegą...
Zostań... lecz bądź rozstropnym...

WALERY.

Niebój się niczego...

JULJA (*czule.*)

Ja biegnę po pisarza... bądź zdrów...

WALERY. (*ozięble.*)

Do widzenia...

JULJA [*dając mu rękę.*]

A teraz, zakład twego szczęścia, przeznaczenia,
Tę rękę, co śmiertelnym przeszyła cię grotem,
Pocałuj niewdzięczniku...

WALERY [*z widocznym niesmakiem.*]

No, no, potém o tém...

JULJA.

Pocałujże mnie zaraz... pocałujże mówię...
Zresztą chciej być spokojnym luby Złotołowic...
Bądź zdrów.

(*Noc zupełna.*)

SCENA XV.

WALERY *sam.*

Co za przyjemne położenie moje...
Otoż w miejscu obranym przez obłudną stoję,
Gdzie chce dopełnić czarnej zdrady niegodziwa;

[*tragicznie.*]

Oto chwila zemszczenia, odwagi mej wzywa!..

[*z postacią filozofa.*]

Ach! jak mi to wspomnienie iest dzisiaj niemiłem,
Że próżno całą moją młodość przetrawiłem
Na naukach moralnych Seneki, Platona!..
Cóż mi dobrego niosą waszych dzieł nasiona?
Wszyscyście zapomnieli, że jeżeli nieba
Dla nadania sił duszy których jej potrzeba,
Utworzyły nauki: czart piekła, niestety!
Na zniszczenie ich skutków, utworzył kobiety!..
Ktoś idzie — lecz tak ciemno, że się w oczach dwoi...
Słuchajmy...

SCENA XVI. *i Ostatnia.*

WALERY i JULIA [*w tym samym ubiorze.*]

JULJA (*naturalnym głosem do siebie samej, tak żeby ją Walery słyszał.*)

Tak, ten jeden sposob mi przystoi...
J każdy światły człowiek stwierdzi mój krok szczery.
Jak smutny zapowiadał dla mnie los Walery!..
Popędliwy, zazdrosny, mądrością się mami,
Zatrułby moje szczęście swemi marzeniami. —
Erast od tej słabości wolny, ułożony,
Więcej uległy, dobry; zapewne z swej strony
Milszém daleko życie uczynić mi zdoła.
On trzpiot umiarkowany, ja jestem wesoła...

WALERY [*na stronie niemogąc się wstrzymać.*]

Ach!..

JULJA (*z cicha.*)

Tyżeś to Eraście?..

WALERY [*na stronie.*]

Korzystajmy z błędu...

(*Do Julii odmieniając głos.*)

Tak, ja...

JULJA.

Cicho... widzę cię godnym mego względu...
Daję ci rękę moją. — Jednak wyznać muszę,
Że Walery zajmował całą moją duszę.
On mi dał poznać miłość z którą go kochałam,
Miłość którą jedynie ku tobie dziś pałam. —
W niej uznaję zasadę prawdziwego szczęścia,
Ona miała rękojmią być mego zamęścia. —
Lecz niestety... za coż tej przeciwny iskierce,
Walery w urojeniach grążąc swoje serce,
Zepsuł się...

WALERY.

Proszę Pani...

JULJA.

Pozwól niechaj mówię.
Z powrotem swym okazał pomieszanie w głowie,
Które ci go szkodliwym niezrobi już więcej.
Idzie tu tylko oto, by go pozbyć precej.
Uznałam za rzecz słuszną przyśpieszyć me kroki; —
Rękę moją wraz z sercem oddać ci bez zwłoki,
I nowego małżonka stawić Waleremu... —
Kontrakt zrobiony sprzyja życzeniu naszemu,
Podpisz zaraz twe imie, idź tam, w te pokoje;
Znajdziesz świecę - masz kontrakt i stwierdzenie moje...

WALERY (*biorąc papier, mówi na stronie.*)

Ach!.. niegodziwa!.. mimo ciebie i twej woli...
Lecz o nieba! czyż na to honor mi powoli?
Łączyć się z tą, co rękę obiecaną dla mnie
Innemu chce tej chwili oddać wiarołamnie?..
Zemną okrutnej, zemną postąpić tak zdrożnie?..

(*namyśla się.*)

Ha! w ten sposob przynajmniej z sobą ich poróżnię.
Przez niego moja zemsta niechaj będzie syta...

[*Odchodzi do pobocznego pokoju.*]

JULJA (*patrząc przez otwór w zamku.*)

Prawdziwie, mój krzywuck widzę nieczyta,
Podpisał dobrą wiarą; przyjął bez odmiany. —.

WALERY (*wychodzi poważnie.*)

Oto przynoszę Pani kontrakt podpisany,

JULJA. [*odbiera pismo, chowa z prędkością, śmieje się mocno, udanym głosem Justyny.*]

Ha ha ha... przecież w końcu wychodzi na moje...

WALERY.

Co słyszę? czyjże to głos?..

JULJA.

Ja to, ja tu stoję...
Kochany Złotołowie, twa żonka Justyna!

WALERY.

Moja żona?..

JULJA (*z radością.*)

Znaj teraz co to jest dziewczyna.
A coż? albo niedobrze udałam głos pani?
Figlarzu, niesądziłeś że tak będziesz tani..
A ja cię tyle kocham?.. Lecz niespodziewanie,
Złapałam przecie szpaczka w moje panowanie!..
Stwierdziłeś mimo woli ślubne przedsięwzięcie.

WALERY [*prawie bez przytomności.*]

O mój Boże!..

JULJA.

Pojdźże, pójdz w twej żonki objęcie.

WALERY. [*odpychając ją*]

Poczwaro!..

J U L J A (*chce go uściskać.*)

Jakże mnie twój głos przyjemny łudzi!...

WALERY (*woła mocno.*)

Hola, Jozef! Mikołaj!... czy jest tam kto z ludzi?..

(*Biegnie do gabinetu, wynosi podwójny lichtarz ze świecą i stawia na stole. — Widok zupełny.*)

J U L J A.

Dla czegóż?...

W A L E R Y.

Czarownico!.. zguba twa gotowa,
Albo oddaj to pismo...

J U L J A.

Boże!... co za mowa! —

W A L E R Y.

Oddaj, mówię ci...

J U L J A.

Jakto? jabym oddawała
Pismo, w którym się mieści szczęście me i chwała?
Kochany Złotołowie byłżebyś nieszczery?..

WALERY. (*zrzucając przebranie.*)

Nie masz go tutej wcale, ja jestem Walery...

JULJA. (*udając największe zadziwienie.*)

Co widzę?.. Pan Walery?.. Cuda niesłychane!..

W A L E R Y.

On sam...

J U L J A [*z śmieszną radością.*]

Teraz prawdziwie szczęśliwą zostanę!...

W A L E R Y.

Jakto? przy twoich marszczkach, brzydoto zuchwała,
Ty byś z tego niegodnie korzystaś myślała?

J U L J A (*stale.*)

Stara panna z wszystkiego korzystać powinna.

WALERY.

Bezczelna!..

JULJA (z uniżgiem.)

Proszę Pana, nie jestżem dość zwinna?
W tańcu przejdę Francuzkę, a w śpiewaniu Włoszkę.
No, no, no; racz Pan tylko wydąsać się troszkę,
A wnet wabniejszą będę przed jego obliczem...
[*kaszle mocno.*]

WALERY.

Przepadnę!

JULJA.

Tego roczny mój kaszel jest niczem.
Nie tyle mi dopieka...

WALERY.

Jakże to odmienię!...

[*Rzuca się w rozpaczy, na krzesło, odwracając się od Julii.*]

JULJA.

Prócz tego luby mężu; moje urodzenie,
Udatność, bo masz wiedzieć że gdy się przybiorę,
Samą Julją wprawi mój widok w pokorę.
Naprzykład: kiedy zdejmę ten pulsalop biały
Pod którym najpiękniejsze wdzięki się chowały;—
[*czyni to wszystko co mówi.*]
Ten ogromny zielony fartuch na sprężynie,
W którym cała ozdoba postaci mej ginie;
Te szerokie mankiety, gdy wzgardzie poświęcę,
Że ci śmiały ukrywać śnieżne moje ręce;—
Nareście ten dziwaczny kornet,.. okulary—...
[*ciska wszystko przy sobie.*]
Co mi w twych oczach dają nazwisko poczwary;—
Kto wie? czyby na ów czas twa złość choć uparta,..
(*głosem naturalnym.*)
Nieprzyznała Justynie, że Julii warta!...

WALERY. [*usłyszawszy głos Julii obraca się i rzuca się do nóg jej.*]
Ach! jestem głupcem!...

JULJA.

Raczej kochankiem, z niechcenia
Ukaranym, za wszystkie swoje podejrzenia.

WALERY.

Ach! Julio możeszże jeszcze mi darować....

JULJA.

Wstań: lecz nadal w twych myślach inny szyk zaprowadź
Odtąd moim bądź mężem;- (*oddając mu układ ślubny*)
Masz wszystko po sobie.
Jednę tylko uwagę w tym układzie robię,
Którą powinni przyjąć światli małżonkowie;
Stare to, ale bardzo szanowne przysłowie:
„ Ze nieufność w małżeństwie, jest grobem kochania,
„ Kto nikomu niewierzy, niewart zaufania.— „

KONIEC.

STRUMYK.

Powieść.

W skale zrodzony
Rzut czystej wody,
Tysiącem kwiatów pieszczony,
Żyć zaczyna wśród pogody. —
Niezmącą go wichrów razy,
Deszcz niesklóci nowe tonie,
Gdyż je zewsząd silne głazy
Pilnie strzegą w każdej stronie;
Zbiera się w sobie powoli,
Co raz się mocniejszym staje,
J z swojej doli
Cieszyć się zdaje. —

Lecz wkrótce zebrane wody,
Spadkiem ogromnym ciągnięte,
Rzucają kolebkę świętę,
W któréj nieczuły przygody. —
Biegnie strumyk w przestrzeń świata,
Sam sobie drogę toruje. —
Tu z brzegu zlata,
Tam się po dolinie snuje;
Lub puszczając się po łące,
Bieg łamie w zwrotów tysiące;
Mruczy, srebrne nurty świeci. —
Ach, czemuż tak szybko leci!
Wśród łąk, gajów, pięknej niwy
Tak spokojny, tak szczęśliwy,

Dla czegoż wolniej nie płynie?..
Wszak niewròci gdy raz minie! —
Lecz niebaczny w swoim pędzie,
Zarówno wszędzie,
Ledwie brzeg zrosi,
W dalszą się stronę unosi. —

Częstokroć niewdzięczne kraje,
Ktòrych skrapia grunt gorący;
Ktòrém, chłodząc życie daie,
Zamącą bieg jego śklniący. —
Odtąd ów strumyk swobodny
Postać swą mieni,
Dawniej łagodny,
Teraz szumiąc fale pieni. —
Nieraz gdy widzi przeszkody,
J znajdzie je nad swe siły,
Niewstrzymuje słabe wody;
By przemocą je zwaliły:
Nieczeka, —
W sobie się męci,...
W stronę pęd kręci,
J wolnym dalej ucieka. —

Wzburzone bałwany toczy,
Przez pola kwiaty i głogi;
Niegdyś mile bawił oczy;
Teraz wszędzie dziki, srogi. —
Jm więcej swą czystość traci,
Tem więcej szumi,

J brud swoj w piany postaci
Ukryć rozumi. —
Nareście mocno wezbrany,
Gdy w okropnym brzegu stanie,
Gdzie czarne morza bałwany,
Kryją wieczyste otchłanie;
Czyścić się zaczyna wsobie.
Przy grobie,
Zycie i widziane kraje
Snem wszystko być mu się zdaje.
Postrzega błędy,
Widzi którędy
Do swobody ślad był prawy,
Zwrócić chciałby swoje spławy,
Lecz w tey godzinie
Jnna już nim siła włada,
Wraz z nim pędzi, w morza spada,
Huczy i ginie. —
Bieg jego krętny
Czysty ze źrodła, nie długi,
Ciągle zaś mętny
Minął jak jeden tak drugi. —
Ach czemuż póki był mały,
W morze nieprzebiegł ze skały!
Miałby z świata zniknąć skrycie;
Choć krótkie lecz czyste życie.

MODNE AUTORKI.

Rękopism Nadesłany.

Wprowadzeniu płci pięknej znaczniejszych domów polskich i w instytutach naukowych, w tym celu utworzonych; największą, zasadą wychowania: jest grintowne posiadanie języka francuzkiego, którego nabycie częstokroć ze szkodą ojczystej mowy następuje. Nasze młode panienki, od kolebki poznając zaraz ten język, prosto postępuią do literatury francuzkiej, a w kolei bywają obeznane tak w ogólności, jak i w szczegółach, prawie ze wszystkiemi naukami. Posiadanie zaś muzyki, języków angielskiego, włoskiego, nauki malarstwa, i tańców; stanowią cały ogrom wysokich umiejętności młodej *Damy*.— Takimi to przymiotami obdarzone wychodząc na świat odrazu one spostrzegają ów mały niedostatek w swojej edukacyi, ... jakim jest nieumiejętność ojczystego języka, bez którego na nieszczęście nie można się rozumieć z mniejszą zwykle liczbą służących Polaków, przy otoczeniu się cudzoziemców zgrają, i z tymi rodakami, którzy nie należą do tak zwanego dobrego tonu.— Chcąc więc zaradzić tej niedogodności, kupują grammatykę Kopczyńskiego, (wydaną w Warszawie dla Francuzów i innych cudzoziemców) i zaczynając przykładać się do jej poznania, nie bez głośnych i gorszących narzekań: na barbarzyńskie i trudne przypadkowanie, czasowanie, wielość odmieniających się zaimków i. t. d; słowem: przeistoczoną bę-

dąc w cudzoziemkę, uważa podobna Polka własną mowę za ciężkie dla siebie jarzmo i ubolewa że dla jej nabycia tyle trudów i mozołu potrzeba.—

Gdy już cokolwiek uczynią w tym postępu i choć w części zapoznają się z literaturą ojczystą, — nadówczas z zwykłą sobie łatwością, pieszczonym głosem, mieszając zręcznie ulubione i modne wyrazy francuzkie, poważnie o niej rozprawiają,— Spostrzegłszy znacznie uderzającą tym sposobem różnicę od swoich współziomków, w sposobie rodowitego tłumaczenia się; — natychmiast korzystają z tej przyjemnej zręczności, aby wywyższyć się nad innych i umieć mówić z francuzka po polsku.— Nie tylko więc że się nie kwapią do dalszej w nim doskonałości, ale nawet gotoweby wstecz cofnąć nader szczuple nabyte wiadomości języka i wymowy polskiej.— Żeby zaś z tego względu lepiej dać się poznać światu i jak wiele swoją głęboką nauką czynią honoru dla rodaków,— układają zamiar napisania jakiego romansowego i czułego dzieła, ma się rozumieć po francuzku,— niezapominając nauczyć w przedmowie swoich Czytelników: „ *że autorka jest rodowitą Polką i dla tego tylko raczy pisać po francuzku, aby pokazać zdziwionemu światu, jak wiele swoją głęboką nauką czyni honoru swym rodakom... Niezaniecha także oświecić czytelników, że będąc oswojoną z najlepszemi autorami francuzkiemi od dzieciństwa, nabyła większej łatwości tłumaczenia się ich boskim* dyalektem, a *oraz że ich styl jest prawdziwie romansowy, przeto*

zgodny z wielkim zamiarem wypracowanego dzieła;— nakoniec, że najsławniejsze autorki lubo i z innych narodów, zawsze po francuzku płody swojego jeniuszu ogłaszały; — z resztą, (mówią) zastrzega się: że można będzie jednemu z najlepszych autorów polskich, dla nieumiejących po francuzku to dzieło przetłumaczyć, byleby tylko zachował bez żadnego nadwerężenia tę przyjemność i subtelność wyrazów, jakie w nieporównanej francuzczyznie, światła autorka z chwałą swojego wieku tak obficie utworzyła.,, —

Cieszcie się Rodacy!.. wkrótce ujrzycie nowe jeniusze górno uczonych Polek, które bujając po dziełach francuzkich, czynić będą nader chlubny zaszczyt krajowemu gustowi i oświacie.... Wszakże one już mają dobry w tym zawodzie początek, nieodstręczając się bynajmniej surową i niepochlebną krytyką, jaką niedawno w pismach publicznych paryzkich, o nowém dziele wydaném przez Polkę, niegrzeczni nadsekwańscy literaci umieścili, bez względu nawet na wspólne uszanowanie dla płci pięknej, dobremu ich gustowi i nieporównanej mądrości przynależne; nietrwożą się nasze *sawantki* zdaniem surowych mędrków, bo własne przekonanie i opieka *dobrego tonu*, są najbezpieczniejszą tych wielkich zamiarów rękojmią...

Z tém wszystkiém Roufseau, ten wierny wielbiciel płci pięknej, powiada: ,, *Uczona kobiéta bywa pospolicie ciężką karą dla swego męża, dzieci, służących, a nawet i dla całego świata*,,. — La Bruyere zaś, trafnie przyrównywa kobiétę uczoną do pięknej broni

złożonej w gabinecie, która pomimo swojej wartości, nie jest użyteczną ani do wojny, ani do myślistwa.— Powyższe jednak zdania, niepotrafią się oprzeć ważnej potrzebie edukacyi i dobrego wychowania płci pięknej. — Nie idzie bowiem oto, ażeby im zaprzeczyć przyzwoitego nabycia użytecznych wiadomości; owszem jest istotną potrzebą: aby do przymiotów dobrej matki, żony, przyjaciółki, posiadały i te własności, które oprócz innych pożytków, usposabiają kobiety do stania się prawdziwą rozkoszą społeczeństwa ludzkiego, nieprzestając bydź najświetniejszą jego ozdobą.— Lecz zbyteczna, przesadzona, *modna edukacya*, nietylko że nie pociąga za sobą oczekiwanych korzyści, ale przeciwnie przez moc miłości własnej, omamionej że tak powiedzieć trzeba tą urojoną uczonością, robi wieczne niezgody w małżeństwach, odstręcza od miłości ku dzieciom, i oraz wkłada nieznośne jarzmo na wesołe towarzystwa ludzkie, które przy wrodzonej czystej prostocie i otwartości, mogąc bydź najszczęśliwszemi; muszą cierpliwie słuchać usypiających rozpraw nudnej *sawantki*, nierozumiejącej częstokroć samej siebie!........— Nakoniec ów ton wyszukanei i *modnej edukacyi*, przyczynia się do upadku narodowości, która bez dzielnej i wytrwałej pomocy, nigdy wzniesioną nie będzie, do właściwego stopnia.—

Cyceron chwaląc pewnego mowcę rzymskiego, ze względu dobitnego i płynnego tłómaczenia się, czyni tę uwagę: „ *Że on jest winien wydoskonalenie swej*

wymowy, domowemu ustroniu; gdzie na łonie rodzinny, umiał wykształcić ten język: który przy dworszczyznie i zawikłaném prawnictwie, zbliżał się do upadku — „ Rzeczywiście kobiety, mają dar wrodzonej łatwości, przejęcia się najczystszym duchem języka, zatrzymując u siebie najwłaściwsze wyrażenia, przy częstem doświadczeniu: bo zawsze będąc stroną bardziej mówiącą w towarzystwach, nabywają płynnego i dobrego sposobu wysłowienia: ztąd prosto wnosić wypada: że one powinny bydź wzorowemi tam, gdzie idzie o żywe odmalowanie namiętności, lub uśmierzenie surowej krytyki; powinny celować w opowiadaniach i powieściach, gdzie żywa wyobraźnia z trafnem połączeniem *allegoryi*, stanowi istotną mowy wartość. — Kobiety łącząc do tego świętą skromność, najwięcej mogłyby mieć zręczności, aby przez zamiłowanie mowy ojczystej, zachowały ją w swojej własności, prawdziwie nieskażytelną. —

Dla czegóż my sami Polacy, niemożemy sobie obiecywać bezwyłącznej od naszych rodaczek w tém pomocy? że wówczas: kiedy jedni poznają całą wartość i potrzebę dźwignienia narodowego języka; pewna liczba osób zakochana w cudzoziemczyznie, szuka ulotnej i czczej sławy, chełpienia się z wiadomości w cudzym jezyku nabytych? Właśnie jakby na obydne upokorzenie się przed obcymi; którzy jak doświadczenie nauczyło, niezawsze naszą gorliwość odpłacali wzajemnością. — Owszem sami się zdają [i sprawiedliwie] naigrawać z lekkomyślnej próżności jaką *modna autoromania francuzka*, od niedawnego czasu nas zajmuje! —

Jeżeli bowiem chcemy zrobić usługę innym narodom, udzielając im płodów naszych w literaturze; czyliż niebyłoby właściwiej, pisać językiem swych przodków, a dopiero, skoro sąd powszechnej opinii, odda sprawiedliwość wartości dzieła: wówczas oddawszy je ulubionym franków językiem, możemy bydź pewni: że nieubliżając najświętszym obowiązkom winnym swojej ojczyznie, zasługi nasze i przez obcych uwieńczone zostaną. — *R.*

ZALETY ZIEMI POLSKIEJ.

WYPIS Z CZYTANEGO ZIEMIAŃSTWA, NA POSIEDZENIU TOWARZYSTWA PRZYJACIOŁ NAUK WARSZAWSKIEGO, NA DNIU 23. LISTOPADA 1819. ROKU,

PRZEZ

KAJETANA KOŹMIANA RADZCĘ STANU.

Nie winuj przyrodzenia skargami zuchwale,
Żeś mniej łagodne Niebo otrzymał w podziale;
Że kiedy kwiaty barwią Erydanu brzegi,
Twą Wisłę lód krępuje, pola bielą śniegi;
Nie skrzywdziła cię losu równoważna władza,
W czem ci Niebo ujęło, Ziemia ci nagradza.
Jeźli drogich balsamów twe drzewa nieronią,
Ni cytrynowe gaje tchną przyjemną wonią, —
Za to Krępak niehuczy w pieczarach podziemnych,
I nie odbiera słońca kłębem dymow ciemnych;
Nie miota z czarnej paszczy wrzących nurtow w łonie,
J pożerczy *flegeton* twych posad niechłonie.
Ach! kiedy w jednej chwili, w tej walce żywiołow,
Legła sławna Pompeja pod górą popiołow,
Gdy wstrząśnione w posadzie Lizbony budowy
Na struchlałych mieszkanców waliły się głowy,
Gdy chwiejąc się uczuła Messyna przelękła,
Że stoi na odchłaniach ryczącego piekła,
A w jej murach zawywszy przeraźliwym głosem
Strach z obłąkaném okiem, najeżonym włosem,

Unosił na przestrzenie lud na pół umarły,
Aby go w rozpadlinach przepaście pożarły,
Jakżebyś wtedy w Niebo wznosił modły godne
Za twe skromne ustronie i powietrze chłodne?
Spoglądaj więc ciekawie ale bez zawiści
Na te zdradliwe innych Narodów korzyści,
J występną tesknotą, lub płochą obmową,
Liczby wad własnych, winą niepowiększaj nową.
Na jednym tylko skarbie Ziemi twojej zbywa,
Niech cię do niego zazdrość zapali szczęśliwa,
Nieszukaj go daleko, jest on w twojej dłoni:
Chcesz wyrównać sąsiadom? tak pracuj jak oni.
Odpłacą się płogowi bujnorodne łany,
Wstaną jak z kruszcu bite złotych kłosów ściany.
Czyli cię kraj przywabi tak Cererze luby
Na który Wisła z Sanem w wieczne weszła śluby,
J tam powolny zagon przez twoją prawicę,
Wisłę zamieni w Paktol a rolę w Kremnicę;
Ale któraż żyznością zmierzyć się ośmieli,
Z tą którą bystry Tyras z Borystenem dzieli,
Dla których bogactw, wdzięków, i czarownych wzorów
Nieznajdzie wieszcz wyrazów, ni malarz kolorów,
J chcąc młodzieńcze świata wystawić powaby,
W zmyśleniach złotych wieków widzi obraz słaby?
Jej hojność, twe nadzieje i żądze prześcignie,
Sto rzek na bystrych nurtach płodów jej niedźwignie,
Niech nowy Argos morzem od lądu odcięty
Napasinemi świat cały oblega okręty;
Niech z jednych zdarte łupy na drugich narzuca
J własnem złotem ludów ich pokój zakłuca,

Niech kosztem krwi murzynów wyłącznie posiędzie,
I ten cel tylu zbrodni, i zbrodni narzędzie,
Niech tam, gdzie się wyrzekłszy prostych cnot oblicza
Lud zepsuty Cererę skromną wydziedzicza,
Nad kunsztownym warsztatem chciwy przemysł ślęczy,
I szaty przezroczyste tka z przędzy pajęczy;
Ty porz ziemię lemieszem, ty roń na nią znoje,
To twój kunszt, to twój warsztat, to kopalnie twoje.
Z niej twoja chluba, rośnie z niej hojna odpłata,
Czém był Egipt dla Rzymu, zrob ją tém dla świata
Gdy twym polom rok żyzny plonów nieuskąpi,
Za nie i ląd i morze swych bogactw odstąpi.
Te dłuta i te pędzle których urok sprawia,
Że twardy marmur żyje i płótno przemawia,
Wypadną z ręki mistrza gdy braknie na chlebie.
Głodny z pokorą przyjdzie żebrać go u ciebie,
Bo w twym kraju są zrodła, w twym ręku sposoby,
Przez które świat płodnieje w życie i ozdoby.
Tak wierny przeznaczeniu póki ziemię orzesz,
Spokojnyś o potrzeby a przepych mieć możesz.
Nikt ci ich niezaprzeczy, bo ku ich obronie
Ta ziemia co je rodzi, ma żelazo w łonie.
A w pośrod twardej pracy ukrzepione męże,
Tak są sławne jej plony, jak sławne oręże.
Nie same ich obecne wieki głoszą chwałę,
Znały ich skrzepłe Cymbry, Maury ogorzałe,
Stolice ludów z obu Europy końców,
Znały ich jak zwycięzców, znały jak obrońców.
Jej bronił, w niej spoczywa pod twardemi głazy,
Ow szlachetny wzór wodzów i rycerz bez skazy.

Co wiedział kiedy walczyc, kiedy umrzec trzeba,
J honor współrodaków uniosł z sobą w nieba.
Na niej powstał Dyktator w wieśniaczej siermiędze,
Groźny rolniczą kosą sąsiadów potędze;
Waleczny jak Scypio, jak Kuryjusz skromny,
Dzielny w polu, zmiennemi losami niezłomny;
Ona wydała męża co w pogromu chwilę,
Sam jeden nieulękły stał na jej mogile,
Przyszłe nadzieje ziomków, wzorem Eneasza
Za nurty Tybru przeniosł na ostrzu pałasza;
A w przerwie dziejów Polski stoczając bój krwawy,
Spiął je świetném ogniwem pogrobowej sławy.
Jak drzewo w miarę gruntów z których ciągnie soki,
Lub więdnie, lub wierzchołkiem dąży pod obłoki;
Tak do skłonności ludów, żądz i obyczajów,
Wpływać musi koniecznie położenie krajów.
Ci rzuceni pod słońca promienie gorące
Wzieli żywe dowcipy i uczucia wrzące,
Ci nad któremi mgliste obłoki zawisły
Łączą do serc oziembłych posępne umysły;
Tobie dały Sarmato, te pola rozległe:
Obyczaje gościnne, dusze niepodległe,
J ten wstręt od niewoli, przez który od wieków
Przypominałeś światu i Rzymian i Greków.
Opiekuj się więc pługiem, z którego szczodroty,
Płyną twoje dostatki a krzewią sie cnoty:
Pługiem, za którym jeszcze niech się wyznać godzi,
Dawna wiara i skromność przodków tudzież chodzi.
Po tylu świetnych darach i tén nicomyli,

Będzie dla Polski August, znajdzie się Wirgili
Co zanuci, a za nim powtórzą zagrody:
Bóg nam, Bóg Melibeju, zrządził te swobody.—

PODRÓŻE FILOZOFICZNE,

HRABIEGO OXENSTIERNA

Heureux celui, qui pour devenir sage,
Du malheur d'autrui, fait son apprentisage.

Nader ciekawe i dowcipne wyimki, z dawnego dzieła Hrabi Oxertierna pod napisem: Pensees de Mr Le Comte Oxenstirn, *opisujące podróż jego: po Polsce, Hollandyi, Francyi i Hiszpanii, które nam jeden z miłośników literatury wypisane nadesłał; umieszamy dosłownie.*

§. 1. Polska. Za bytności mej w Polsce, wielki Sobieski, dzierżył tron; — człowiek najpiękniejszy z ludzi swego narodu; — najuprzejmiejszy monarcha ku poddanym i cudzoziemcom, ze wszystkich panów europejskich.— Oswobodzenie Wiédnia, które mu przyniosło chwalebny tytuł *Protektora Chrześcijanstwa*, imie jego, uczyni drogiém dla potomności. — Był on dla mnie nader łaskawy i naród mój wspominał z wielkim szacunkiem; niezapomnę nigdy tych względów jakich od niego doznawałem.— Miałem ścisłą zażyłość z xięciem Lubomirskim, wielkim marszałkiem koronnym. Jest to mąż nadzwyczajnych zalet, cho-

ciąż nienajkorzystniejszej postaci: lecz mógłby o sobie słusznie wyrzec: „*Si mihi difficilis formam natura negavit, ingenio formae damna rependo meo.*„ — Jego bracia i xiąże Czartoryski, z całą rodziną, a mianowicie z małżonką swoją z Morsztynów, ozdobą płci pieknej w Polsce; zaszczycali mnie tak dalece przyjaźnią, że śmiele powiedzieć mogę: iż pomiędzy obywatelami tego królestwa, znajduje się owa gościnność i uprzejmość światowa, która pod ów czas Warszawę stawiała w rzędzie najprzyjemniejszych miast Europy.

§. II. Hollandya. Mowią że Hollandya jest krajem, w którym cztery żywioły niemają żadnej wartości, a w którym diabeł złoty, uwieńczony tytuniem, siedzi na tronie z serów. W rzeczy samej jest to kraina, gdzie sztuka walczy o pierwszeństwo z naturą, gdzie przemysł stanowi kwitnienie państwa, gdzie prostota wyrażeń zastępuje miejsce wymowy, i gdzie kobiety są paniami a panowie niewolnikami; gdzie domy przez ustawiczne mycie zdają się bydź gabinetami lalek, a zbytek ochędóstwa jest źrodłem niewygody. Z tém wszystkiém te ludy gromadzą z czterech części świata wszystko to, co reszta ziemi posiada najpiękniejszego, najrzadszego, najkosztowniejszego; u nich to reszta Europy szuka tego, na czém jej zbywa.

§. III. Francya. Otóż jestem w krainie, gdzie mają stolicę Muzy, — zamieszkanie nauki, — Mars szkołę, — religia świetność; kędy cywilizacya zdaje się bydź wrodzoną, — uczciwosć kwitnie, — sprawiedliwość działa, łaskawość błyszczy; w krainie na którą hojna natura rozlała wszystkie dary, a lud wynurza jej wdzięczność swoją, starannością i pracą. — Ta to szczęśliwa kraina, jest ojczyzną cudzoziemców, ucieczką nieszczęśliwych. — Ludzie w niej, umieją równie dobrze myśleć i mówić jak działać; kobiety są rozmowne, bawiące i lubią do natłoku przechadzki. Dobre wino nadaje śpiewność biesiadom i towarzyszy dowcipnym ucinkom; stałość nienależy do mody bo sama moda jest niestałą. Nakoniec stawam we Francyi, najpiękniejszem królestwie Europy. — Mając lat

ośmnaście, pierwszy raz do niej przybyłem, Paryż wydał mi się wtedy bydź rajem; — w dwudziestym piątym roku przybyłem tam powtórnie, Paryż był mi przyjemnym; — w trzydziestym, odbyłem trzecią podróż, Paryż wydał mi się bydź znośnym; — nakoniec w czterdziestym ósmym po czwarty raz przybywam i w Paryżu czuję się bydź niespokojnym, tak dalece iż mniemam: że gdybym tu jeszcze za dziesięć lat powrócił, Paryż byłby dla mnie nieznośnym. Zdaje się że w miarę dojrzewania człowieka, to nieporównane miasto traci swoje powaby, iż podobne *Fortunie*, młodość tylko uznaje godną swoich rozkoszy. Utrudzający ruch świata, ustawiczny turgot powozów, chód nieustanny w te i ową stronę dążących, łoskot brzęczący tylu rozlicznych rzemieślników, niezgadzają się wcale z tą spokojnością, jakiej szuka człowiek dokończony. Rzeczywiście wszystkie roskosze świata zdają mi się odrażającemi tej chwili. Niewiem, czy to pochodzi z zbytecznego ich używania czy w młodości, z zepsutego gustu w późniejszym wieku. Mam się atoli za szczęśliwego, że w miarę jak uciechy usuwają się odemnie, coraz mniej mam dla nich szacunku. Samotność teraz, daleko mi jest przyjemniejszą nad operę; — obiad skromny w zaciszu, nad świetne biesiady Paryża; - człowiek w pewnym wieku, pełen nauki i zdań zdrowych, przyjemniej mnie zachwyca, niż pięciudziesiąt dworaków wersalskich lub gładyszów Paryża, z całą ich gaskonadą i żarcikami. Nakoniec: *tempora mutuntur, et nos mutamur in illis.*

§. VI. Hiszpanja. Rzadko mi się widzieć zdarzyło dwóch Hiszpanów razem z sobą idących. Zdaje się że Hiszpan lubi nadewszystko samotność i słusznie. Człowiek samotny myśli i żyje lepiej, ma więcej życia, żyje podwójnie. Człowiek w towarzystwie jest winém nadpleśniałém, w samotności czystém. (*)

Walka Byków. Gdybym żył 1000 lat i codziennie rozmyślał, nigdybym niezdołał pojąć: co może bydź powabnego i wspaniałego w tej odraźliwej

---

(*) *Co kto lubi.*

walce. Wszystko tam jest oburzające. Zapaśnicy wzbudzają odrazę, biedne zwierzęta politowanie.— Człowiek musi mieć serce z kamienia, jeżeli oczu jego niezwilżą łzy, widząc dwunastu lub pięcnastu morderców, zabijających z zimną krwią bydlę, pozbawione środków skutecznej obrony, a nawet widzenia tego kto mu ciosy zadaje. Co zaś najbardziej dopełnia dzikości tych nierównych zapasów, to są te srogie uniesienia i okrzyki radosne, niezmiernych tłumów ludu,— oklaski dwudziestu tysiącznych rąk, tupania nóg, w chwili w której byk raniony śmiertelnie, wyziewający jad wściekłości, chwieje się, pada, wydaje ostatni dech, zrywa się raz jeszcze, znowu upada, kurczy się, drga, broczy krwią: a dzieci pojętne zawsze, spór wiodą pomiędzy sobą o dobicie już bezsilnego zwierza.— Kobiety, które przestrasza liści szelest, kobiety które mdleją od woni kwiatów, wydają krzyk na widok błyskawicy; obecne tym zapasom, wlepiając wzrok na zwierza, w tym gdy najmocniej cierpi, we krwi się tarza, kona u ich nóg; zdają się liczyć jego rany, jego jęki, krople krwi, i żałować kiedy już dogorewa, że jeszcze niedrga i niecierpi!....— Otóż to są walki o których tyle mówią, walki którym wielu papieżów i królów chcieli położyć koniec, lecz zawsze bezskutecznie; zawsze się lud oburzał, groził, że często dla ugłaskania go, potrzeba było kilkadziesiąt tych biednych zwierząt poświęcić śmierci.—

Saragossa. Po wielkiej liczbie zaprzęgów, mnóstwie lokajów, niezmiernej liczbie żebraków których tu się pełno uwija, należałoby wnosić: że jedna połowa miasta posiada wszystko, druga nic. Katalog książek pozwolonych, jest tak ograniczony przez Jnkwizytorów, że po księgarniach zaledwie Kalendarze się plączą.—

(*Opis ten był czyniony w wieku 17stym przez Hrabiego Oxenstierna.*)

LITERATURA.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

RZECZ NADESŁANA.

Parturiunt montes....

Pismo, tak nazwane, miesięczne poznańskie, *które nam po ośmnastomiesięczném życiu, jako swój pogrobowy upominek zostawiła* Mrówka *tamtejsza*; o-*bejmuje w jednym z oddziałów, bardzo poważny* artykuł, *do sejmu rzeczypospolitej literackiej podany, pod nazwiskiem:* „ O bezimiennych recenzyach, jako niestorności nasz wiek hańbiącej. „ — *Artykuł ten, poczuwających się sumiennie do tego grzechu, taką nas trwogą przeraził: że z początku nieśmieliśmy go przeczytać, aby za każdym peryodem nieupiec raka i niesprawdzić na sobie owej starodawnej przymówki:* „ uderz w stół, to się nożycę odezwą „. — *Z tym wszystkim ciekawość, ta przewodniczka słabości ludzkich, którąby można przypiąć jako najstosowniejsze godło do powyższej uwagi o bezimiennych recenzentach, przemogła, i razem ośmieliła do odpowiedzi mówiącej za drugą stroną: do czego właśnie upoważnia nas sam autor, niemniej dawném, lecz szanownem przysłowiem:* „ audeatur et altera pars. „ — *Czytelnicy bezstronni, jeżeli nie wielki pożytek, to przynajmniej zabawę znajdą w tym sporze, który atoli kto wie, na co się przyda i komu.*?

PYTANIA.

A. Autor obecnych uwag, przekonał się nieraz, że ten tajemny sąd niektórych uczonych na innych uczonych, i dzieła ich rozumu; jest nadużyciem, które się niczém usprawiedliwić niedaje, a które, dla zaszczytu wieku naszego, albo przez dowolne zgodzenie się naszych uczonych, albo, gdy podobne nieprędko dziać się zwykły,- przez zwierzchność i prawo zakazane bydź powinno; do czego jak się zdaje rzecz jest bardzo uwłaściwiona.

B. Tajemne towarzystwa, które tym lub owym sposobem, dla dobra kraju, mieszkańców, a nawet najświętszych zamiarów człowieczeństwa są niebezpieczne, słusznie w żadném państwie cierpiane bydź niepowinny. Do tych bezwątpienia należą teraz krytyczne pisma uczonych, o

ODPOWIEDZI.

A. *Co za niesforność nasz wiek hańbiąca! i my także wołamy, chcieć na literaturę wkładać monopol? Możnaż nazywać tajemnym sądem recenzyą bez imiennego podpisu, skoro jest ogłoszona w pismach publicznych? Niebyłożby to monopolem, niewydać jej dla tego na świat, że nie jest podpisaną? Czyliż to Prawda potrzebuje tych formalności? albo czy błędny sąd o rzeczy, utrzyma się podpisem? Czyliż te same uwagi autora, które nam, z przeproszeniem, tak sprzeczne się wydają, zyskałaby co na podpisaniu jego nazwiska?*

B. *Skądże autor od bezimiennych recenzyi, zaszedł aż do tajemnych towarzystw? na których zakaz bardzo się chętnie zgadzamy, lecz przytoczenie ich w tém miejscu, uważamy za nowe koło do wózka, które tylko P. Szternowi potrzebne było. Pytamy się bowiem Autora bez imiennego tych uwag, co rozumie przez dzieło, a przez pisarza?-*

ile sobie bezimienny urząd sędziego przywłaszczają i niejako tajemne sądy w wieku naszym stanowią, co każdego prawego człowieka oburzyć musi. — Bo czyliż każda bezimienna recenzya, na krzywdę autora i jego książki napisana, jeżeli to w prawdziwém świetle obejrzemy, niejest litereckiém zabòjstwem pisarza, wydawcy i Publiczności, której sąd tym sposobem łatwo zniewolony bydź może? Czy to koniecznie tak bydź musi jak dotąd, i czy inaczej bydź niemoże, łatwo osądzić. —

Tam jest rzecz, a tu osoba.- Gdyby więc kto bezimiennie napisał: "Rzecz „ dobra, ale osoba niego„ dziwa „ — *byłby prostym potwarcą, godnym najsurowszego ukarania; gdyby tę rzecz w istocie dobrą, ośmielił się złą nazwać? dowiodłby o własnej ciemnocie, a tak zostałby samobójcą, nieszkodliwym nikomu; lecz jeźli sprawiedliwie osądził, — cóż mu do tego, że autor jej był tyle próżnym, iż ją swoim nazwiskiem zawcześnie nacechwował? Prawda obusza tylko ciemnotę, a zdanie które sąd Publiczności, (jak autor mòwi) zniewala,- niezabija pisarza ani wydawcy, lecz z kąkolu czyści pszenicę; bo doświadczenie stwierdziło: że kto Publiczność zniewolił, ten ją przekonał: a kto ją przekonywà, ten spokojnie zasypiać może na wszystkie tytuły uczoności pisarza, i próżne koszta wydawcy...... —*

C. Niechby więc rząd rozkazał, jak następuje:

1. Tylko bezimiennego pisarza, można recenzować

C. Niechby raczej pisarze wszyscy zgodzili się jak następuję:

1. *Aby pierwsze wydanie swego dzieła, robili bez podpisu nazwiska;- bo je-*

bezimiennie, bo jemu tylko żadna niestaje się krzywda.

śli będzie godne czytania? pewnie w krótce nastąpi drugie;— dosyć czasu do zaspokojenia miłości własnej. Przeciwnie do czegóż im się przyda podpis imienny recenzenta, jeżeli ich dzieło przez krytykę jego upadnie? Mogąż go poszukiwać za to, że sami przeciw nauce albo smakowi zgrzeszyli?

2. Każdy autor który się podpisał, będzie miał recenzenta, który jako godny, uczciwy człowiek i znawca rzeczy, swoje imie położyć śmie i takowe przy recenzyi koniecznie położyć powinien.

2. *Nie każdy autor, gdyby nawet napisał, że jest członkiem towarzystwa uczonych, zasługuje na to aby go czytać, niedopieroż na krytykę?- Na dalsze pretensye już eśmy wyżej odpowiedzieli.- Co się dotycze uczciwości? ta nietylko w literaturze, lecz i w korzennym sklepie jest potrzebną.* Recenzenta *który wytyka błędy, nikt się jeszcze bez zarumienienia niespytał, czy jest uczciwym człowiekiem? tak jak żadnemu z pisarzów lichego dzieła, uczciwość nienaprawiła zalety, postradanej przez nie w literaturze.*

3. Redaktor uczonego krytycznego pisma, za to tylko krajowi jest odpowiedzialny, ażeby w recenzy-

3. *Prawodawca w tém miejscu popełnia grzech samobòjstwa, bo sam na siebie broń wymierza, którą ukuł na recenzentòw. Jeżeli bowiem reda-*

ach niebyło nic takiego, co się bezpośredniemu zamiarowi kraju (zewnętrznemu prawu) sprzeciwia.

ktòr za nic niejest odpowiedzialnym krajowi, jak tylko za obrazę jego politycznych stosunków; dla czegżby krytyka miała bydź odpowiedzialną autorom, że im w brew miłości własnej, ośmiela się powiedzieć prawdę?

Artykuł 4ty niniejszego kodexu kryminalnego, co do żądania, aby redaktorowie przyjmowali bezpłatnie recenzyonowanych pisarzy odpowiedzi, puszczamy płazem, jako należący do ekonomii drukarskiej, u nas wcale niedoświadczanej. — Dorzeczne pisma, wszyscy redaktorowie z wdzięcznością przyjmować powinni, a niedorzecznych za żadną płacę nieogłaszać. — Lecz niech nam będzie wolno powiedzieć tu dwa słowa, na uleczenie owej próżności autorskiej, która podyktowała ten artykuł, godny prawdziwie poskromienia, co do wyrazów: " gdyż przecie o autorze trzymać należy, iż o swojej rzeczy z większą myślał dojrzałością, niż niejeden recenzent!!!.." *Co za barbarzyński przywilej, autoromanii nadany, a monopol uwłaczający wolnościom recenzyi? Skądże to opaczne mniemanie, (prawdziwe dziecko pedantyzmu,) przyznawać tak samowładnie większą dojrzałość dziełu, niżeli krytyce, a to prawie bez odwołania? Nie jestże to robić autorów despotami, a czytelników niewolniczą tłuszczą nazywać, częstokroć ladajakiego ich szpargału? Potrafił im, raz jeszcze powtarzamy, ubliżyć najostrzejsze Zoila pióro, jeże-*

li głos opinii publicznej przemawia na ich stronę? — Iluż to krytyków nieznalazł Russo, a przecież jest nieśmiertelnym? O wieluż to autorach nikt słowa źle nienapisał, a dzieła ich poszły w wieczną niepamięć? Albo, wieluż to niekrytykowanych wydawców pism, naprzykład perjodycznych, sami pisali za swoim dziełem zagrzéwające do miłości literatury odezwy, a jednego prenumeratora złowić niemogli? — Szkoda i wielka szkoda, że autor nieproponuje w swém prawodawstwie, przymuszania Publiczności do czytelnictwa, z warunkiem ogłoszenia ku powszechnemu zawstydzeniu nazwiska tych, co nadal prenumerować nie chcą!... bo to właśnie bardzoby się zgadzało z zasadą jego nowej ustawy. — Starajmy się pisać rozsądnie i trafnie do przekonania czytelnikom, a obejdziemy się bez tego monopolu na krytykę, uwłaczającego tak dziwacznie postępowi literatury.

D. Cóż może bydź rozu mniejszego, (mówi dalej autor) co słuszniejszego, nad te żądania? Uskarzano się od dawna, na tajną policyą; czyliż to bezprawie literackie jest co lepszego? Dla czegóż to właściwie uczonych ma bydź przeznaczeniem, zostawać pod biczem pedanteryi, która się dnia lęka?- która nieraz dość śmiesznie, w liczbie mnogiej o sobie mówi?

D. Szczęśliwy, błogosławiony, kto sam sobie przyznaje rozum: lecz jestże zbrodnią krytyki, że go chce zastanowić nad tém żądaniem, często obrażającém sprawiedliwość? — Cóż to jest pedanterya? Oto upor i uprzedzenie nieuków, że to co oni powiedzą, jest nietykalną świętością. Z nich to wielu o tę szkodliwą wade obwinić można. Godziż się krytykę nazywać pedantyzmem i w tem zdaniu przyznawać sobie rozsądek? — Nakoniec nielepiejż czynią bezimienni krytycy, mówiąc o sobie w liczbie mnogiej: „my „ — niżeli owi imienni autorowie popisujący się ustawicz-

E. Dopòki jednak do tego nieprzyjdzie, dopòty każdy pisarz powinien mieć niezaprzeczone prawo bronienia się sam przez się, przeciwko tym tajnym recenzentom. Częstokroć byłoby najlepiej gdyby się starał dowiedzieć, z kim przecież ma do czynienia? Bo gdyby pisarz wiedział i publiczność mógł uwiadomić, kto jest tym niewymienionym sędzią, nierazby żadnej niepotrzebował odpowiedzi. Gdy więc recenzent, skoro się nieobjawia, należy do tajemnego towarzystwa, ktòrego członki, w części przynajmniej, niezawsze uczciwe prowadzą rzemiosła; przeto i autorowi pozwolono bydź powinno odkrywać swojego recenzenta, i jeżeli to za do-

nie z tém swojem „ ja „ które im wszędzie towarzyszy. Zyczylibyśmy z resztą autorowi, zaradzić się w tej okoliczności Woltera. --

E. *Chociaż do tego nigdy nieprzyjdzie, (a przynajmniej tak długo, dopókiludzie będą się rządzić rozsądkiem) zawsze i każdy autor ma prawo bronienia się przeciwko recenzentom. Nie częstokroć zaś, ale po wszystkie czasy byłoby właśnie najlepiej, aby zamiast dociekać z kim przecież ma do czynienia....? starał się zgłębić własne dzieło i uwagi nad niém zrobione. Bo choćby pisarz sam wiedział i Publicznoś mógł uwiadomić, kto jest tym niewymienionym sędzią, na cóż mu to posłuży, skoro Publiczność powie:* „ Prawdę WPanu powiedział,- „ uderz się w piersi. — „ niemasz szczęścia w „ twoim zawodzie! i. t. „ d. — „ *Zeby zaś autor żadnej niemiał potrzebować dać odpowiedzi, (a raczej poprawy, lub uczciwego wybicia sobie z głowy* autoromanii) *po wykryciu nazwizka recenzenta; jest to zdanie, tchnące jakąś arystokracyą literacką, niegodną*

bre uzna, podług zasad prawdopodobieństwa wymieniać go publicznie. Posądzony o recenzyą, niepowinien użalać się, jakoby na uczynioną sobie krzywdę, skoro niemoże zaprzeczyć, że należy do jakiego tajemnego towarzystwa i że już bezimienne krytyki, jego imieniem wydawał. Wszystko co mu uczynić pozostaje jest to, iż od redaktora takowych pism krytycznych, domagać się może, aby istotnego wymienił Recenzenta, a pisarzowi zostawia się, czy na tém poprzestać chce.

żadnego pobłażenia. Nigdzie tytuły uczoności nie dają prawa autorom pisania bezkarnych bredni; jakżeby mogło Recenzentowi ubliżać własne nazwisko, jeżeli je wytknąć potrafił? Otóż to jest dopiero rzetelny wizerunek owej szkolarskiej pedanteryi,- napuszonej autoromanii,- któraby chciała wszystko mieć zakazaném, prócz swoich własnych płodów, przeciw którym najrozsądniejsza krytyka, jest obrazą uczciwości! nieuczciwém rzemiosłem!- tajemnym spiskiem, niesfornością wiek nasz hańbiącą!!!..

Zachowaj nas Panie od myśli, abyśmy nawzajem chcieli podawać projekta do monopolicznych obciążeń, przeciw ladajakim pisarzom, których już samo przeznaczenie, nie surowości, lecz politowania wymaga: słowem, że dobre dzieło nie upadnie przez złą recenzyą, ani dobra recenzya niestraci swej wartości, chociażby autor, podług zasługi oceniony, zapozwał Recenzentów przed sam sąd ostateczny, który nas wszystkich czeka na Jozefata dolinie..

S. Z. C. Z. B. Z.—

HISTORYA REWOLUCYI GRECKIEJ

OD WYBUCHNIENIA POCZĄTKOWYCH ZABURZEŃ, AŻ DO POŁOWY ROKU 1822.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

PRZYCZYNY POWSTANIA GREKÓW.

Od lat trzydziestu, wojny domowe i zewnętrzne państw europejskich, ruinę lub odmianę ich losów pociągały za sobą.— Nowe wyobrażenia wylęgłe w posród zawichrzeń politycznych, trawiły zwolna ostatki dawnych ustaw spółeczności. Już ludy zaczęły przybierać nową postać, powszechny pokój położył tamę krwawym zapasom, których przemienne wypadki miały bydź świata podziwieniem: kiedy naraz niezgoda, roztoczyła swe skrzydła na zachodzie, a Hiszpanja, mająca na czele wojsko, obwołała nowy kształt rządu. Za jej przykładem poszedł bezsilny Neapol.— Zbyt wiele przeciwnych okoliczności, oparło się *reformie* ostatniego.— Neapol zostaje pokonany, a Piemont, usiłujący w tymże czasie wybić się z pod władzy monarchicznej, doświadcza tegoż samego losu i odbiera naukę: jak dalece niebezpieczną jest rzeczą, małej krainie, chcieć zmieniać system polityczny, sprzeci-

wiający się porządkowi, w państwach potężniejszych sąsiadów.

Te polityczne wstrząśnienia, naturalniejszym stały się bodźcem dla narodu, którego gwałt okuł w więzy, — jarzmo barbarzyńskiego despotyzmu nękało; — — rozpacz oręż podała. — Grecy mówię, sąsiedzi Europy pokonani przez Ottomanow, lecz nigdy nad sobą nieuznający ich jarzma; od czterech wieków wzdychali za sposobnością wybicia się z pod przemocy i ucisku. W ciągu tej długiej niewoli, widziano ich, jak różnemi czasami, doświadczali sił swoich, ku odzyskaniu niepodległości.

Nie zagorzałość gminowładztwa, ale miłość ojczyzny, chęć posiadania własnego naczelnika i opiekuna praw, powodowała ich krokami; zawsze atoli zostawieni sami sobie ci nieszczęśliwi, pokonywani byli. — Wszakże nigdy się nieodważyli w całej massie stawić czoło swoim ciemięzcom: pojedyncza prowincya lub wyspa zrywała się, a reszta narodu, zamiast potrzebnej pomocy, zasyłała jej tylko czcze pomyślności życzenia. Morea bywała w gruzach i popiołach zagrzebywaną, a stosy zamordowanych obmierzłe pomniki zemsty pohańców, otaczały zaraźliwie miasta i wsie tego nieszczęsnego półwyspu. Zdawało się barbarzyńcom, że przez te ohydne środki, potrafią uleczającą trwogę wlać do serc osierociałych dziatek, ofiar swojej wściekłości: lecz skutki były przeciwne: bo tym sposobem nieznacznie zaszczepiali w nich rozpacz. Owe przeciągiem lat wy-

schłe kości, zdawały się codziennie wołać na powracających do przytułku swego mieszkańców, że nakoniec godzina zemsty wybić musi. Nie mniej oburzające trofea wznosiły się na polach Mołdawii i Wołoszczyzny. Mieszkańcy tych krain, równą odrazą pałali przeciw obmierzłym sprawcom tylu srogości; potrzeba tylko było pomyślnej pory, aby rozpacz tych nieszczęśliwych wybuchnąć mogła; czas jej niebył daleki.

W ciągu nieustającej wojny, jaką Francya na końcu wieku zeszłego i na początku bieżącego, przeciw Anglii prowadziła; korzystali grecсy wyspiarze z swobód wolności bandery, których od Anglii poddani sułtana doznawali, dla rozpostarcia swego handlu o podal granic, jakie go dotąd ścieśniały. - Przed rewolucyą franczką, miasta portowe tego państwa, prowadziły handel morski zbrojnemi okrętami do wysp i portów Turcyi; wszystko to było zatamowane przez wojnę pomiędzy Francyą i Angliją, że dopiero wspomniony rodzaj handlu, dostał się bezwyłącznie w moc Greków. Uzbroili oni mnóstwo okrętów, a śmiałość ich razem z powodzeniami wzrastająca, zachęciła do ważnych przedsiebierstw handlowych, które najpomyślniejszy skutek wieńczył. W krótce domy handlowe Greków, usadowiły się wLondynie, którzy same *kompanije handlowe* tej bogatej stolicy, rozległością swoich działań kupieckich, w podziwienie wprawili. Liczne okręty wyszły nagle z warsztatów Hydryi, Jpsary i

Spezzyi.— Wkrótce Grek przedsiębierczy, pełen zapału i zdolności, potrafił ubiegać się o pierwszeństwo z najzręczniejszemi żeglarzami. Nadto wyspiarze Archipelagu od zdobycia Konstantynopola, stanowili potęgę morską sułtanów. Miejscowość i potrzeba poświęcenia się żeglarstwu, dla utrzymania handlu i przyjacielskich stosunków z sąsiadami, nazwyczaiły ich z czasem do służby morskiej.

Kiedy w roku 1808, wyspą Malta, w posiadłości Anglików, stała się ogólnym składem handlu na Wschodzie, osiadło tam wiele domów handlowych greckich, które używając równych przywilejów z krajowcami, osięgły razem dobrodziejstwo prowadzenia przemysłu, z którym właśnie tak dobrze obeznajomieni byli; — jakoż w przeciągu blisko dziesięcioletniego trwania tego handlu, odnosili najświetniejsze korzyści, że śmiele powiedzieć można: iż to była epoka zebrania bogactw dla najznakomitszych rodzin Grecyi. Cały naród poświęcił się naówczas przedsiębiorstwom — i liczba majętnych Greków upowszechniła się prawie. Skoro więc pokój, zbliżył ku sobie narody, utworzyły się liczne domy handlowe greckie w portach Włoch i Francyi południowej, a mianowicie w Marsylii. Próżne były szemrania kupców francuzkich przeciwko tym wschodowcom, których okręty i *kantory*, cały handel i czynności należące do niego, zagarnęły do siebie. Nieinaczej działo się na wyspach Archipelagu i w portach Azyi, gdzie były składy greckie, w których napływ pieniędzy coraz widoczniejszym się stawał.

Zazwyczaj nędza, unikczemnia charakter ludzki: — bogactwa ośmielają do przedsięwzięcia wielkich czynów. Nic przeto nie jest dziwnego, że Grecy w tém położeniu, gorzeli skrytą żądzą pokruszenia swych kajdan, które od upadku cesarstwa dźwigać musieli. W prawdzie przezorność niedozwoliła by im jeszcze podnieść rewolucyjnego sztandaru; gdyby nie nadzieja bliskich zatargów Rossyi z Portą, w skutek trwających od kilku lat nieporozumień pomiędzy obu mocarstwami. Naczelnicy powstania posuneli ją nawet tak daleko, iż śmieli się spodziewać: że Rossya nieodzownie sprawę ich popierać będzie; jakoż z początku wszystko zdawało się potwierdzać to domniemanie. Wódz rodak zostający w służbie rossyjskiej, stanął w pośród nich jako naczelnik; ajenci konsularni tej potężnej monarchii wybierani byli pomiędzy współwyznawcami tego szczepu; poseł rossyjski Hrabia Strogonów mocno obstawał za dobrém obchodzeniem się z niemi w Konstantynopolu; więcej niebrakowało dla ożywienia ich nadziei, tym bardziej, że ludzkość sama przemawiała w tej sprawie.

Jeszcze przed połową upłynionego wieku, — naówczas bardziej surowi i nieograniczeni sułtani w swojej władzy; zaledwie dozwalali *Rajasom* (*) zakładać

(*) *Wyraz ten, używany jest pospolicie od Turków, na oznaczenie osoby poddanej mocą oręża sułtanowi, i znamionuje niewolnika; - nie w zupełnem jednakże rozumiéniu.*

publiczne szkoły w granicach państwa ottomańskiego. To dobrodziejstwo samym nawet muzułmanom, w części tylko bywało udzielane. Trzymając się głównych zasad prawodawcy i twórcy swego wyznania, aż nadto mocno czuli, z jaką dla nich było korzyścią, panować nad ludem ciemnym i zabobonnym. — W przód zatém nim żeli Grekom wolno było ustalić porządne szkoły, bardzo mała ich liczba mogła używać dobrodziejstwa przyzwoitego wychowania. Dla tego to po ukształcenie udawali się do Europy; i tym sposobem nieznacznie wprowadzili i rozszérzyli zapał do nauk, na całym przestworze tego państwa; że wnet promienie oświaty, rzuciły bladość na dumną twarz półxężyca. Selim, ten sam, który padł morderczą ofiarą buntu nikczemnego Mustafy, widział z pociechą, że mieszkańcy wyspy Sejo, (*Chios*) zaprowadzili u siebie szkołę na wzór europejskiej. W prawdzie już dawniej miano tę myśl chwalebną, lecz zbywało na dostatecznych źrodłach przywiedzenia jej do skutku. Miasto *Kidonia* czyli *Aivali* (*) na stałym lądzie Azyi, w bliskości ruin starodawnej *Elei*, niegdy zbrojowni potęgi morskiej królów Pergamu: było właśnie nader kwitnące. Mieszkańcy jego, sami Grecy, rządzili się na wzór małej arystokratycznej rzeczypospolitej i skutkiem u-

---

(*) *To nieszczęśliwe miasto, będące na najwyższym stopniu pomyślności, w dniach* 14 *i* 15 *Czerwca* 1822, *jak o tém na swoiém miejscu powiemy, zupełnie zrabowane i w perzynę obrócone zostało.*

dzielonego zezwolenia od Porty, założycielowi swojemu *Janowi Oeconomos*, utworzyli prywatne szkoły. Dopiero w roku 1803. zaprowadziła tam gmina grecka z wielkim kosztem szkołę wyższą, której nauczyciele, wykształceni w najpierwszych akademijach europejskich, byli prawdziwym zaszczytem. Równie i Smyrna na miejsce dawnej, ustanowiła nową wszechnicę i na tej klassycznej ziemi, od tylu wieków zapomniane nauki, rozpoczęły na nowo rzucać do koła swe promienie. Tu dzisiejsze pokolenie Greków wyczerpnęło rzetelne wyobrażenia praw człowieka. Nauka filozofii uczyniła gwałtowny postęp. (*) Wszyscy bogaci kupcy, których liczba codzień wzrastała, wysełali ciągle swych synów do akademii europejskich; podróże te, uzupełnione wykształcenie, a mianowicie widok swobodnych mieszkańców tej części ziemi pod umiarkowanemi i prawemi rządami; dały im uczuć w najmocniejszym sposobie, stan poniżający współbraci.— Młody Greczyn wstydał się odtąd swych kajdan, i skruszyć je, było jego jedyną myślą.

Tu właśnie byłoby miejsce mówić o tajném towarzystwie *Fanalu*, w stolicy Ottomanów, gdzie, jak utrzymują prawie powszechnie, zaród dzisiejszej rewo-

(*) *Filozofja ta, w całej obszerności wyrazu dawaną była w greckich szkołach, i młodzież w pewnym względzie uczyła się razem sztuki rządzenia; albowiem nauki jej dawane, były istotnie kursem moralności i polityki.*

łucyi był ukryty. Rodziny xiążąt greckich, które w jednej części Konstantynopola miały swoje siedlisko, jedynie przez rewolucyą mogły się cieszyć nadzieją odzyskania dawnej świetności; lecz boję się w tej mierze zapuszczać w dalsze szczegóły. Los Greków jeszcze nierozstrzygniony, miecz srogiego despoty może się wznieść na nowo, — dzieło moje niema na celu pomnożenia liczby ofiar wygnania i mordu. (*)

Wątpić niemożna, iż plan oswobodzenia, już był od wielu lat ukartowany, i że w ostatnich czasach, gorliwie nad przywiedzeniem go do skutku pracowano. Głos niepodległości zabrzmiał prawie po wszystkich szkołach. Pilnie wystawiano młodzieży najpiękniejsze rysy z dawnej historyi, zdolne zapalić umysły wspomnieniem przodków bohatyrów, których pamiętne dzieła, nieśmiertelnymi uczyniły. Łatwo sobie wystawić iż te i tym podobne żywioły, rozognione w umysłach pragnących sławy, w samej nawet nie-

woli

(*) *Te nieszczęśliwe rodziny, czoło greckiego narodu, powiększej części pochodzące z plemienia ostatnich władzców Konstantynopola, błąkają się teraz po różnych miejscach rozproszone: wielka ich liczba, częściowo lub całkowicie wytępioną została. Pałace ich zburzone, majątki zagrabione, — nieochybnym skutkiem rewolucyjnych zawichrzeń.— Greccy xiążęta w samym Konstantynopolu, uchodzili za najbogatszych poddanych Sułtana.*

woli wyniosłego narodu, do zapalenia rewolucyi, aż nadto wystarczyły.

Te są rzetelne przyczyny, którym wybuchnienie pożaru jej w Turcyi europejskiej przypisać powinniśmy. Naród, poczęści odrodzony, przez poprawienie trybu oświaty i podróże, wzbogacony szczęśliwemi powodzeniami swego handlu, polegający na własnych dotąd niedostrzeżonych siłach i na dzielném wsparciu swej sprawy od zagranicznych; powstał nagle — a przez dzielność i bezprzykładną śmiałość, wprawił ciemiężców swoich w podziwienie. — Otóż Grecya otoczona blaskiem chwały, stawa po drugi raz na wielkim teatrze świata! — Któryż przyjaciel sławnych starożytności narodów, nieznalazł tej myśli za nadto piękną, ażeby duszy jego, do krainy słodkich omamień, chociaż na chwilę nieprzeniosła? — Jakoż Europa, niemogła się oprzéć tak czarownym wyobrażeniom: sprawa tak piękna, powszechny zapał wzbudziła. — Z tym wszystkim Grecya zawsze upokorzona i cierpiąca, jęczałaby w kajdanach, gdyby jej dzieci niewzięły od nas były wzoru cywilizacyi i szlachetniejszych uczuciów. Tym to sposobem Europa, wdzięczna swojej niegdy nauczycielce Grecyi, wypłaciła się z dawnego długu, wracając jej nauki pożyczone w starożytności, których blask jeszcze dzisiaj, jest źrodłem oświaty dla odrodzonej Uczennicy! —

Lecz jakież jej obudzenie z tak długiego letargu? Oto obudzenie się Lwa, — hasło zemsty. Arat, Fi-

lemon i inni bohatyrowie, których ostatnie usiłowania obronie konającej ojczyzny poświęconemi były; — gdyby po tylu wiekach z popiołów swoich powstać mogli jakażby ich pycha uniosła, na widok następców i razem swoich naśladówców? — Ożywieni ich nieśmiertelnym przykładem, walczą równie jak oni, za wspólną matkę. Na ziemi która w swém łonie ich popioły pokrywa, zalega dzisiaj szczęk orężów, - krew barbarzyńców płynie. (*)

ROZDZIAŁ II.

Poruszenia w Mołdawii i Wołoszczyznie. Skutki, jakie wiadomość o tych rozruchach, w Konstantynopolu i całem panstwie Tureckiem sprawiła.

Na początku roku 1821, najgłębsza cichość i spokojność panowały w prowincyach państwa ottomańskiego; - bunty satrapów buńczucznych poskromione;—

(*) *Grecy walczą teraz na wszystkich punktach starej Grecyi i Macedonii; lecz największym teatrem wojny z Turkami były te kraje, które dawniej składały posiadłość przymierza* Achajskiego. *Ztamtąd to wyszli jej najwaleczniejsi wojownicy: Argiiczykowie, Megalopolitanie i inni, różniący się zadziwiającą dzielnością, wielkim stopniem umiarkowania i śmiertelną nienawiścią dla Turków.*

jeden był tylko stary Ali, który obwarowany w swej twierdzy, w pośród Albanii zatrudniał broń ottomańską. Mieszkańcy Morei, w dawniejszych czasach, tak często porywający się do oręża, nieokazali najmniejszej chęci ku nowym zaburzeniom zawsze zgubnym dla siebie; słowem zdawało się już Porcie, iż najzupełniejszego używała pokoju, któremu nawet wieczne spory z Rossyą wstrząśnieniem grozić przestały, kiedy na Wołoszczyznie wytrysły pierwsze iskry pożaru wojennego, który w krótce płomieniem wybuchając, niosł pożogę na wszystkie strony.—

Smierć xięcia Alexandra Suzzo, ostatniego hospodara w tém xięztwie, zdała się bydź hasłem rozruchów, które niebawem w tej prowincyi się wszczęły i odrazu przybrały groźną postać.- Jch prawdziwy atoli zamiar, potrafiono tak zręcznie utaić przed ministrami sułtana, że w Konstantynopolu obiegała pogłoska, jakoby tam niechętni, oburzyli się tylko przeciw bojarom i innym władzóm greckim, a Porta o śpiesznéın przywróceniu publicznego porządku niewątpiąc: zaniechała użycia środków, któreby jej mądrość w takiem zdarzeniu, do skutecznego użycia podać mogła; — stronnictwo niechętnych od dnia do dnia wzrastało.—

Niejaki Teodor, czyli Teodoro, ziomek rzeczonej krainy, będący niegdy w służbie Rossyi, gdzie z ochotnika doszedł stopnia officerskiego, stanął na czele powstańców. Ten śmiały człowiek, który poźniej nazwał się Władymirskiem, i tylko pod tem imie-

niem był znany, miał z początku po sobie niektórych ledwie Arnautów i Pandurów. (*) W krótce jednak rodowici krajowcy do tego stopnia pomnożyli liczbę jego żołnierzy, że niepłonną wzbudziły trwogę. Tym czasem w Konstantynopolu, trwała ciągle pierwiastkowa ułuda; tak dalece nieprzypuszczano do myśli: ażeby z tych nieszczęśliwych, przez najokrutniejsze jarzmo niewoli, w najgłębszej ciemnocie pogrążonych prowincyi; pierwszy odgłos powstania mógł się wydobydź, i zabrzmiéć po całej Grecyi. (**)

Zołnierze Władymirska, mogli teraz bezkarnie w większej części Wołoszczyzny grassować. Zadna siła zbrojna niebyła w stanie oprzéć się ich postępowi, bo w całej prowincyi, ledwie było kilkuset Turków. Teodor z wojskiem swoim zajął mocne stanowisko

---

(*) *Arnauci i Pandurowie składają milicye tego kraju i gwardyą przyboczną Wicekróla, czyli Hospodara; są poczęści rodem z Albanii, poczęści krajowcami.*

(**) *Mołdawija i Wołoszczyzna, jak wiadomo, rządzone przez Hospodarów. greckich xiążąt, których sułtan z pomiędzy Dragonanów, czyli tłumaczów swoich wybierał; były niewątpliwie ze wszystkich prowincyi państwa ottomańskiego, przez tyraniją i samowładztwo, najbardziej uciśnione. Nieszczęśliwi mieszkańcy, stając się prawie osobistą własnością xięcia, nie tylko od urzędników*

w obwodzie *Krajowy*, niepopełniając wszakże innych nadużyciów nad te, jakich sobie zwyczajnie pozwalają żółnierze przy wybieraniu żywności. Przeciw tajemnym dotąd zamiarom tego naczelnika, zaczęto się nakoniec jawnie uskarżać. - bojarowie poujeżdżali, - lubo tu niebyło jeszcze mowy o zamiarze ukarania ich ciemięztwa. Po całej Wołoszczyznie panowała największa niespokojność: miasta handlowe drżały na samo wspomnienie skutków, jakie za sobą takowe rozprzężenia pociągać zwykły: pochlebiano sobie tylko tą jedyną jeszcze nadzieją, że rozgłoszone bliskie przybycie xięcia Callimachi, położy tamę wszystkiemu. Był on już mianowany Hospodarem Wołoszczyzny i wszystko na przyjęcie jego przygotowano: - lecz nie tak się podobało losowi: albowiem w chwili powyższego stanu rzeczy na Wołoszczyznie, nierównie znakomitsze zdarzenie, zapaliło rewolucyą w Mołdawii. (*)

---

jego, lecz nawet i od bojarów czyli dóbr właścicielow, doznawali ucisku. Niemasz rodzaju prześladowania i nedzy, któreby ich niedotykały. W prawdzie te wszystkie dolegliwości, nie od samych Turków, bezwyłacznie pochodzą, lubo najwyższych panów tych krain; bo żaden turecki urzednik nie był tam czynnym, lecz ogólna zasada przyjeta od Sułtana, sprzedawnictwa urzędów; była sprezyna tyranii, której się jego rzeczniki nad mieszkańcami dopuszczali.

(*) *Nie bez ważnych powodów obrano te prowin-*

Prowincya ta, lubo granicząca z Wołoszczyzną, niemiała dotąd jeszcze żadnego wspólnictwa z jej rozruchami. — Mieszkańcy, którzy zanadto już zrobili się nieczułymi na swoją nędzę, aby mogli mieć nadzieję pomyślniejszej przyszłości; przestali na życzeniu tylko swoim sąsiadom, szczęśliwych skutków przedsięwzięcia, niemyśląc najmniej o udzielaniu im pomocy, lub mieszaniu się do ich sprawy; gdy tym czasem dnia 6 Marca, xiąże Alexander Jpsylanty, syn dawnego hospodara, z dwoma swoimi braćmi, i licznym orszakiem Arnautów, odprawił wjazd do Jass. — Alexander, który w rossyiskiej służbie doszedł aż do stopnia jenerała, ogłosił się bydź powołanym do oswo-

---

cye, za teatr pierwiastkowych scen rewolucyi. Było to zapewne skutkiem nadziei naczelników, pozyskania bezpośredniej pomocy z zagranicy, lub łatwiejszego postępu do Konstantynopola, którego bramy, sprzysiężenie otworzyć dla nich miało. Gdyby jedna z tych przyczyn niebyła podstawą działań, należałaby Mołdawiją i Wołoszczyznę uważać za punkt *najgorzej obrany do zawiązania rewolucyi; bo z jednej strony od sąsiedzkich krajów ścieśnione, z drugiej zagrożone od Rumelii, która prawie od samych Turków jest zamieszkaną; rzecz nader widoczna: iż bardzo byłoby trudno utrzymywać się w nich mocą oręża i bezpośrednie związki z innemi oddziałami powstańców greckich zachować.*

bodzenia Grecyi. Natychmiast rzeczy w Mołdawii przybrały inną postać. Ile dotąd mieszkańcy, okazywali się spokojnymi; tyle niecierpliwemi stały się teraz ich żądze, ku pozyskaniu orężem nowego kształtu rządu. Tłumami zewsząd pospieszali pod chorągiew Ipsylantego, tak dalece: iż xiąże ujrzał się niebawem na czele hufców, wyrównywających w liczbie zastępom Teodora. Duch tego małego wojska, do nieuwierzenia wzrastał, obietnicami wodza. Lecz nadzieje Ipsylantego na jedności tylko powstańców ugruntowane, same przez się słabieć musiały; kiedy to wojsko prócz zapału, w nic więcej niebyło opatrzone. Brakowało potrzebnej broni i środkow jej nabycia, równie jak innych zapasòw wojennych i żywności. Przecież on się tym odstraszyć niedał, i raczej sam siebie łudząc nadzieją w stosunkach politycznych Rossyi; niczego niezaniedbał: aby tę ufność, jaką wlał w serca wszystkich swojém przybyciem, usprawiedliwić potrafił.

Na dwa dni przed wjazdem do Jass, wybuchnęły niespokojności w Galaczu; lud wzburzony, wszystkich Turków znajdujących się w mieście, niezdolnych do ucieczki, w sztuki porąbał.— Wściekłość stronnictwa do tego stopnia doszła, że prawie całe miasto, skutkiem jej, w perzynę obrócone zostało. Powstanie to, równie jak inne w tej porze wynikłe zawichrzenia, można tylko przypisać tajnym działaniom *emmissaryuszów* xięcia Ipsylantego, którzy przygotowali umysły do popierania jego sprawy.— Aż nadto przekonany, jak wiele zależało mu na tém, aby duch panujący

w szczupłych szeregach jego, rozlał się na cały naród; wydał 7. marca rozmaite odezwy pełne ognia i życia, które w największej obfitości na wszystkie strony państwa ottomańskiego, gdzie tylko znajdowali się Grecy, rozpuszczone zostały i wszędzie wielki skutek sprawiły. Jpsylanty zachęcał w nich współrodaków; aby się z nim łączyli na obalenie tronu niewiernych i oznajmiał im uroczyście: że od dawnego czasu przygotowane powstanie, przyszło do pory wybuchnienia. Przyobiecywał im pomoc wielkiego, potężnego sąsiada, o której twierdził że nikt wątpić niemoże. Nowy sztandar z godłami religii i republikanizmu, powiewał w jego szeregach. Podobnież i Teodor obrał nową chorągiew, — oba wodzowie ułożyli się pomiędzy sobą, względem swoich postępów, — uderzenie na Konstantynopol, było podstawą zamachu. (*)

Dzień 6. marca był hasłem powszechnego powstania Greków. Obszernie rozgałęziony spisek, którego zaród, jak później zapewniano, poseł angielski odkrył Turkom; miał nawet w pośród stolicy wybuchnąć, ażeby *użurpatorów* na zawsze z niej wypędzić. Długo niechciano przyznać podobieństwa do prawdy temu śmiałemu sprzysiężeniu; z tém wszystkiém wątpić o niém niemożna, dochodząc przyczyn postępowania Jpsylantego. Mógłżeby on mieć śmiałość, zapuszczać

(*) *Autor pomija tu odezwy, jako głośne już z pism publicznych i tak pofałszowane, iż trudno dojść prawdziwych.*

puszczać się z garstką ludzi, zupełnie niedoświadczonych w sztuce wojennej, źle uzbrojonych i bez żadnego opatrzenia, w drogę do Konstantynopola? gdyby niemiał nadziei, znalezienia swoich wspólników panami tej stolicy.— Znając dobrze zamożność Porty, obfite zrzodła których jej to ważne stanowisko dostarcza; dalekim był zapewne myśli, w przedsiewzięciu tak wielkiego zamiaru, który miał w najświetniejszym sposobie otworzyć tę wyprawę, polegać na swych żołnierzach,— ale tylko widoki swoje wspierał na udaniu się zręcznie utworzonego zamachu; który lubo wielkim niebespieczeństwom podpadał, jednakże równie wielkie podobieństwo osiągnienia pożądanego skutku, zdawało się za nim przemawiać.

Od dawnego już czasu, bogaci kupcy greccy, osiadli w Konstantynopolu, zgromadzali po swoich domach broń rozmaitego rodzaju; — są nawet zapewnienia, że po wielu kościołach znajdowały się podobne składy. Osoby zaufane, doświadczonej wierności, przeznaczone już były, do wciągnienia w ten spisek całej ludności greckiej w stolicy, która nielicząc kobiet 30,000 dusz wynosiła; a to każdego prawie pojedynczo, nader przezornie ułożonym sposobem i nieprędzej jak dniem pierwej, lub w sam dzień wykonania powziętego układu. Naówczas wszyscy mężczyzni mieli się rzucić do broni; mocny oddział tej siły zbrojnej, na różne hufce podzielony, miał zdobyć ważne stanowisko *Tojana,* będące składem całej artylleryi tureckiej. Jnny, był przeznaczony dostać

się do seraju, zabić sułtana i opanować pałac. Z Tofany mieli powstańcy udać się do okrętów: te niespodzianie napadłszy, wyciąć w pień wszystkich artyllerzystów (*Topschis*) i janczarów. W tedyby miasto bezwątpienia poddało się panom morza i portu; w razie oporu, kilka godzin rozstrzygnęłyby najpomyślniéj los jego. Gdyby ten wielki układ, który przez długi czas miano za urojony szczęśliwie się był powiódł; — sprawa Greków najświetniejszymby naraz cieszyć się mogła tryumfem, a muzułmańskie hordy, zostałyby na wieki w głąb Azyi wypędzone. Lecz zdradzono spiskowych;- nikczemny donosiciel wyjawił wszystko jednemu z należących do poselstwa angielskiego: -- wszakże niemożna było spodziéwać się inaczej, albowiem pomiędzy wielką tych liczbą, którym potrzeba nakazywała powierzyć tajemnicę, rzecz prawie niepodobna, aby się obeszło bez zdrajców. Musiano więc zrzec się nadziei opartych na tym planie.--

Konstantynopol już z natury swej rozległości, będący wielkiém miastem; powiększony mnóstwem wsi okrywających oba brzegi Bosforu, które składają niezmierne jego przedmieścia, (*) liczy 800,000 ludności wojowniczej; a w przypadku potrzeby, tysiące uzbrojonych pośpieszyć mogą z prowincyi azyatyckich, na pomoc swoim braciom. Teraz wystawmy sobie niesłychaną śmiałość spiskowych, którzy tak straszną potęgę, chcieli tak słabemi środkami upokorzyć..?

(*) *Te tak nazwane wsie, otaczające Konstantynopol, mają daleko większą rozległość, a tylą przynajmniéj ludność, jak miasta francuzkie drugiego rzędu.*

Dokończenie Rozdziału II.
HISTORYI REWOLUCYI GRECKIEJ.

Odkrycie tego sprzysiężenia, odżywiło na nowo wściekłość Turków naprzeciw chrześcijanom. Ocknął się sułtan z głębokiego uśpienia,- a krwi strumienie oznaczyły tę chwilę. Był on oszukiwany i niebezpieczeństwem zagrożony; — gniew jego niemiał granic, — katowski miecz zabłysnął. Wiele ofiar niewinnych padło, — pozór tylko potrzebę ich usprawiedliwiał. — Turcy w podobnych wypadkach nieznają rozróżnienia. Łatwo można wyrok morderczy, imieniem prawa upoważnić. —

Tym czasem xiąże Jpsylanty, w pierwszych swoich nadziejach widząc się omylonym, wyprawił jak najśpieszniej gońca do Petersburga, błagając Cesarza w imie tak zwanego świętego związku, o pomoc przeciw srogim ciemiężcom. Lecz ten krok był daremny. — Zbyt głośno, niedawnym czasem objawił Cesarz swoje zdania przeciw rozruchom Neapolu, ażeby miał tak nagle zmieniać je w obliczu całego świata i w brew im postępować. Też same usta, które tak stanowczo przyganiły wypadkom na zachodzie, niemogły ich usprawiedliwiać na wschodzie Europy. Taki postępek jawnieby się sprzeciwiał zdrowej polityce; czuł to monarcha i dał poznać naczelnikowi Greków swą niechęć. Rozkaz ten spiesznie był ogłoszony, i udzielony natych-

miast Porcie przez Strogonowa. Mocą jego wyrugowanym został xiąże Jpsylanty z służby cesarstwa Rossyi, i ogłoszony za wyzutego z pod praw opieki. (*) — Ufnda więc którą się dotąd cieszono, odrazu zniknąć musiała. — Lecz za daleko rzeczy były już posunięte, aby się cofać można; — niepozostało powstańcom jak tylko śmierć lub zwycięztwo; — z bronią w ręku, lub pod toporem ginąć. — Niezachwiał się Jpsylanty w wyborze pomiędzy sławą i ohydą, — obrał pierwszą, — towarzysze oręża poszli za jego przykładem. —

Teraz dopiero Porta chwyciła się gorliwie wszelkich środków wstrzymania nawałnicy, która się bystrym pędem wzmagała. Po wszystkich częściach państwa ogłoszono rozkazy najśpieszniejszego uzbrajania się Turków, dzielenia ich na półki (*Bairacs*) które niebawem ruszały ku stolicy. (**) Jedno woj-

---

(*) *Wszystkie te kroki przyzwoitości, niebyły dostateczne na uspokojenie Porty, względem dalszych stosunków z Rossyą; kiedy ajenci tego państwa, powodowani ludzkością, dawali Grekom przytułeh i opiekę; nadto bandera rossyjska wszystkie ich statki na morzu zasłaniała, że nawet wielu kupców rossyjskich w Konstantynopolu, miano w podejrzeniu za wspólników rokoszu.*

(**) *Wyraz* Bairac, *znaczy właściwie chorągiew, pochodzi z arabskiego języka, który jest zrzodłem tureckiego, i w obu ma jednakowe znaczenie.*

sko tureckie udało się do Mołdawii; inne morzem zawieziono do Galaczu i do wszystkich nadmorskich okolic tej krainy.— Początkowo z rozmaitém szczęściem walczyły obie strony. Gwardya którą sobie xiąże Jpsylanty z wyboru wojska utworzył, cudów waleczności dokazywała; — lecz była to wojna, dążąca do zupełnego wytępienia. Jakoż skutek niedługo był wątpliwy; lepiej uzbrojeni i niezmiernie liczniejsi Turcy, wnet górę wzięli nad Grekami. Zapewniają nawet, że Heteriści (tak nazywali się Grecy walczący na tym punkcie) w znacznej części swoją zagładę, przypisać mogą odpadnieniu wielu własnych dowodzców, i rozmaitym nieporozumieniom zaszłym pomiędzy korpusami ich wojska.— Lecz wróćmy się do wypadków zaszłych w stolicy, skutkiem zadziwiających doniesień o tém powstaniu i wyżej wspomnionym spisku, prawie razem nadeszłych.—

Z początku oskarżonych karano tylko sądownie. Przyszło do wielu uwięzień, za którymi podług tureckiego zwyczaju, zaraz nastąpiły ścinania. Cała ludność wojenna państwa ottomańskiego, po ogłoszeniu urzędowném tej rewolucyi, natychmiast rzuciła się do broni. (*)

Już wściekła wrzawa zwyczajnych poprzedników srogości, zaczynała tu i owdzie w murach stolicy roz-

(*) *Każdy machometanin obowiązany jest alkoranem stawać do boju, skoro go okoliczności powołują.*

legać; przecież udało się miejscowym władzom utrzymać jeszcze porządek, iż prócz wyrządzonej obelgi niektórym pojedynczym osobom, i kilkunastu wystrzałów pistoletowych na powietrze, w głównych ulicach miasta, niewydarzyło się nic ważnego, dopóki niegruchnęła wiadomość o powstaniu wysp greckich. Na kilka dni przed odkryciem wielkiego spisku w Konstantynopolu, naczelnicy sprzysięgłych, przedsięwzięli stósowne środki ostrożności, aby na przypadek zawiedzionych nadziei, mogli znaleść ratunek. Skoro więc tylko ujrzeli się odkrytemi, uszli po większej części do miast rossyjskich w Bessarabii, a nadewszystko do Odessy. (*) Tym sposobem uratowali się naczelni sprzysiężeni, i rząd turecki do-

---

(*) *Położenie Konstantynopola, przy ustawicznym natłoku okrętów w porcie, dla wolności bandery, której Europejczykowie w Turcyi używają; ułatwiało nawczas ich ucieczkę. Nadto okręty greckie nieżeglowały tam już w te czasy pod angielską, lecz pod opieką Rossyi i banderą tego państwa. — Naprożno Porta chciała zabrać okręty greckie, w zatoce konstantynopolitańskiej stojące; znalazłszy bowiem obsadzone Rossyanami, musiała zaniechać tego postanowienia. A ponieważ interessem jej było, oszczędzać stosunków z Rossyą, patrzała więc z milczeniem na odpływanie wyżéj rzeczonych okrętów, które natychmiast wzmacniały flotę powstańców.*

stał tylko w moc swoją podwładnych im wspólników, jak się to zwykle dzieje w podobnych okolicznościach.

Na końcu marca, rozjątrzone i wściekłe janczary Konstantynopola, zaczęły się srodze odgrażać przeciw greckim mieszkańcom tej stolicy. Ostatni w trwodze pogrążeni, widokiem tylu współbraci, ległych pod mieczem katowskim, nieważyli się odtąd wychylić z swoich domów.— Ucieczka potajemna, zapełniła w krótce wyspy Archipelagu, Tryest i Odessę, mnóstem zbiegów.— Tym czasem wzmagała się wściekłość w Turkach.— Mniemano iż się zapobieży nieszczęściu, wydaniem rozkazu chrześcijanom, aby przed szóstą godziną chronili się do swoich mieszkań, lecz to niepotrafiło odmienić stanu rzeczy; nadto, podobny środek sam z siebie już był niepotrzebnym, ponieważ ci, którym majątek pozwalał zostawać w ukryciu domowém, mimo tego niepokazali się na ulicach; lecz klassa biednych, musiała tak jak dawniej, z wystawieniem życia swego na zgubę, wychodzić na zarobek, ażeby jéj nieprzyszło umierać z głodu.— (*)

(*) *Naówczas w Konstantynopolu została tylko najniższa klassa Greków niewiadoma uknowanego spisku, i ci nieszczęśliwi stali się ofiarą wściekłości anarchiczniej Ormijanie tylko i żydzi tak bardzo liczni w Konstantynopolu, byli pod opieką rządu i mogli swobodnie chodzić za swemi widokami.—*

W pierwszej połowie Kwietnia, było jeszcze dosyć spokojnie; atoli pokrywana tylko niechęć i zajątrzenie umysłów, przepowiadały bliską burzę; -- janczarowie zaledwie byli w stanie wściekłość swoją powściągnąć. Codziennie odbierając wiadomości o zawichrzeniach na prowincyach Turcyi europejskiej, które im w najgorszém świetle, fanatyzm złość i nienawiść wystawiały;- wściekłość ich do najwyższego doszła stopnia. Dziewiętnastego kwietnia, tłumy pospólstwa tureckiego w stolicy, przestąpiły wszelkie granice umiarkowania! Kilku Greków, którzy w tym dniu pokazali się na ulicy, w sztuki rozsiekano, i wiele kościołów zrabowano. — Był to pierwszy krok, niosący hasło najstraszniejszej anarchii, której okropność, pióro z ręki dziejopisa wytrąca. — Dokoła byli Grecy ścigani i zabijani; strzelano kulami do ich domów, wyłamywano drzwi, i całe rodziny niemiłosiernie mordowano. -- Nieszczęśliwi ci ludzie, po większej części niewiadomi wyrzucanej im zbrodni, o którą ich braci posądzono; opłacali swém życiem zgubny dla siebie zaszczyt należenia do narodu, w chwili odrodzenia pognębionego; -- na wiek i płeć niemiano względu. -- Tłumy morderców gromadziły się nad brzegami portu i dawały bez różnicy ognia do wszystkich okrętów tam stojących. Wielka liczba majtków, roz-

---

Niebyła jeszcze chciwość zemsty zupełnie w tedy zaślepioną, że tylko samych Greków przedmiotem swéj krwiożerczej swawoli uważała.

maitych państw europejskich wystrzelaną została; innych którzy w najlepszém zaufaniu wyszli na ląd w pień wyrąbano. Krótko mówiąc, niemasz rodzaju okrucieństw, jakichby sobie ci barbarzyńcy w owych dniach okropności niepozwolili. — Krew już wylana, zdawała się zachęcać ich na nowe zbrodnie. — Zapewniona bezkarność i wolność z strony rządu, dodawała im odwagi na wszystkie srogości, które nieprędzej koniec wzięły, aż nareszcie sami znużeni mordami, musieli ich zaprzestać.—

Na podobieństwo ognia elektrycznego, wściekłość pospólstwa Konstantynopola, rozlała się na przyległe okolice. W miasteczku *Therapja*, gdzie za pomyślnych czasów, xiążęta greccy mieli swoje letnie pałace, nastąpiły podobnież sceny, stowarzyszone z wypadkami, po wielu miejscach daleko okropniejszemi, niżeli w samej stolicy. Tam przynajmniej oszczędzono domy Europejczyków;- Galata i Pera niebyły splamione morderstwami;-lecz nietak było w *Therapii* i *Buyukdere*. Rozmaite oddziały wojska, przeznaczone na czarne morze i do Galaczu, wstrzymały tu swój odjazd, dla rabunku i mordów. Nic oszczędzone niebyło; drzwi domów wyłamane, a obywatel który się mniemał bezpiecznym w swej domowej ustroni, z całą rodziną zamordowany został. —

Radzca poselstwa rossyjskiego *Fonton*, zamknął się był w swym domu wiejskim, z nadzieją większego bezpieczeństwa niż w mieście. Z utęsknieniem wzdychał on do spodziewanego co chwila przywrócenia porządku; kiedy nagle rozjuszona tłuszcza wybija do niego drzwi, rabuje całe pomieszkanie, i wszystkie sprzęty niweczy.- Szczęściem tyle miał przytomności umysłu, że się schronił na poddasze gdzie go ci zbójcy nieszukali,— inaczej zginąłby niezawodnie. Ztamtąd udali się do pałacu posła hiszpańskiego, gdzie jednak niepotrafili się dobyć. Dotąd jeszcze niejest wiadomo, jakim sposobem się stało, że w tém samem położeniu, pałac poselstwa rossyjskiego niedoznał tej napaści.- Tak tedy i w tych miejscach popełnili anarchiści tureccy najohydniejsze łupieże i najokrutniejsze

morderstwa, usiłując kilkokrotnie, lubo na próżno, obrócić je w perzynę, lecz jeden tylko kościoł, poprzednio złupiony, stał się pastwą płomieni.-*Jeni Maleh* niedaleko *Therapii* i *Buyukdere* doznało tychże miejsc losu. Potrzykroć wznosiły się płomienie, ażeby je pochłonąć; lecz na szczęście powietrzna cisza, niedała wzrastać pożarowi. Skoro doszła do Konstantynopola obszerniejsza wiadomość o tych sprosnych zdarzeniach, udzieliła Porta baronowi Strogonów, straż bezpieczeństwa z 350 janczarów, dla czuwania nad całością wspomnionych wyżej okolic.

Pomimo to, w samej stolicy, rozprzężenie burzliwych namiętności niemiało końca. Nietylko bowiem Grecy, którzy przez zbytek nieostrożności pokazywali się na ulicach, wymordowani zostali; lecz wszyscy bezwyłącznie Chrześcijanie, wyjąwszy należących do ormijańskiego kościoła, na też same niebezpieczeństwa wystawionemi byli. Europejczyków których nad kanałem schwytano, bez różnicy śmierć spotykała.- Wielu od strzałów z ręcznej broni do okien, raniono lub zabijano; -- i coraz wyżej wzmagała się okropność, tak: że nie było w niczyjej mocy, przewidzieć kresu rabunkom i morderstwom. -- Przez trzy dni, biedny lud chrześciaijański z trwogą wyglądał śmierci; -- dopiero 21 Kwietnia, dotychczasowy stan rzeczy, pomyślniejszą przybierać zaczął postawę. Dzień ten, był wielkanocnym -- który w tym roku razem przez chrześcian greckiego i katolickiego kościoła był obchodzony;- jeszcze obrzydzenia godną rozpustą napiętnowany został, o czém poniżej wspomniemy.

Podczas tych wypadków w stolicy, niebyły szczęśliwszemi prowincye. Los ich prowadzi nas do historyi powstania na wyspach i w Morei, które przebiegniemy chronologicznym porządkiem.

HISTORYI REWOLUCYI GRECKIEJ,

ROZDZIAŁ III.

Powstanie w Morei. — Rewolucya na Wyspach. — Xiążę Dymitr Ipsylanty udaje się do Hydryi. — Rozruchy w Smirnie.

Rewolucya grecka, której niepewne jeszcze skutki, trzymają ludy w troskliwych o los tego narodu oczekiwaniach; jest rzeczywiście przedmiotem, godnym zwrócenia na siebie uwagi wszystkich mocarstw. Tu przed naszemi oczyma wznawia się obraz Messeńczyków, znużonych twardém jarzmem niewoli, których drugi Aristomenes do tryumfu lub chwalebnej śmierci prowadził. — Rozmaite powody, które współczesna historya oszczędzać winna, nakazały Europejczykom, już bezstronnym widzom tej tak nierównej walki, przestawać na samych tylko domysłach jej owoców dla Grecyi. Inną drogą postępowali przodkowie nasi, którzy swój oręż aż do brzegów Nilu i Jordanu posunęli; — wszakże ich kroki mógły mieć nazwisko obłędu, bo miały na celu zdobycz. Największe klęski niemogły położyć tamy ich urojonym zapędom; — był pewien rodzaj gorliwości, który pokonywał przeszkody. — Na miejscu jej zapału, widoki własnego położenia, owo zgoła interess, staje się dziś jedyną podstawą naszych działań. — Bo cóż się może sprzeci-

wiać daniu pomocy nieszczęśliwym współchrześcijanom? Co przeszkadza ich błagalne prośby wysłuchać? — Niemożna dziś już przyrównać Saracenów do owej gwałtownej, wszystko niszczącej powodzi, która niegdy wnętrzności Europy rozszarpywała: nie są to więcej owe straszne lwy w boju; — zesłabieni i zniewieściali, zachowują tylko jeszcze ostatki swojej krwiożerczej nienawiści, ślepego fanatyzmu i wrodzonej dzikości! Dosyć, aby się pokazały szeregi wojsk europejskich, a ten surowy motłoch, co jeszcze niektóre tylko prowincye naszej części ziemi zapowietrza; ze wstydem uchodzić będzie na zawsze, w głąb owych rozległych pustyń, z pomiędzy których przdarł się niegdyś po za szranki Europy. Może nam kto zastąpi z uwagami, które przewidzieć łatwo: " Grecy, jak mówią niektórzy, doznają dosyć łagodnego „ obejścia z strony Turków!.. Podatki ich umiarkowane, wynoszą zaledwie trzecią część tego, co opłacają „ Francuzi i Anglicy. Ucisk, ciemiężył tylko niektóre części Grecyi, — w ciągu bowiem ostatnich „ lat, przed wybuchnieniem obecnej rewolucyi, wielkich względów doznawali oni w Konstantynopolu i tak łagodnego postępowania z sobą, jak sami „ poddani tureccy. Jeżeli niektóre prowincye, jak „ Mołdawiją i Wołoszczyznę, - nieznośny ucisk dręczył: nie jest to winą Turków, którzy tam ani jednego urzędnika z narodu swego niemieli; lecz xiążąt greckich, którzy jako wicekrólowie w nich panowali. „ — Wszystko to w pewnym względzie jest

prawdą, lecz właśnie z powyższych czynów, łatwą do zaprzeczenia.—

Nietylko materyalne więzy, jeżeli tego wyrazu użyć można, znamionują niewolę lecz wszystko to, co z nieumiarkowej samowolności urzędników wypływa i staje się ciężarem dla poddanego. Wprawdzie sułtanowie spółcześni, umieli sztukę pozłacania cokolwiek jarzma, ciążącego na karkach greckich; z tém wszystkiém z słusznością twierdzić można, że to był dosyć niezgrabny wybieg ich barbarzyństwa; zawsze bowiem bogactwo obywatela, było dostatecznym powodem do wskazania go pod miecz katowski; - piętno obrzydłej chciwości, którego tak w stolicy jako i na prowincyach ustawiczne dają się widzieć przykłady. (*) Jak długo rząd na takie gwałty, sobie lub swym rzecznikom pozwala, niepodobna ludzi podległych jego władzy, nazywać szczęśliwemi obywatelami.

Co się tycze Mołdawii i Wołoszczyzny, dosyć tylko uważyć: że sułtan te prowincye więcej dają-

---

(*) *Autor niewspomina tu wypadku dosyć powszechności znanego, który się wydarzył przed dwoma lub trzema laty w Konstantynopolu; gdzie prawie cała jedna familja ormijańska poszła na rusztowanie, pod pozorem zrobionych wielkich skarbów przez oszustowstwa!...- Prawdziwe Porty oszustwo!..-* P. T.

cym zadzierżawiał; tak dalece, że ten ukoronowany niewolnik, który najwyższą cenę ofiarował; uważał je za przedmiot pełen widoków i najmocniejszego dokładał usiłowania, aby niezmierną opłatę swej dzierżawy przy własnym zysku, wciągu zazwyczaj kilkomiesięcznego panowania, przez ciemięztwo mógł zebrać. Nadto potrzebował on często, przy składaniu z urzędu, oddzielnych stosów złota, na okupienie swej głowy, aby ją zachował na karku.—

Niemniej we względzie wysp greckich, słyszemy już zawczasu głośne wołania kupców europejskich, usadowionych w Lewancie: „ Wyspy greckie były „ wolne; tworzyły one w pewnym sposobie, małe nie„ podległe rzeczypospolite, rządzone krajowemi na„ czelnikami i tylko z pewną daniną państwu otto„ mańskiemu. Sposób podatkowania był w prawdzie „ nieco arbitralny, lecz to bynajmniej nieusprawie„ dliwia powstania insulanów. Flotta turecka, która „ raz w rok zwiedzała wyspy, dopuszczała się ponie„ kąd ciemięztwa, któreby lud europejski mogło do „ rozruchów pobudzić, ale Grecy byli do tego od „ dawna nazwyczajeni. Jakiż więc słuszny powód „ mogą mieć do rokoszu? „—

Nato odpowiadamy: że dosyć na powyżej wymienionych okolicznościach, aby wzniecić odrazę.— Wszakże to całorocznie nieszczęśliwi właściciele gruntowi i kupcy na tych wyspach, tłoczeni byli przez Agę tureckiego uciemiężeniem, którego prawo, opłacał sobie naprzód w Konstantynopolu.— Tuż obok niego

następuje Kapudan basza, który ich w najniegodniejszym sposobie uciskał,- owoce ich prac wydzierał,- że im nawet nie było wolno, zażalić się przeciwko niemu. Najmniejsze skargi, śmiercią zwykle karano.- Jeżeli wdzięki dziewicy, zachwyciły którego z tych tyranów: porywali je nielitościwie z rąk matek rozpaczających, i znieważone odsyłali napowrót.- Możnaż po takich rysach, powstanie insulanow przypisać lekkomyślności?..

Lecz wróćmy się do dalszego ciągu historyi.- Jak tylko odezwy Ipsylantego, zostały powszechnie wiadome; wszystkie prowincye greckie, ogłosiły się za nim, mieszkańcy Morei, nieraz już powstający a zawsze pokonani, uniesieni zapałem: zburzyli wszystkie ohydne znaki zwycieztwa, którymi barbarzyńcy znieważali ich ziemie. Wolni jeszcze mieszkańcy gór Taigetosu, na których łonie szczątki niepodległości pielęgnowane były; rzucili się niebawem na równiny. Podobni owym chrześcijanom, którzy w Hiszpanii, mimo ciągłe zdobycze Maurów, bronić im się umieli; Moreoci a raczej Mainotowie, byli jedynie wolnemi jeszcze ludźmi w całej Grecyi: — oni to uprzedzili w swoim zakresie inne prowincye, ożywieniem zapału niepodległości. Jeszcze po dziś dzień Sparta, może z chlubą przypisać sobie dochowanie mężów, którzy całą surowość swoich starożytnych obyczajów, zatrzymać potrafili. Temi to Spartanami są Mainotowie. — Oddaleni od reszty świata, na szczytach gór niedostępnych,— nawykli trudów i pracy;- byli nieprzerwa-

nie wolnemi w pośród ujarzmionego kraju. Zawsze zbrojnych ku swej obronie, widywano ich w epokach rozmaitych jak z wierzchołków swoich skał, uderzali na okrutnych tyranów prowincyi, i zostawiwszy krwawe ślady swej zemsty, uchodzili na powròt do tych odludnych kryjòwek. — Nigdy ich podbić niezdołano. — Od nich to wzięło początek odrodzenie Grecyi; — honor ten, potomkom Lacedemony należał z prawa.

Zaledwie Pelopenez stanął pod bronią, wytępiono nasamprzód wszystkich Turkòw po prowincyi rozproszonych. — Mała ich była liczba, a gwałtowność uniesień oswobodzonych mniemała: że tym sposobem cieniom swoich pradziadów, których szczątki z grobów powyrzucane, zalegały pola nieszczęsnej Grecyi; złoży błagalną ofiarę. Muzułmanie, ktòrzy tego losu ujść potrafili, zamknęli się w warowniach.

Mało krain zaleca tak groźna powierzchowność, jak Pelopenez. Podróżny, mniema się bydź przeniesionym do dawnych wieków *systematu feudalnego*: tak niezmierną tu jest liczba twierdz i zamków, okrywających szczyty skał i pagórkòw. Warownie te bez żadnej sztuki, pozakładane w rozmaitych zakresach przeszłości, miały pierwiastkowo na celu: mieszkańców gór, ustawicznie otrząsających się z jarzma despotyzmu, trzymać na wodzy. Baszowie utrzymywali w tych zamkach małe osady, które corocznie opatrywano w żywność. Lecz ponieważ od niejakiego czasu niepokazywały się jawne ślady rozprzężenia w

tej prowincyi, zaniedbano powoli takowych środków przezorności. Większa część nawet zamków, z amunicyi ogołoconą była tak dalece, że w chwili wybuchnienia rewolucyi, odrazu dostały się w moc Greków. Turcy zmuszeni głodem ustąpić z nich powstańcom, znaleźli wielką trudność cofania się do swoich, którzy jeszcze gdzie niegdzie byli w stanie obrony. Częścią przez niedostatek, częścią od oręża swych nieprzyjacioł, wszyscy prawie padli ofiarą śmierci. Co się stało z żonami i dziećmi tych nędzników, do czasu powierzenia naczelnego dowództwa w Morei xięciu Dymitrowi Jpsylantemu? niewiadomo z pewnością; atoli jest wielkie podobieństwo, że los mężow i ojców swoich dzielić musiały. Nader smutną jest rzeczą, jeżeli rozwiozłość tego rodzaju, tak świętą sprawę splamiła; lecz nieraz w ciągu tej historyi, przyjdzie nam na to ubolewać. —

Jakkolwiek źle były opatrzone twierdze Peloponezu, w przyzwoite zapasy wojenne; z tém wszystkiém te które zaraz w początkach niepoddały się Grekom, strzeżone od ludzi niemaiących innego rodzaju broni nad pałasze, obok męztwa i żądzy zemsty, — przez ogień swój działowy, stawały się strasznemi. (*) W po-

---

(*) *W ogóle, początkowe korzyści Greków, wiele cierpiały na niedostatku broni. Mieli oni do walczenia z nieprzyjaciołmi, którzy potrzebą przymuszeni, bili się mężnie i uzbrojenie nadawało im znaczną*

cząstkach mieszkańcy gór, mieli tylko ręczną broń palną. Mieszkańcy równin, podlegli samowolności swoich tyranów, niemogli jéj posiadać, albo z wielką trudnością nabywać potrafili. — Z tem wszystkiém do tego stopnia ożywieni byli zapałem, że w pierwszych uniesieniach patryotyzmu, zdawało się że im nic oporu dać nie jest w stanie. — W krótce nowi wodzowie wystąpili z pośrodka ich szeregów.— Powstało jakby czarodziejską dłonią wskrzeszone wójsko Hel-

przewagę. *Wojsko Peloponezu, przez długi czas, miało tylko fuzye małego kalibru do boju, a i tych nawet częstokroć użyć niemogło, dla braku stosownych ładunków: niektórzy pomiędzy niemi, w złe tylko pistolęty i krótkie szable z tureckich fabryk czyli tak zwane* Jatagunki, *opatrzeni być mogli. Wprawdzie przysłano z wysp kilkaset karabinów z amunicyą; ale tak mały zapas, nie na wiele się przydał. Tym końcem na wyspie Hydrya zaczęto robić piki, i tá broń starożytna, użyta była w potrzebie z jakąkolwiek korzyścią. Zaledwie pojąć można, że hufce Peloponezu, przy tak słabych zasiłkach, zamachom nieprzyjaciela tak długo opiérać się potrafiły i tyle korzyści nad przemocą odniosły. Albowiem aż do poddania się* Trypolizy, *cierpieli Grecy we wszelkim rodzaju potrzeb wojennych, nader dotkliwy niedostatek; i dopiero to wtedy, mogli się przyzwoicie uzbroić i we wszystko opatrzyć.*

ško Hellanów, a sztandar odrodzenia, powiéwał na wszystkie strony. Argos a Lakonja i Messenja z ciemiężców swoich do szczętu oczyszczone zostały; wyjąwszy niektóre stanowiska w ostatniej, jako to twierdzę *Modonę* i *Koronę* w których się utrzymali. Tu powstała Attyka, z któréj imieniem ważniejsze jeszcze pamiątki stowarzyszyły dzieje. *Ateny* przymusiły turecką osadę cofnąć się i zamknąć w cytadelli *Agropolis*; linia greckiego wojska do koło rozciągnięta, trzymała ich w oblężeniu: że w tym, gdy chorągiew niewolniczego poddaństwa, ohydzała ów wzgórek święty, na którym niegdy zbierał się Areopag; sztandar niepodległości powiewał na grobie Temistoklesa. (*) W mieście rozlegały pieśni patryotyczne; wszystko zdawało się szczęśliwe skutki zapowiadać. Pomimo tak gwałtównych uniesień w pierwszych chwilach oswobodzenia, żaden z kupców europejskich osiadłych w Atenach, niemiał powodu użalać się przeciw ludowi, który ich stale nazywał swémi braćmi.

(*) *Grób Temistoklesa jest niedaleko brzegów morskich. Widać go za wylądowaniem przy Pirei. Acropolis obejmująca Partenonę jeden z najpiękniejszych pomników starożytności, była niegdy pałacem Senatu. Tam zgromadzał się Areopag, dla wydawania wyroków. Osada turecka okazałe pomniki tej góry, zostawiła nietykalnemi. Jej wysokość i nagła spadzistość, mogłaby w innych rękach*

Utworzono natychmiast z wyboru starców i poważnego duchowieństwa senat miejscowy; słowem, wszystko ile obecne okoliczności dozwoliły, najlepiej urządzone zostało. Osadzono brzegi morskie, uzupełniono korpus oblegający, rozesłano wojska na około: tak, że niebawem powstańcy zabezpieczyli sobie zupełne posiadanie stałego lądu, gdy tym czasem korpus z Beocyi, osadził ważne stanowisko wąwozu w Termopilach, gdzie widok pomnika wystawionego na cześć bohatyrskiego Leonidasa i jego nieśmiertelnych współtowarzyszów oręża, skutecznie działał na umysły. (**)

---

stać się prawie niedostępną. Na wierzchu jej wykopano studnią, i magazyny warowni są we wszystkie potrzeby obficie opatrzone. Działa Akropolity strychują nad całém miastem i kto osadzi tę twierdzę, może je każdej chwili w perzynę obrócić. Wszelako Turcy, czy to mądrością czy obawą powodowani, nieużyli tej władzy i jednego wystrzału z dział nie zrobili na miasto.

(**) *Prawie stoi w samym środku cieśniny, którego napis zatartym został. Ten to jest nadgrobek, który rada Amfitryonów, w imieniu wdzięcznej Grecyi, wystawiła na cześć Leonidasa i iego walecznych współtowarzyszów broni. W ostatnich czasach mocno go uszkodzono, każdy bowiem niemal wędrownik, zabiera z sobą ułamek tego wiekopomnego sarkofagu.*

Już wszystkie wyspy Archipelagu ogłosiły się za wspólną prawą: Hydrja sławna biegłością swoich żeglarzy, Spezzya, i Jpsara, za pierwszą wiadomością o wypadkach na Wołoszczyznie i w Mołdawii, wywiesiły narodową chorągiew. Te trzy wyspy, wzbogacone kwitnącym handlem, od lat dwudziestu prowadzonym, uzbroiły z pośpiechem wszystkie kupieckie okręty w swoich portach, tak dalece: że połączona ich siła morska; składała naraz flotyllę ze 120 blisko żaglów, która będąc pod wodzą doświadczonych mężów, pomimo swojej słabości, daleką była od wachania się do wyjścia na morze, i uderzenia przy sposobnej chwili na Turków. Z największym pośpiechem wysłano okręty do Tryestu, Liworny, Marsylii, Hollandyi i innych dla nabyćia broni i amunicyi. Był to krok bardzo rozsądny i przezorny, że dosyć wczesny: albowiem łatwo można było przewidzieć, że mocarstwa europejskie za odebraniem najpierwszej wiadomości o rewolucyi, byłyby swoje porty zamknęły przed nową banderą. Skarby prywatnych osób, tworzyły wspólną kassę, nikt się niewymawiał od ofiar dla powszechnego dobra;-- interress osobisty oddał pierwszeństwo sprawie oyczyzny.-- Równie i Hydrya ustanowiła swój senat, Spezzya i Jpsara poszły za jej przykładem i wszystkie wyspy składały małe skonfederowane rzeczypospolite. W krótce te trzy Areopagi wydały krótkie zasady prawa, będące dziełem jednej chwili, które w sobie celniejsze obowiązki obywatelskie zawierały. Wydano rozmaite wyroki we względzie postępowania z euro-

pejskiemi narodami, których okręty żeglowały na Archipelagu, nakoniec wojna zaczepna przeciw Turcyi uroczyście uchwaloną została i rozmaitym *eskadrom* powydawano rozkazy, krążenia po wszystkich stanowiskach morza egejskiego, celem utrudzania ile możności handlu Turkóm, i zabierania ich okrętów. Jedna dywizya usadowiła się na wpławię do Dardanellów i zamknęła go: inna popłynęła do Cypru i ku brzegom Syryi; trzecia krążyła po kanale *Chios* (Scio) na wpławie do zatoki morskiej pod Smirną; czwartą przeznaczona została, żeglować wzdłuż brzegów Attyki i Morei; a niektóre okręty wyprawiono na uważanie dywizyi tureckiej, którą przed rokiem wysłała Porta z wojskiem przeciw Alemu baszy, stojącej wtędy pod Prewezą.

Rzeczone trzy senaty, wysłały skwapliwie swoich pełnomocników do innych wysp, z poleceniem nakłonienia ich do związku. Wyspa *Tino* (*) ludnością i rozległością celująca, była jedną z najpierwszych, która się do związku insularnego przyłączyła. Za nią poszły i wszystkie inne, które blisko brzegów Morei są położone, w starożytności pod imieniem Cykladów znane, wyjąwszy *Syrę* prawie zupełnie przez katolików zaludnioną. Na większej części wysp rzeczonych niebyło wcale Turków. Na Tinie, były tylko wsie pod władzą Agów muzułmańskich, którzy z

(*) *Inaczej Tenor albo Istendil nazywana.*

trudnością potrafili się uratować przed wściekłym gniewem pospólstwa. — Rzecznik konsularny francuzki w *St: Nicolo,* stolicy wyspy, ocalił rodziny tureckie przez danie im schronienia w swoim domu, dopóki niewydarzyła się sposobność powrotu do ojczyzny. —

Wyspa *Chios* w bliskości stałego lądu Azyi, na której ludność grecka, była w prawdzie nieco liczniejsza od tureckiej, lecz pod mocą jej zostawała; nieweszła w żadne stosunki z ogólném tamtych powstaniem. Jej przemyślni mieszkańcy, szczególniej poświęceni handlowi i celujący w tym zawodzie, nieśmieli zaraz ogłosić się na stronę współrodaków. Płody ich ziemi stanowiły niewyczerpane i zawsze odradzające się zrodła bogactwa, a niezmierne zyski z stałego lądu prowadzone, wiązały ich do sprawy Turków. Nadto przyległość Azyi, miała wpływ niepospolity na charakter mieszkańców. Dalecy tej dzielności umysłów, jakiej nadzwyczajne zdarzenia wymagają: przenoszą stan bogatych niewolników, nad niepodległość narodową. Dla tego po wszystkie czasy wyspa Chios tym zawsze trybem postępowała. Za czasów wojny perskiej, raz była zaprzedaną jednemu satrapowi, drugi raz sprawie Greków: lecz na żołnierzach których by im dostarczyć zdolną była, nie wiele mogli polegać, przeto mało tracili na jej wachaniu się z przystąpieniem do tego związku.

Nietak się miało z wyspą *Metellina*, dawnego imienia *Lesbos*, ojczyzną sławnej i nieszczęśliwej Safo.

Gdyby tamtejszych Greków, znacznie przewyższająca liczba mieszkańców, muzułmańskich nie trzymała na wodzy; byliby niewątpliwie od razu przystąpili do przymierza niepodległości, lecz ponieważ liczne warownie na tej wyspie w osadzie trzymali Turcy, rzecz była niepodobną do wykonania Tym sposobem wyspa Lesbos musiała zostać podległą sułtanowi, a najbogatsi mieszkańcy greccy, oskarżeni o porozumienie tajemne z powstańcami, niemożność wybicia się z pod jego władzy, przypłacili swém życiem.

Zamknięcie Pszczółki.

DO ŁASKAWYCH CZYTELNIKÓW!

Pszczółka Krakowska z dniem dzisiejszym, ostatni raz wychodzi. Okoliczności nieprzewidziane, tak nakazały; — ulegać im, jest przeznaczenie człowieka. Kończąc jej zawód, dzięki wam Szanowni Rodacy składamy, za te względy jakiemiście ją zaszczycali! Miłość wszystkiego co jest ojczyste, powoduje waszą szlachetną żądzą, sprzyjania każdemu pismu narodowemu! Los, ten przewodnik odwieczny każdego, nakazał Pszczółce umierać; która zstępu-

jąc do grobu, z wdzięcznością was wszystkich żegna. i zostawuje wydawcy swemu w całej puściznie myśl która jej stale towarzyszyła:

Praca jest godłem mej rzeszy!

Osierocony, po tej stracie, godło to pielęgnować winien, jako żałosną, ale użyteczną po niej pamiątkę; — jest to włożony obowiązek, którego dopełniając: puszcza się w nowy zawód, który do namiętności od młodocianych lat unosił duszę jego, to jest poświęca acz nieudolne pióro Talii i Melpomenie, a przeto w miejsce Pszczółki, już nie co ty dzień, ale co dwa tygodnie, zamierza wydawać perjodycznie wcale nowe dzieło, niemające mieć żadnego wpływu na politykę, jedynie zabawę i przyjemność czytelnikom przynoszące, pod tytułem:

MUZA

NADWIŚLAŃSKA.

Wybor dzieł dramatycznych z teatrów francuzkich i niemieckich, tudzież oryginalnych: rzadko wierszem, najczęściej prozą, romanse i anegdotki, będą osnową tego pisma.— Każdy numer zawierać będzie najmniej jednę nową komedyą, operę, lub trajedyą; ostatnia zaledwie raz w kwartał albo wpół rocze się wydarzy:- kilka poematów komicznych najpracowiciej ułożonych, najwięcej jeden w tomie, zastąpią czasami miejsce dramatycznych; — tudzież artykuły poświęcone tylko Literaturze w listach. — Wszystko co najnowszego zjawi się na teatrach zagranicznych a razem zalecone gustem i pięknością osnowy; niebawem Czytelnikom udzielone będzie.

Cena prenumeraty - z dołączeniem nieustającego Krakusa kosztuje zwyczajnie na pòł roku z pocztą zło: 30.- bez Krakusa złł. 26. Sam Krakus z pocztą kosztuje półrocznie złł: 18. Cena w miejscu zwyczajna, obu pism półrocznie złł: 24. kwartalnie złł: 14. — Krakus prenumerowany osobno kosztować będzie kwartalnie złł: 8, półrocznie 15 tu w Krakowie. —

Osobne numera dzieła *Muzy nadwiślańskiej* niebędą nikomu i nigdy sprzedawane. —

O wczesną prenumeratę Redakcyą uprasza. Pierwszy numer wyjdzie dnia 15 Grudnia, drugi 30go, na dopełnienie Pszczółki. Następne codni piętnaście. Ośm numerów składają tom, do którego się nadeszle rycinę. —

Żadne zakazane dzieła przez rządy zagraniczne, drukowane niebędą. — Teatr francuzki dostarcza nam aż nadto obfitych źrzodeł do zabawienia najprzyjemniej szanownych Czytelników osobliwie mieszkających na prowincyi; — ażebyśmy niemieli się obejść bez dzieł, mogących na siebie ściągnąć słuszną naganę.

Wydawca za wybór i staranne tłumaczenie, tudzież za wartość oryginalnych dzieł, zaręcza najuroczyściej. Autorowie lub tłomacze zamieszkali w królestwie polskiem, których dzieła grywane już były na teatrze warszawskim: za nadesłanie takowych franco, z podpisem cenzury krajowej, odbiorą 10 exemplarzy dla udzielenia swym przyjaciołom. —

Tyle doznanych względów Publiczności, — cel niewinny tego postanowienia — i wcale nowy rodzaj zabawy, połączonej z nauką literatury: obiecują wydawcy pomyślne powodzenie. w Krakowie 1. Grudnia 1822.

Konstanty Majeranowski.

KONIEC

TOMU XIII, PSZCZÓŁKI KRAKOWSKIEJ I OSTATNIEGO.